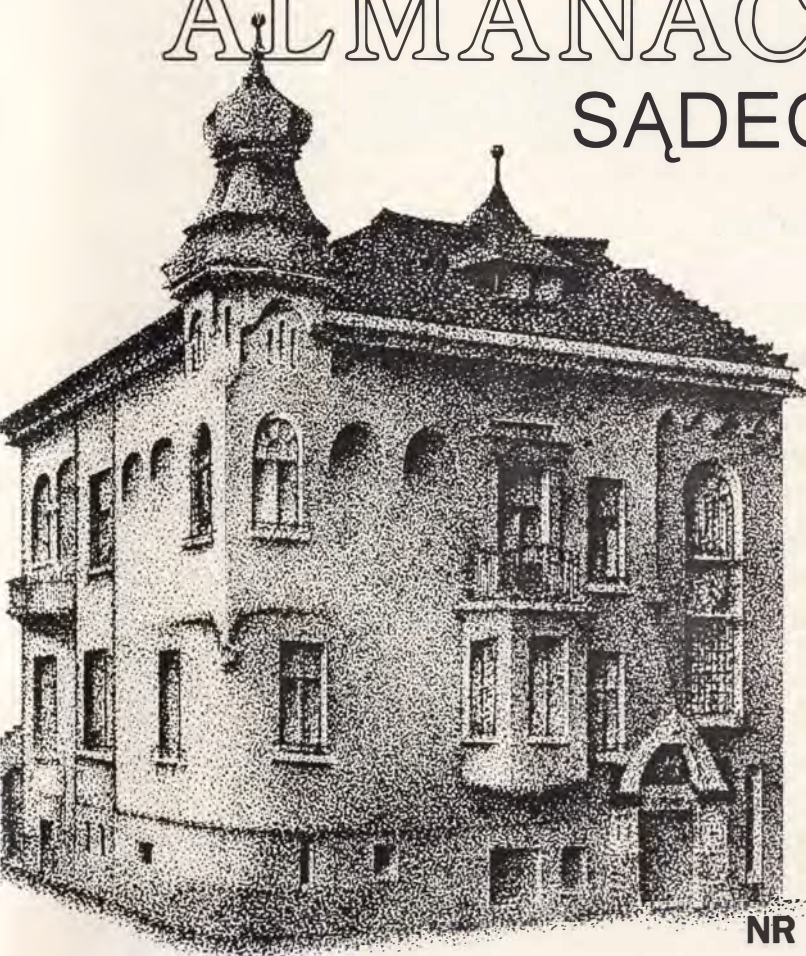


STOWARZYSZENIE
CIVITAS CHRISTIANA
ODDZIAŁ W NOWYM SĄCZU

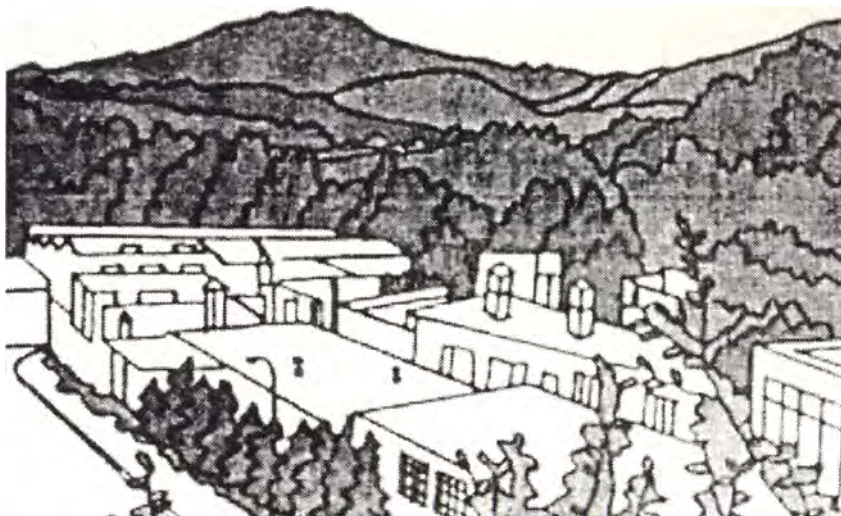
·PAX·

ISSN 1232-5910

ALMANACH SĄDECKI



R. V
NR 1 (14)



INCO - VERITAS Sp. z o.o. 0512007

**ZAKŁAD PRODUKCJI ARTYKUŁÓW ŚCIERNYCH
34-630 MSZANA DOLNA, ul. Spadochroniarzy 8
POLAND**

Telefon: 60, 160, 327, 328

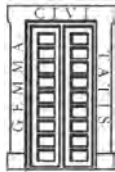
Telex: 0325305

**Podstawowy asortyment produkcyjny
Zakładu "INCO-VERITAS" w Mszanie Dolnej:**

- ściernice o spoiwie żywicznym
- krążki nasypowe incofibr
- pasy bezkońcowe
- taśmy i arkusze ściernie



Zasadniczym wyrobem wśród ściernic o spoiwie żywicznym są tarcze ściernie, z elektrokorundu zwykłego i węgla krzemu, do cięcia metalu, betonu oraz fleksy.



STOWARZYSZENIE
CIVITAS CHRISTIANA
ODDZIAŁ W NOWYM SĄCZU

·PAX·

ALMANACH SĄDECKI

R. V NR 1 (14)



Nowy Sącz 1996

Almanach Sądecki (kwartalnik)
Wydawnictwo Stowarzyszenia Civitas Christiana
w Nowym Sączu
ul. Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego 3, tel. 43 81 52



Redakcja: Marek Basiaga
Leszek Migrała — red. naczelny
Stanisław Pażucha

Projekt okładki: Barbara Magierowa

Skład komputerowy: BIKER
Nowy Sącz, tel. (018) 42 81 61

Druk: S.C. „BAAD”
Nowy Sącz, ul. Gwardyjska 38, tel. 41 28 25

Akc. ____ 19 __ r.

Z RODU KMIETOWICZÓW

Kmietowiczowie należą do starego rodu z dawna osiadłego na Sądeckczyźnie. Wzmianki w *Polskim Słowniku Biograficznym* informują, że Kmietowiczowie zaliczali się do mieszczan starsądeckich już w XVI wieku, tego też okresu dotyczą zapiski o tej rodzinie zawarte w aktach miejskich Nowego Sącza. Współczesna tradycja rodzinna, poświadczona ustaleniami Franka i Wita Kmietowiczów z Muszyny, historię rodu rozpoczyna jednak dopiero z końcem XVII stulecia, powołując się na *Inwentarz majątności konwentu starsądeckiego...* z 1698 roku. Wykaz ten zawiera listę kmieci, zagrodników, chałupników i dzierżawców ze Starego Sącza w roku 1690, gdzie obok imienia i nazwiska umieszczono powinności danej osoby względem klasztoru. W dokumencie tym odnajdujemy nazwisko Kmietowiczów, ściślej Wojciecha i Tomasza Kmietowiców. Osoby te występują jako kmiecie, raczej zamożni, sądząc po rozmiarach powinności wykonywanych na rzecz klasztoru Kларыsek. Wiadomo także, że Wojciecha lub Tomasza stać było na wykształcenie synów Marcina i Antoniego na księży. Pierwszy z nich, czyli Marcin, był proboszczem w Muszynie, sprowadzając tam swego brata Michała, czym przyczynił się do zapoczątkowania muszyńskiej linii rodu. Kolejna gałąź Kmietowiczów, wywodząca się z Nowego Sącza, zdomowała się w Krynicy, i było to zapewne w końcu XIX wieku.

Wśród Kmietowiczów są osoby, które dobrze zasłużyły się potomności. Krynicki odłamek rodu chwalebnie reprezentuje dr **Franciszek Kmietowicz**, jeden z organizatorów tamtejszego zdrojowiska, który jako lekarz miejski i prezes komisji zdrojowej odegrał poważną rolę w unowocześnianiu Krynicy, a jako jej burmistrz w latach 1914–1922 chlubnie manifestował patriotyzm polski i szczere przywiązanie do rodzinnych stron.

Synem Franciszka Kmiotowicza był **Franciszek Ksawery**, również lekarz, znakomity uczony, docent fizykoterapii Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, w latach 1911–1914 czynny organizator drużyn harcerskich i strzeleckich na terenie Nowego Sącza. Ze starosądeckiej gałęzi rodu pochodził **Antoni Kmiotowicz**, burmistrz Starego Sącza, a następnie poseł dwukrotnie wybierany do sejmu galicyjskiego. Najbardziej jednak znanym przedstawicielem rodu pozostaje Józef Leopold Kmiotowicz, przywódca powstania chochołowskiego w 1846 roku, którego pamięci niniejszy artykuł, z tytułu 150-rocznicy „poruseństwa”, poświęcam.



Ksiądz **Józef Leopold Kmiotowicz** urodził się 14 listopada 1819 roku w Starym Sączu. Starosądecy Kmiotowiczowie dbali o wykształcenie, nic zatem dziwnego, że gimnazjum w Nowym Sączu ukończyło kilku ich przedstawicieli, a w gronie tym: Józef Leopold. Gimnazjum nie było końcowym etapem jego edukacji. Dalszą naukę kontynuował w zakresie filozofii przez rok w Koszycach na Słowacji, a następnie przez kolejny rok w Tarnowie. Mimo iż Józef Leopold określany bywa przez historyków raczej jako pilny niż utalentowany, to jednak zdaje się, że bez kłopotów odbył studia teologiczne i w 1843 roku uzyskał święcenia kapłańskie. Okres pobytu

w Tarnowie jest ważny w biografii młodego Kmiotowicza również i z tego względu, że zetknął się wówczas z **Julianem Maciejem Goslarem**, poetą, a przede wszystkim płomiennym agitatorem i radykalnym demokratą, później blisko związanym z Edwardem Dembowskim. Nim to nastąpiło, zwykłą koleją rzeczy, pobyt Józefa Leopolda Kmiotowicza w Tarnowie dobiegł końca. Pierwszą placówką młodego księdza była Dobra, a zaraz po niej Chochołów. Według Mariana Tyrowicza, posady wikariuszowskie w miejscowościach górskich miały związek z zaleceniami lekarskimi, nakazującymi Kmiotowiczowi mieć wzgląd na zagrożone płuca. Lekarstwem na nie miało być świeże powietrze i uznana powszechnie żętyca. W Chochołowie młody wikary zetknął się ze społecznością góralską od lat podminowaną krzyczącą niesprawiedliwością jakiej doznawali mieszkańcy siedmiu wsi podhalańskich: Chocho-

łowa, Czarnego Dunajca, Wróblówki, Podczerwonego, Witowa, Cichego i Dzianisza.

Jak pisze Stefan Kieniewicz „(...) przed rozbiorami ciągnęły się tu królew-szczyzny, których poddani służyli w piechocie wybranieckiej”. Już z tego powodu mieszkańcy państwa czarnodunajeckiego mogli nosić wysoko głowy, a szczególnie chochołowianie, z których „(...) blisko trzecia część należała do sołtysów dziedzicznych i przechowywała przywileje królewskie zwalniające od pańszczyzny, czynszów i podatków”. W czasach zaborów mało kto jednak chciał pamiętać o zasługach chochołowian dla Ojczyzny. O tym, jak w latach potopu szwedzkiego walczyli pod wodzą starosty babimojskiego, **Krzysztofa Żegockiego**, a w latach 1771–1772 uczestniczyli w walkach konfederacji barskiej. Rząd austriacki, obojętny na przeszłość, odsprzedał państwo czarnodunajeckie **Janowi Pajączkowskiemu**, a ten z kolei zgodził się na zbycie majątku gromadzie wspomnianych siedmiu wsi. Z pozoru wszystko było w najlepszym porządku. Pełnomocnik górali — ks. **Józef Szczurkowski** z Krościenka, wziął sprawy w swoje ręce, ale tak, że to w końcu on sam został uznany za właściciela państwa czarnodunajeckiego. Kiedy kolejnym prawnym właścicielem dóbr został **Kajetan Borowski**, górale zostali wystawieni na najcięższe próby. „*Borowski uciskał ich, odbierał im pastwiska, szykanował na wszelkie sposoby, próby oporu tamał siłą zbrojną.*”

Podhalanie nie zrezygnowali, tym bardziej, że znaleźli orędownika swej sprawy w osobie **Jana Kantego Andrusikiewicza**, mianowanego w 1833 roku przez konsystorz tarnowski nauczycielem parafialnym i organistą w Chochołowie. Ostatecznie górale uzyskali prawa własności do z dawna nabytych dóbr dopiero w 1867 roku. Wcześniej, w latach czterdziestych, rozgoryczona ludność łatwo dała się porwać propagandzie patriotyczno–demokratycznej, uprawianej przez Andrusikiewicza, ks. Kmiotowicza, ks. **Głowackiego** — wikarego z Poronina i kilku jeszcze księży z najbliższych okolic. Jaki był charakter tej agitacji trudno dociec. Pewne jest tylko, że 1 listopada 1845 roku przybył na Podhale Goslar, przywożąc tutaj swoją słynną odezwę o radykalnej treści. Cytując za Stefanem Kieniewiczem czytamy w niej: „*Pracujesz, ludu, od świtu do nocy ale nie masz nic ze swej pracy. Taką nie może być wola Chrystusa, ziemia bowiem jest naprzód własnością Boga, a potem tego, kto na niej pracuje. Oddajcie Bogu co Boże, a cesarzowi co cesarskie mówi Pismo. Zgoda, niech sobie bierze cesarz swoich urzędników, niech wracają do Wiednia. Ale oddajcie chłopu to, co chłopskie: jego ziemię, inwentarz, prawo stanowienia o sobie.*” Wszystko to wskazuje — pisze historyk — że argumenty natury społecznej grały ważną rolę w tej propagandzie, chociaż ustępowały, być może, patriotycznym i religijnym. Tak zapewne było na Podhalu, ale inaczej działało się na pozostałych obszarach Galicji Zachodniej, przygotowywanej przez spiskowców i agitatorów do trójza-

borowego powstania, które projektowane było przez Centralizację Poznańską, kierowaną przez **Karola Libelta**, choć formalnie podległą emigracyjnemu Towarzystwu Demokratycznemu Polskiemu. Różnica polegała na tym, że gdy na Podhalu chłopci poruszeni patriotyzmem Kmietowicza i Andrusikiewicza gotowi byli bić Austriaków i wystąpić w obronie sprawy narodowej, to na terenach sąsiednich, ludność wiejska zbałamucona przez administrację austriacką mitem dobrego cesarza, sponiewierana przez poddaństwo i pańszczyznę, odżegnywała się od walki z zaborcą. Co więcej, chłopci lękali się pańskiego powstania zastraszeni pogłoskami, iż szlachta gotuje się do mordowania ludu.

Kto był winien tej dezinformacji? Jeśli nawet nie da się odpowiedzieć na to pytanie wprost, to wiadomo, że starosta tarnowski **Józef Breinl**, wbrew zaleceniom swoich zwierzchników, podsycił wystąpienie chłopów przeciwko gotującej się do walki z zaborcą szlachcie. W tej sytuacji szanse powstania w Galicji od początku przedstawiały się źle. Jak powszechnie wiadomo projektowane powstanie trójzaborowe, którego termin wybuchu uzgodniono na zapusty na noc z 21 na 22 lutego, w zasadzie nie doszło do skutku, a krótkotrwałe sukcesy osiągnęło jedynie w Krakowie. W Galicji Zachodniej natomiast przemieniło się w krwawą rzeź na tle socjalnym, określaną jako rabacja galicyjska. Przedwcześnie, o trzy dni w stosunku do wyznaczonego terminu, rozpoczęła akcja powstańcza zmierzająca do zdobycia Tarnowa, zakończyła się kompletną klęską. Chłopi rozbijali, niekiedy zabijali i wydawali ziemiańskich powstańców w ręce Austriaków, za co zresztą Breinl nie wahał się wypłacać nagród pieniężnych. W ślad za tymi wydarzeniami poszedł rabunek około 400 dworów i śmierć ponad 1000 szlachty, oficjalistów i inteligencji wiejskiej. Inaczej rzecz się miała na Podhalu, gdzie, jak pisze historyk: *„Zaczęła się zaznaczać rola przewodnia Kmietowicza w lokalnym spisku”*. Tutaj akcja wszczęta przez górali rozpoczęła się planowo, nocą z 21 na 22 lutego. Zasadniczym celem działań miało być zajęcie Wadowic. Wcześniej jednak, widzimy ks. Józefa Leopolda Kmietowicza w najważniejszym momencie życia, występującego w roli autorytetu wzywającego do powstania. W kronice rodzinnej odnajdujemy na tę okoliczność taką oto relację sądową uczestnika tamtych wydarzeń, **Wojciecha Lebiockiego**: *„Gdy przyszedł do księdza Józefa Leopolda Kmietowicza, zastałem księdza w komży i stule (...) Ksiądz częstował mnie winem, którego kilka szklanek wypilem. A gdy się chłopci poschodzili ksiądz jakąś modlitwę odczytał, potem chłopstwu oświadczył, że tego dnia rządy austriackie ustały, że zupełna wolność nastanie, że nie będzie podatków, ani akcyzy więcej płacić, jak tylko tyle ile potrzeba będzie na utrzymanie wojska...”*.

Po tej zachęcie, przy udziale niewielkiej grupki zaufanych gospodarzy, Kmietowicz i Andrusikiewicz, w nocy rozbroili straż skarbową w Chochołowie, następnie



Starcie chochołowian z Austriakami

takż sam posterunek w Suchoj Horze, już po węgierskiej stronie, a na koniec jeszcze strażników w Witowie. W wyniku tej akcji zagarnięto nieco pieniędzy, wzięto trochę broni, zburzono słupy graniczne. Jak stwierdza Marian Tyrowicz, następnego dnia z rana, a było to w niedzielę zapustną, Andrusikiewicz chciał od razu atakować Wadowice. Wstrzymany w tym zamiarze przez ks. Kmiotowicza, który za niechętną zgodą ks. **Sutorskiego**, proboszcza chochołowskiego, wygłosił na sumie kazanie, określane przez historyków jako płomienne z akcentami politycznymi, bądź też jako wruszające choć nieco bałamutne. Bez wątplenia przemowa ks. Kmiotowicza trafiła góralom do przekonania skoro wieczorem w niedzielę zdołano zebrać oddział liczący kilkuset mieszkańców Chochołowa i kilku okolicznych miejscowości, który mógł ważyć się na zamiar atakowania Nowego Targu. Nie doszło do tego. Austriacy na wieść o „poruseństwie” chochołowskim zmobilizowali dostępne im siły i przy udziale zbałamuconych mieszkańców, między innymi Czarnego Dunajca, pokusili się o spacyfikowanie zarzewia buntu.

Próbę taką podjął **Romuald Fiutowski**, dowódca straży skarbowej. Według Mariana Tyrowicza chochołowian zaskoczyło nocne najście wrogiego oddziału. Andrusikiewicz i Kmiotowicz w pośpiechu zbierali ludzi. *„Wikary wybiegł na gościniec w płaszczu narzuconym na koszulę, obok niego góral ze światłem w ręce. To ułatwi-*

ło strzelanie strażnikom Fiutowskiemu; z trzech strzałów, dwa raniły go w rękę, toteż wycofał się czym prędzej do chałup na opatrunek." Niestety, niebawem ranę odniósł również Andrusikiewicz pchnięty bagnietem w brzuch. Krótkie starcie pociągnęło za sobą kilka ofiar po obydwu stronach. Napastnicy wprawdzie odstępili, niemniej losy „poruseństwa” zostały przesądzone. Rana Andrusikiewicza wykluczała dalsze jego kierownictwo ruchem góralskim. Ks. Kmietowicz osamotniony nie był w stanie stawić dalszego oporu, tym bardziej, że zdawał już sobie sprawę, że antyaustriacka akcja górali ma charakter izolowany. W tej sytuacji, 23 lutego, gdy od Nowego Targu nadciągnęły siły na czele z **Bernardem Molitorem**, ks. Kmietowicz skapitulował. Jego los był nie do pozazdroszczenia. Zakuty w kajdany, podobnie zresztą jak Andrusikiewicz i Głowacki, przeszedł drogę aresztów i więzień od Czarnego Dunajca poprzez Nowy Targ i Nowy Sącz aż do Lwowa.

Z więziami postępowano okrutnie. Ks. Michał Głowacki nie przeżył brutalnego traktowania. Zmarł w kilka miesięcy po aresztowaniu w szpitalu wojskowym w Nowym Sączu. 1 lipca zapadł wyrok. Ks. Józef Leopold Kmietowicz skazany został na śmierć przez powieszenie, Jan Kanty Andrusikiewicz na 20 lat więzienia. Posępna decyzja sądu nie została na szczęście wykonana na chochołowskim wikarym. Biskup tarnowski, ks. **Józef Grzegorz Wojtarowicz**, nie zgodził się na pozbawienie ks. Kmietowicza godności kapłańskiej, bez czego wyrok nie mógł być wykonany. Zamiast tego nastąpiła zamiana kary śmierci na 20 lat więzienia. Najbliższe kilkanaście miesięcy spędził ks. Kmietowicz najpierw w niesławnym Kufsteinie w Tyrolu, a później w Spielbergu na Morawach.

Wiosna Ludów w Austrii wraz z amnestią przyniosła kolejną odmianę losu. W początkach kwietnia ks. Kmietowicz szczęśliwie powrócił do rodzinnego Starego Sącza. Miał zrujnowane zdrowie i był bez środków do życia. Na wniosek Marcelego Żuka, Rada Narodowa Starego Sącza uchwaliła w lipcu 1848 roku pomoc materialną swojemu krajanowi, wynoszącą 50 zł reńskich, jako jednorazowe wsparcie i miesięczny zasiłek w wysokości 10 zł reńskich. Ponadto starosądeckie klaryski ofiarowały mu mieszkanie i żywy oraz opiekę w niedalekim Głębokim. Usilne starania przyjaciół spowodowały, że ks. Józef Leopold został wikarym w Muszynie, gdzie przebywał w latach 1848–1850. Z czasem powrócił do Starego Sącza. Zmarł 11 października 1859 roku. Grób jego zaznaczony jest skromnym obeliskiem na starosądeckim cmentarzu przy kościele św. Rocha.

Z RAJZBRETEM I KIELNIĄ W HERBIE

1.

Krasiczyn: wieś koło Przemyśla — mały skrawek olbrzymich ongiś dóbr sławnego w dziejach Polski rodu Krasińskich, którzy właśnie tu, w latach 1592–1614, wybudowali wspaniały zamek z basztami i loggiami. Ale że w historii naszego kraju nazwisko Krasiński znajdziemy w tysiącu odmian — zostawmy ich na pozycjach osiągniętej sławy i zajmijmy się rodem **Remich**. Też z Krasiczyna.

W historii ich nie znajdziemy. A powinni być. Przynajmniej w sądeckiej, jako że tu zakorzeniwszy się, wnieśli w dzieje budownictwa miasta i powiatu olbrzymi dorobek, lokując w nim swoje zdolności, talenty i twórcze ambicje.

A więc o Remich. Nazwisko wprawdzie polskie, ale czuć w nim zapach Orientu. Kiedy pierwszy Remi zjawił się w Krasiczynie i skąd przybył — nie wiadomo. Dostępne zapiski zaczynają dzieje rodu od pierwszej połowy XIX wieku, wymieniając w czołówce **Walentego Remi**.

W osobie Walentego prezentuje ród Remich od razu wysoką klasę: mistrz tapicerski i siodlarski. To z zawodu. Z zamiłowania natomiast znakomity i szeroko znany działacz społeczny, broniący praw rzemieślniczej rzeszy, walczącej o należne jej przywileje i o możliwie najszerszy rozwój rękodzielnictwa, we wszelkich jego twórczych wariantach. Swym pasjom daje publiczny wyraz pisząc i drukując w prasie lwowskiej, najczęściej na łamach „*Gazety Narodowej*”, „*Przeglądu*” i „*Chrześcijańska*”. Do ciekawszych jego prac należy rozprawa na temat: *Kwestia budowy tanich pomieszczeń dla klasy robotniczej we Lwowie*.

Wymieniona praca opublikowana została w 1894 r. Wspominam ją celowo: w rzemieślniczej duszy Walentego odezwały się nuty wielkiego budownictwa o charakterze społecznym, których realizatorami zostali jego następcy: dwóch Zenonów

— syn i wnuk. Budowniczo wie z wykształcenia, powołania i zamiłowania.

*

Syn Walentego: **Zenon Adam Remi**, urodził się 22 grudnia 1873 r. w Krasicy. Tu ukończył szkołę podstawową. Kolejnym etapem nauki był Kraków, gdzie



uczęszczał do gimnazjum oraz do Państwowej Szkoły Przemysłowej, w której wykłady odbywały się wieczorami i w niedzielę.

Z Krakowa przeniósł się do Lwowa, gdzie w Szkole Przemysłowej (później politechnika) rozpoczął naukę zawodu ciesielskiego, kończąc ją w 1896 r. egzaminem przed Komisją C. K. Namieśnictwa we Lwowie. Egzamin dał mu wprowadzić koncesję na mistrza ciesielskiego, ale ambitnemu młodzianowi zamarzył się wielki świat budownictwa i architektury. Kontynuował więc naukę w Szkole Przemysłowej poznając różne kierunki sztuki budowlanej, łącznie z pro-

jektowaniem. Równocześnie kształcił się praktycznie, pracując w renomowanych firmach, jak Pracownia Architekta i Budowniczego Tadeusza Mostowskiego, i Pracownia Ciesielska Kazimierza Hroboniego we Lwowie.

Szkołę Przemysłową ukończył w 1897 r. Wybitnie zdolny i wyposażony w bardzo pozytywne rekomendacje na temat: „(...) *znajomości projektowania i wszelkich prac budowlanych*” — poprowadził samodzielnie budowę poważnych obiektów, jak szkoły na terenie Lwowa, koszar w Monasterzyskach i willi w Sasowie. On też był autorem projektu szkoły w Rohatynie, planu fabryki papieru w Sasowie oraz planu szczegółów wyposażeniowych Muzeum Górniczego (Saliny polskie) dla miasta Wieliczki.

Kontakt z Wieliczką, na podstawie rozpisanego konkursu, powiązał Remiego ze sferami budowlanców w Krakowie, a przez Kraków z Nowym Sączem. Owocem tych kontaktów był fakt, że od 1898 r. Remi przeniósł się do Nowego Sącza i podjął pracę w zakładzie projektowo-budowlanym **Jana Perosia**.

Kto go zaangażował — trafił w dziesiątkę, wprowadzając na arenę budownictwa miasta i powiatu postać o wyjątkowych walorach. Remi, rzemieślniczy syn, obdarzony wybitnym talentem, zdolnościami i rzadko spotykaną aktywnością twór-

czą, wychowanek twardej szkoły życia kształtowanego od wczesnej młodości dwoma nurtami: praktycznym i teoretycznym — wniósł w świat sądeckiego budownictwa pasję działania o nieznanym w dziejach miasta skali.

Poza tym trafił na szczęśliwy moment. W dziadującej mieścinie odkrył austriacki zaborca wysokie walory o strategiczno-topograficznym charakterze. Przydatne także na wypadek wojny.

W gabinetach ministerialnych Wiednia już w 1871 r. powstał plan rozbudowy ekonomicznej sądeckiego rejonu. Podstawowym krokiem była uchwalana przez parlament austriacki w kwietniu 1873 r., budowa kolei zwanej „Węzłem Tarnowsko-Leluchowskim”, z odgałęzieniami w kierunku Krynicy i Chabówki. W 1876 r. powstały przy stacji Nowy Sącz wielkie i przez lata rozbudowywane Warsztaty Kolejowe. Kolejnictwo i Warsztaty sprowadziły do Nowego Sącza sporą grupę obcych ludzi, świetnych fachowców i działaczy społecznych, co w wysokim stopniu wpłynęło na rozwój gospodarczy miasta. Także i w dziedzinie budownictwa, otwierając przed młodym entuzjastą, architektem Zenonem Remi, wymarzony klimat i warunki dla twórczego działania.

Zaczął w zakładzie Jana Perosia, współpracując w projektowaniu takich obiektów, jak szpital powszechny, ratusz i dyrekcja finansowa. Równocześnie pomagał Perosiowi dozorując wykonawstwo poszczególnych elementów wymienionych budowów.

Swymi zdolnościami i talentem organizacyjnym rychło zwrócił na siebie uwagę specjalistów z Zarządu miasta: z dniem 1 stycznia 1901 r. zostaje zatrudniony w Miejskim Urzędzie Budownictwa. Przydzielony do pomocy architektowi **Stanisławowi Chołoniackiemu** — wspólnie opracowują projekt kompleksu koszarowego dla 20. pułku piechoty austriackiej. Pod nadzorem Chołoniackiego, Remi przeprowadził całość robót związanych z budową tychże koszar.

Równocześnie sporządził i wykonał adaptację budynku przy ul. Jagiellońskiej 84, z przeznaczeniem na użytek koszarowy.

W roku 1903, po kolejnym egzaminie przed Komisją C. K. Namiestnictwa we Lwowie, uzyskał Remi tytuł i uprawnienia budowniczego. To przyniosło nowy awans: w 1904 r. uchwałą Rady Miasta otrzymał nominację budowniczego miejskiego przy Magistracie w Nowym Sączu. Rok później „Wydział Krajowy” we Lwowie zleca Remiemu, autoryzowanemu budowniczemu, bardzo odpowiedzialne zadanie: budowę nowego szpitala powszechnego przy ul. Młyńskiej 5.

W 1906 r. uzyskuje koncesję na budowniczego z Urzędu C. K. Rady Namiestnictwa i Starosty w Nowym Sączu, co poszerza jego działalność przenosząc ją na inne miasta ówczesnej Galicji. Owocem nowych uprawnień było kilkadziesiąt obiektów

tów zaprojektowanych i nadzorowanych w rejonie miast Podkarpacia, między innymi gmach Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” i budynek szkoły powszechnej w Starym Sączu.

Jako budowniczy miejski, poza tworzeniem projektów — sprawuje nad ich realizacją nadzór techniczny, a także ogólny, z tytułu autorstwa.

Szalenie pracowity żył jak w gorączce, jak wulkan, tworząc w tym okresie główne dzieła swego życia. Oto niektóre z nich:

szkoły przy ul. Batorego (lata 1905–1907),

gmach Kasy Zaliczkowej — naroże Jagiellońska–Szwedzka (1905–1906);

kompleks szkolny, zwany „Ciuciubabką” (lata 1905–1907);

jedyny dorobek osobisty bogatego życia: dom własny rodziny Remich — naroże ul. Narutowicza i pl. Św. Kazimierza (rok 1905),

projekt Fabryki Maszyn Rolniczych — Braci Fröhlichów — przy ul. Szwedzkiej (lata 1903–1904),

projekt częściowej odbudowy Zamku Królewskiego (1904–1905),

dwa okazałe domy przy ul. Łokietka 4 (1900) i 8 (1903–1904),

budynek Banku Miejskiego przy ul. Jagiellońskiej 12

oraz domy wg zamówień prywatnych: Jagiellońska 17 i 19, Wałowa 2 i 4, Młyńska 1, Kunegundy 63, Matejki 21, Kościuszki 18 i willa dla sądeckiego przemysłowca, Józefa Rossmanitha, przy ul. Fabrycznej 1.

Jego też dziełem był projekt hali maszyn, kuźni i domu administracyjnego Miejskiego Zakładu Energetycznego w Nowym Sączu oraz adaptacja części Domu Robotniczego na planowane właśnie przez kolejarzy Kino „Wiedza”.

Tuż przed wybuchem wojny przyłącza się do zespołu architektów pracujących nad rekonstrukcją, odbudową i przebudową kompleksu dawnych domów kapitulnych.

Wojna nie wpłynęła hamująco na procesy twórcze Remiego, lekko je tylko ograniczając i ukierunkowując na dozór i utrzymanie w pełnej sprawności operacyjnej urzędzeń komunalnych miasta.

Sumując efekty twórcze Remiego, można je podać według klasyfikacji branżowej:

- I. Obiekty użyteczności społecznej i publicznej — szt. 24,
- II. Domy mieszkalne jedno- i wielorodzinne — szt. 30,
- III. Dwory ziemiańskie — szt. 4,
- IV. Inne: projekty wodociągów i kanalizacji oraz budynki produkcyjne, magazynowe i inne — szt. 10.

Do wymienionych dodać trzeba kilkadziesiąt projektów wykonanych we Lwo-

wie i w Nowym Sączu, w pracowniach innych architektów, przed uzyskaniem przez Remiego uprawnień.

Pierwszy projekt nosi datę 1901 r., ostatni: maj 1924 r.

Na obszarze Nowego Sącza większość dzieł Remiego stoi do dnia dzisiejszego, wyróżniając się bogactwem formy, oryginalnym wypracowaniem detali elewacyjnych i starannym wykonawstwem.

I tu miejsce na podkreślenie bardzo istotnego elementu w twórczości Remiego. Tworzył w zasadzie zgodnie z obowiązującym w tym okresie stylem, zwanym secesją. Remi jednak, utalentowany indywidualista, nie trzymał się nigdy kurczowo obowiązujących wzorców. W każdym rozwiązaniu projektowym znalazł miejsce na coś oryginalnego, na detale piękna i harmonii, które nadawały budowie wyraźne piętno osobistych upodobań i gustów, z korzyścią dla obiektu.

Klasyczne przykłady wybitnych zdolności Remiego w rozwiązywaniu problemów architektoniczno–przestrzennych znajdziemy w Nowym Sączu na zamknięciu ul. Lwowskiej. Aby to stwierdzić, wystarczy otwartemu na piękno stanąć na wschodnim krańcu mostu na Kamienicy i popatrzeć na pierwsze domy: naroża ulic Lwowska–Wałowa i Lwowska–Zakościelna. Wyrastając wysoko ponad urwistymi brzegami Kamienicy — stanowią rzadko spotykany okaz wyjątkowo udanej kompozycji architektonicznej, tchnącej niemal poetyckim polem.

To pobieżne zestawienie dorobku Remiego, porównane z krótkim okresem jego sądeckiej działalności (lata 1900–1924) — pozwala stwierdzić, że pod względem ilości wykonanych prac, Remi nie miał sobie równych. Cechą główną jego osobowości i postawy twórczej — była rzadko spotykana pracowitość, obowiązkowość, rzetelność i talent.

Rzeczą charakterystyczną w życiu Remiego był jego aktywny udział w działalności społecznej. Skąd czerpał na to siły i w jaki sposób godził ogrom zajęć zawodowych z zainteresowaniami społeczno–obywatelskimi — nie wiadomo.

Dokumenty jednak stwierdzają ponad wszelką wątpliwość czynne uczestnictwo w Oddziale Towarzystwa Tatrzańskiego, Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” i jego sekcjach sportowych. Po latach wojennych, gdy przysokoli skauting przekształcił się w samodzielny Związek Harcerstwa Polskiego — Remi–senior wstępuje w szeregi Przyjaciół Harcerstwa, opracowuje na rzecz ZHP pierwszy projekt Stolicy Harcerskiej w Kosarzyskach koło Piwnicznej.

Przy tym ogromie zajęć znajduje czas na częste kontakty z miastem swojej młodości i pierwszych laurów twórczych — Lwowem. Tam też wysyła na studia politechniczne swego syna, Zenona.

Umiera nagle, 6 VIII 1924 r., na posterunku, przy desce rysowniczej, w trak-

cie pracy nad nowym projektem. Powody śmierci mogły być różne, ale jeden był najpewniejszy: On się po prostu wypalił! Nieprawdopodobnie pracowite życie, gorejące lata całe twórczym płomieniem czynu — wyczerpało zasoby sił do ostatniej iskry. Pięknemu życiu nie dano cieszyć się wymarzoną wolnością Ojczyzny: u jej początków zgasł i odszedł po nagrodę do Pana, któremu służył wiernie przez całe twórcze życie.

2.

Nie znaliśmy się, ale zapamiętałem go z ulicy: korpulentny, o życzliwej „cieplej” twarzy i pogodnych oczach — przemierzał charakterystycznym chodem miasto i powiat, zostawiając na swych drogach liczne i wyraźne ślady. W budownictwie i harcerstwie. Należał bowiem do szczęśliwej rodziny architektów, którą idąc przez życie, wypracowuje najbardziej dostrzegalne efekty na rzecz Boga, państwa i społeczeństwa.

Mgr inż. architekt **Zenon Maria Remi**, syn Zenona Adama, urodził się w 1905



r. w Nowym Sączu, w rodzinie, która budownictwo miała we krwi, uważając ten zawód za posłannictwo i przeznaczenie, a harcerstwo za misję. Misję tą młody Remi rozpoczął 21 marca 1918 r. wpisem w poczet członków drużyny skautowej im. Czarnieckiego, przy I Gimnazjum w Nowym Sączu.

Po ukończeniu Gimnazjum, zgodnie z życzeniem ojca, jesienią 1923 r. rozpoczął studia na Politechnice Lwowskiej. Wzorem zmarłego w międzyczasie ojca — łączy teorię z praktyką, pracując półtora roku na stanowisku kierownika budowy rzeźni eksportowej, z ramienia firmy Jurasza Zacharowicza we Lwowie.

Ani nauka, ani praca — nie są w stanie w młodym, wyczulonym na piękno

i dobro sercu Zenona Marii zgasić czy odsunąć na marginese harcerskich nakazów Przyrzeczenia i Prawa. Zasiane w sądeckiej drużynie rosły i mocniały, owocując różnorodnymi czynami, których suma składała się na wielkość duchową, jaką Remi emanował subtelnym blaskiem Człowieczeństwa.

Zaszczepione w „Czarnej Jedyńce” (popularna nazwa drużyny ZHP przy I Gim-

nazjum) pasja społecznego działania, ujawniła się także w latach studiów politechnicznych: już w 1925 r. wszedł Remi w skład Prezydium Związku Studentów Architektury, wybijając się z czasem na czoło związkowego aktywu.

Z tych samych harcerskich wskazań wyrastała w Remim wielka wrażliwość na ludzką biedę i równie wielka potrzeba zaradzania złu przez niesienie pomocy cierpiącym i potrzebującym. Charakterystycznym objawem tego rodzaju postawy Remiego była zorganizowana przez niego, oczywiście za zgodą władz wojskowych i przy ich pomocy, akcja dożywiania biedoty wiejskiej i robotniczej w kręgu Rawy Ruskiej, gdzie w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty, w latach 1931–1932, odbywał Remi służbę wojskową.

Zachowany z tego okresu reportażyk pióra Remiego, opublikowany w baonowych „Gawędach Podchorążackich” z dnia 19 marca 1932 r. jest dokumentem o wielorakim znaczeniu: ujawnia ogrom nędzy, w jakiej żyła ówczesna wieś polska na terenach wschodnich, odsłania mądrą politykę władz, próbujących łagodzić krytyczne położenie mieszkańców Kresów, bez względu na narodowość i wyznanie, a zarazem ukazuje szczególnie silną wrażliwość Remiego na wszelkie zjawiska nędzy i krzywdy społecznej. Ot Człowiek! Uosobienie harcerskich cnót, wielki Przyjaciel Ludzi!

W 1932 r. Remi, z dyplomem inżyniera architekta i nominacją do stopnia podporucznika, wraca do rodzinnego miasta.

Po powrocie miasto nie powitało inżyniera fanfarami ani stertą propozycji pracy. Kraj, a z nim Nowy Sącz — przeżywał ostry kryzys, którego jednym z głównych ogniw był generalny zastój w budownictwie. Pozostawał więc inżynier przez pewien czas bez pracy. Ale choć miał możliwość zatrudnienia w innych rejonach Polski — nie opuścił Nowego Sącza, jemu pragnąc oddać swój talent, wiedzę i siły. Na obszarach, gdzie rodziły się dzieła jego ojca.

Rozpoczął start z pozycji prywatnych i na prywatny użytek. Miał szczęście o tyle, że mimo wszystko rozpoczęło się budownictwo indywidualne na terenach posiadających ustalone walory wczasowo–uzdrowiskowe. Projektował więc kilka willi w Nowym Sączu oraz pensjonatów w Szczawnicy, Piwnicznej i Muszynie. Jego dziełem są także kościoły w Paszynie i Białej Niżnej.

W międzyczasie władze szkolne rozpisują konkurs na projekt Gimnazjum Kupieckiego. Konkurs wygrywa śmiała i z iście europejskim rozmachem pomyślana praca inż. Remiego, zdobywając I miejsce. Wygrywa, poparta entuzjastyczną oceną pióra Tadeusza Giewont–Szczeciny w „Głosie Podhala” nr 10 z 1934 r., staje się dla inżyniera oficjalną szansą. Wygrywa również przetarg na prowadzenie robót przy budowie wspomnianej szkoły i zyskuje angaż do „Służby Budowlanej” w Urzędzie



Miejskim.

Na najbliższe 5 lat poligon operacyjny inżyniera otworzył się szeroko, owocując szeregiem rozwiązanych doskonale i ciekawie skomponowanych obiektów komunalnych i sakralnych.

Harcerz i społecznik, wiele dzieł wykonał w ramach tzw. „czynu społecznego”. Jednym z bardziej cennych elementów tego typu działalności były projekty wyposażenia wewnętrznego dla kościoła św. Kazimierza, zwanego ongiś „Kaplicą Szkolną”.

W uporządkowany zawodowo i społecznie świat inżyniera uderzył w sierpniu 1939 r. grom w postaci karty mobilizacyjnej. Jej szelest słyszał od dawna w pomruku nadciągającej od zachodu burzy wojennej. Ale twardził się i nie dowierzał. No bo pakt, przymierza, przyjaźnie!

Karta położyła kres złudzeniom; spakował najkonieczniejsze drobiazgi i odszedł na wskazany odcinek: rejon Mochnaczką Wyżną–Huta (koło Krynicy), jako dowódca plutonu sądeckiej kompanii batalionu Obrony Narodowej „Nowy Sącz”.

6 września brał udział w walkach batalionu z oddziałem niemieckiej 1. dywizji górskiej w rejonie Wawrzki. Ostanijąc ze swoim plutonem wycofanie batalionu, został ciężko ranny. 7 września operowany w szpitalu w Jaśle, następnie ewakuowany pociągiem sanitarnym dotarł przez Sambor do Lwowa. Po zakończeniu walk, jako rekonwalescent powrócił szczęśliwie do Nowego Sącza. Zagarnięty do niemieckiej niewoli — przebywał w czterech oflagach do 21 stycznia 1945 r. W sumie 5 lat i 73 dni.

Dla człowieka niesłychanie rzutkiego, pełnego różnorodnych inicjatyw i wielokierunkowych zainteresowań, pięć lat niewoli — to koszmar. Inż. Remi mógł go skrócić, a nawet otrzymać doskonale płatne stanowisko; „tylko” za cenę podpisania podsuwanej mu wielokrotnie przez komendy obozów Volkslisty. Ale dla inżyniera to „tylko” — było wszystkim, a przede wszystkim godnością Polaka i honorem oficera.

Odmowa kosztowała 5 lat obozu oraz szereg dodatkowych szykan, obstrzeżeń i upokorzeń. Ale to zostało wliczone przez inżyniera w cenę człowieczeństwa i wierności Ojczyźnie.

Nie zmarnował przecież inż. Remi czasu niewoli. Uczestniczył bowiem aktywnie w obozowym ruchu oporu, studiował problemy architektoniczne i malował. Nie na miarę talentu, którego mu Opatrzność nie poskąpiła, lecz na miarę bardzo ograniczonych możliwości obozowych. Był też współorganizatorem Tajnego Koła Plastyków i jego sekretarzem. Poza tym dokonał tłumaczenia z języka francuskiego dzieła pt. *Urbanizm* oraz napisał obszerną pracę: *Drewniane budownictwo sakralne w Ma-*

łapolsce. Jego dziełem był również „znaczek pocztowy”, kursujący w tajnej korespondencji obozu II C Woldenberg, głównie wśród licznej tam gromady byłych harcerzy. Harcersko-obozowej tematyce poświęcił inżynier także drobne prace plastyczne, jak widokówki, karty okolicznościowe i inne.

Wrócił z niewoli w początkach lutego 1945 r. i mimo dużego zaniepokojenia falą dokonywanych przez NKWD aresztowań, zgłosił się do dyspozycji nowych władz, obejmując z dniem 19 III 1945 r. stanowisko architekta miejskiego, a wnet po tym architekta powiatowego. Warto przypomnieć, że obydwa stanowiska, z uwagi na ogrom zniszczeń, jakie pozostały w spadku po wojnie, wymagały wręcz frontowej odwagi i determinacji. I drugie stwierdzenie: dodatkową sumą trudności dla funkcji inżyniera były specyficzne właściwości ludowego ustroju, który wtrącał się w sposób absolutnie dyletancki w sprawy budownictwa w ogóle, nie mówiąc o sakralnym, traktowanym „per kosz”.

Ale bez posługiwania się komplementami trzeba przyznać, że inż. Remi zadania wynikające z jego funkcji „szefa” architektury i budownictwa w mieście i powiecie — wykonał na piątkę z plusem. Jak przystało na oficera i harcerza.

Kiedy mowa o inżynierowym harcerstwie — trzeba ten temat nieco rozszerzyć. Zaczął „lilijkową” wspinaczkę, jak to już wspomniano, w marcu 1918 r. jako uczeń I Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu. W listopadzie 1922 r. już stanął na czele I drużyny im. Stefana Czarnieckiego, dowodząc zastępami: „Orłów”, „Kozłów”, „Lisów” i „Kukułek”. W 1932 r. osiąga stopień podharcmistrza, a wkrótce harcmistrza i tuż przed wybuchem wojny wchodzi w skład Komendy Powiatowej ZHP w Nowym Sączu.

Lata niewoli — to mocno zakonspirowane kontakty z grupą onegdajszych działaczy ZHP, jeńców oflagu, kontaktów jakże potrzebnych dla podtrzymania ducha w beznadziejnej szarzyźnie obozowej nędzy.

Ale po powrocie do domu, już 12 IV 1945 r., zostaje powołany przez Komendanta Chorągwi ZHP w Krakowie, hm. **Eugeniusza Fika**, do zorganizowania hufca w Nowym Sączu. Zabiera się z miejsca do dzieła. Odszukuje garstkę dawnych druhów, wciąż wiernych przyrzeczeniu i prawu, tworząc grupę Inicjatywno-Instruktor-ską, a którą jako komendant odradzającego się hufca, rozpoczął wdrażanie starych ideałów i prawd w nową rzeczywistość.

Nie długo. Nowe, ludowe harcerstwo odrzuciło beztrzesko wypróbowane latami zasady i formy działania, uważając je za reakcyjne i wsteczne. Odsunęło też w sposób raczej bezceremonialny całą grupę starszyny harcerskiej, z inż. Remim na czele.

Rozgoryczony i dotknięty do żywego rugami z harcerstwa oraz aresztowa-

niem na okres referendum i dokuczliwymi rewizjami w domu — mógł się załamać i oklapnąć duchowo. Ale nie leżało to w harcerskiej naturze inżyniera. „*Krzywdę — powiedział — wyrządzili zacietrizewieni głupcy, a zrujnowany wojną kraj potrzebuje gorących serc, mądrych mózgów i pracowitych dłoni...*”

Pracował więc nadal na stanowisku architekta powiatowego, wyżywając się w projektowaniu i nadzorowaniu kilkudziesięciu obiektów potrzebnych dźwigającej się z ruin Ojczyźnie. Szczególnie przy rozbudowie sieci szkół. Dla wielu z nich, np. w Skrudzinie i Złockiem, projekty wykonał w czynie społecznym, pełniąc równocześnie nadzór autorsko–techniczny nad ich budową. Podobnie ustosunkował się do takich budów, jak Stanica Harcerska w Koszarzyskach, Ośrodek Sportu Technikum Hodowlanego i wielu innych.

Cechą charakterystyczną postawy obywatelskiej inżyniera była ogromna pracowitość, zdyscyplinowanie i rzetelność, wyrastające także z harcerskiej zasady: „*Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie*”.

Hasło piękne, ale mimo wszystkich plusów wieńczących każde poczynanie inżyniera — niektórzy z ówczesnych decydentów, nie widząc u Remiego partyjnej legitymacji — wychodziło z siebie, jak by najskuteczniej obrzydzić mu życie.

Ale byli także inni: cisi przyjaciele, zdolni spojrzeć poza krąg legitymacyjnych uwarunkowań i dostrzec w Remim to, co najważniejsze: niezłomną prawość i maksymalną operatywność zawodową. Tym cenniejszą, że u jej podstaw nie leżało liczenie na honory i orderzy, ale wysoko rozwinięte otwarcie się na potrzeby zrujnowanego wojną powiatu.

To właśnie ci, niekiedy anonimowi przyjaciele, starali się wyrazić inżynierowi uznanie, w postaci szeregu odznaczeń, z Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski na czele.

Nie o to przecież inżynierowi chodziło. On spalał się dokładnie na dwóch frontach: zawodowym i społecznym. Wzmianki o pracach na stanowisku architekta powiatowego już były. Poszerzmy więc życiorys inż. Remiego o dalsze pasje. W latach 1952–1953, jako członek sądeckiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego, bierze udział w opracowaniu *Studium historycznego miasta Nowego Sącza*.

W tym samym czasie włącza się do grona entuzjastów rozwoju miasta i powiatu Nowy Sącz, biorąc twórczy udział w realizacji jedynej w skali kraju zrywu gospodarczego, nazwanego „eksperymentem sądeckim”. W jego ramach wykonał wiele zadań z dziedziny budownictwa komunalnego. Za co — nawiasem mówiąc —

pochwąły, nagrody i ordery — zbierali inni (z legitymacjami).

*

Niewątpliwie ogromnym plusem życiowym dla inżyniera było zawarte w międzyczasie małżeństwo z uroczą i bezkonfliktową „zabużanką”, harcerką z Bucza-
cza, **Marią Ludmiłą**.

I znów pewne skojarzenie. Mieszkając przy tej samej ulicy i dyskretnie obserwując ich życie — miałem nieodparte wrażenie, że widzę miłość w takiej postaci, jaką przekazał światu genialny mistrz słowa, św. Paweł, w swym hymnie o miłości, najpiękniejszym ze wszystkich, jakie kiedykolwiek napisano w dziejach świata.

Kiedy jednak spojrzeć uważniej na to wyjątkowo udane i harmonijne małżeństwo — trzeba znów przypomnieć harcerstwo. To jego zasady, wysublimowane do maksimum, złączone i pogłębione przysięgą przed ołtarzem — promieniowały idealnym, rzadko spotykanym ładem, w którym uśmiech miał barwę serca.

*

Ulubioną — poza harcerstwem — organizacją, było Stowarzyszenie Architektów Rzeczypospolitej Polskiej (SARP), do którego inżynier należał od 1928 r., dojeżdżając na zebrania, narady i sesje do Krakowa. W 1953 r., z gromadą młodych architektów utworzyli samodzielne Koło SARP w Nowym Sączu, którego kierownictwo powierzono inż. Remiemu.

To dawało inżynierowi niemałą satysfakcję. Spotykał się przecież ze świeżo upieczonymi mistrzami rajzretu i we wzajemnych konsultacjach miał możliwość przekazywać młodym wielkie zasoby wiedzy praktycznej, zdobytej w ciągu wielu lat samodzielnej pracy, oraz poprzez lekturę najnowszych dzieł znakomitych znawców problematyki z zakresu architektury i budownictwa.

Kontakty z młodymi zaowocowały także cennymi inicjatywami: utworzeniem w Nowym Sączu Pracowni Projektowej Wojewódzkiego Biura Projektów w Krakowie oraz Pracowni „Miastoprojekt” Kraków.

Po 16 latach pracy na stanowisku architekta powiatowego, w 1961 r. objął funkcję naczelnego inżyniera — zastępcy dyrektora ds. Technicznych w Dyrekcji Rozbudowy Osiedli Robotniczych.

Był to jednak czas różnorodnych nacisków, uzerek i walk podjazdowych, nęka-
jących zespoły pracowników większych instytucji. Dotknęły one również inż. Remiego. I to w takim stopniu, że w 1967 r. musiał zrezygnować z zajmowanego stanowiska. Mimo że przez większość pracowników uważany był za autorytet, ciesząc się zaufaniem i przyjaźnią.

Zepchnięty na margines i osaczony intrygami — aby żyć, musiał podjąć
podrzedną pracę w Spółdzielni Usługowo-Wytwórczej Kółek Rolniczych w Starym

Sączu.

To ostatnie uderzenie zrobiło swoje. Udręczone trudem, przeżyciami i poczuciem krzywdy serce inżyniera — nie wytrzymało. Miesiąc po objęciu pracy w Starym Sączu, w listopadzie 1967 r. zmarł na zawał.

Ale nie odszedł wszystek: z trójki potomstwa syn **Zenon Andrzej** i córka **Anna** — ukończyli studia architektoniczne i pracują w zawodzie, którego kierunek przejęli w duchowym testamencie po ojcu. Z takim samym entuzjazmem i rzetelnością jak on. Bo cechy rodowe mają to do siebie, że nie dają się łamać koniunkturalnym powiewom.

WALENTY GAWRON — LIMANOWSKI WITOS

Walenty Gawron w powiecie limanowskim był gorliwym działaczem ludowym, samorządowym, kulturalnym, spółdzielczym, folklorystą, pamiętnikarzem, a przy tym wszystkim wielkim patriotą.



Urodził się 1 stycznia 1891 roku w Starej Wsi koło Limanowej, jak sam z dumą zaznaczał, w setną rocznicę uchwalenia konstytucji 3 maja oraz w roku powstania Towarzystwa Szkoły Ludowej, organizacji, która chroniła od wynarodowienia Polaków w byłym zaborze austriackim. Był synem szanowanego działacza chłopskiego, przez 23 lata zajmującego stanowisko wójta starowiejskiego, członka Rady Powiatowej, przewodniczącego Kółka Rolniczego, i zastępcy przełożonego Kasy Stefczyka. Miał dziewięcioro rodzeństwa. W latach 1899–1901 ukończył zaledwie dwie klasy szkoły ludowej w Limanowej. Z rodzinnego do-

mu jednak wyniósł pasję czytania książek, szerokie zainteresowania i pragnienia społecznego działania. Ogromną wiedzę, zwłaszcza historyczną, zdobył w drodze samokształcenia, w czym skutecznie mu służyła niezawodna pamięć. Od wczesnej młodości stał się wybitną indywidualnością.

Już w 1909 r. zaczął pisywać do prasy ludowej artykuły ludoznawcze, jak:

Podhalanie limanowscy w okolicy Kamienicy, Życie Lachów w okolicach Limanowej, Rok nieszczęść itd. W roku 1910 w Limanowej założył Drużynę Bartoszewą oraz Teatr i Chór Włościański, liczący 157 członków. Ten zespół z wielkim powodzeniem wystawił sztuki: *Kościuszko pod Raclawicami, Łobzowanie, Swaty, Zrękowiny u Drużgały i Cudowne leki*. Uczestniczył też w obchodach 500–lecia bitwy pod Grunwaldem i 10. rocznicy założenia limanowskiego Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej.

W 1911 roku Walenty Gawron odbył 6–miesięczny kurs sekretarzy gminnych przy Wydziale Krajowym we Lwowie, który ukończył z wynikiem bardzo dobrym. Potem pracował jako sekretarz gminy w Starej Wsi, przy swoim ojcu, i w Sowlinach. Został wybrany również sekretarzem Kółek Rolniczych w Starej Wsi i Mor-darce.

Od sierpnia 1912 r. do września 1913 pełnił służbę wojskową w I Pułku Artylerii Lekkiej w Łobzowie koło Krakowa, gdzie narażał się swoim przełożonym, mężnie stojąc w obronie polskości. Później także nie wybierał drogi najwygodniejszej, lecz poświęcał się dla dobra ogółu.

W jesieni 1913 r. Walenty Gawron zawarł znajomość z ks. **Stanisławem Japołem** i wspólnie z nim urządził przedstawiania amatorskie, z których dochód został przeznaczony na budowę kościoła parafialnego w Limanowej.

W latach 1914–1918 Walenty Gawron odbył całą kampanię wojenną, będąc dwukrotnie ranny, na skutek czego przeszedł trzy operacje.

1 listopada 1918 r. na ochotnika wstąpił do II Pułku Strzelców Podhalańskich i do 21 września 1920 r. uczestniczył w wojnie polsko–bolszewickiej. Przy tym organizował młodzież celem wstępowania do Armii Polskiej. W listopadzie 1921 r. otrzymał 25 morgów ziemi we wsi Zboryszowie, w pow. horochowskim na Wołyniu, ale została mu ona odebrana.

Gdy po sześciu latach Walenty Gawron powrócił z dwu wojen, objął stanowisko sekretarza gminy w Starej Wsi i Siekierczynie. Też przystąpił do organizowania pracy teatru, reaktywowanego 25 września 1921 r. Ten zespół istniał do r. 1925 i wystawił 8 sztuk.

Od roku 1922 Walenty Gawron był zatrudniony w Polskiej Dyrekcji Ubezpieczeń Wzajemnych w Nowym Sączu, a po likwidacji tej instytucji wrócił do rodzinnego domu w r. 1924. Po miesiącu zgłosił się na sekretarza gminy jednowioskowej w Mor-darce i stanął do pracy w Stronnictwie Chłopskim. Odtąd chodząc od wsi do wsi, organizował chłopów do walki o wyzwolenie społeczne, przy czym 17 maja 1925 r. na wiecu w Łososinie Górnej o mało go nie zabito. W 1927 r. w Rzeszowie wybrano go skarbnikiem Stronnictwa Chłopskiego na całą Małopolskę. O wielkiej jego ideo-wości i gorliwości wymownie świadczy następujący tekst, zamieszczony w 13 nu-

merze „Przyjaciela Ludu” z 1925 r.:

„W dniu 15 marca br. odbyło się w Limanowej zgromadzenie protestacyjne przeciw zamysłom niemieckim wydarcia nam Górnego Śląska i Pomorza. Pierwszy przemawiał sędzia dr Małeta z Limanowej, ale mowa jego nie wywarła na słuchaczach żadnego wrażenia. Następnie zabrał głos p. Walenty Gawron ze Starej Wsi. Mowa jego była piorunująca i wywarła na lud wrażenie. Ob. Gawron omówił dzieje ludu górnośląskiego i na Kaszubach, gdzie mimo setek lat niewoli pozostał polskim. Górnośląscy chłopci i robotnicy przynieśli nam drogocenny skarb tj. węgle, zaś Kaszubi okno na świat tj. morze.

Wykazał Gawron dalej, że rychłe przeprowadzenie reformy rolnej może uratować Polskę od wrogów, gdy chłop i robotnik, mający warsztat pracy w Ojczyźnie nie pójdzie na emigrację za zarobkiem i pozostanie w Ojczyźnie. Mowę jego przyjęto burzą oklasków.

Jacy to ludzie kierują teraz miastem i powiatem tutejszym, można osądzić z tego, że przy przyłączeniu gminy Stara Wieś do miasta zniekształcono plan sytuacyjny tylko w tym celu, aby gospodarstwo Walentego Gawrona pozostało poza obrębem miasta, czyli aby Gawron jako działacz ludowy nie miał prawa zostać radnym w Limanowej.”

W r. 1929 Walenty Gawron założył w Limanowej Ognisko Związku Podhalan, które odegrało sztuki: *Łobzowanie, Pan Grajcarek idzie w kumy, Zrękowiny u Druzgały, Pobratymca, Chłopi arystokraci, Cudowne leki, Poseł czy kominiarz, Za nic żydowskie swaty, Betlejem polskie oraz Kościuszko pod Raclawicami.*

Od zjednoczenia się stronnictw ludowych, dokonanego 15 marca 1931 r., do wybuchu II wojny światowej Walenty Gawron był sekretarzem: Zarządu Powiatowego Stronnictwa Ludowego w Limanowej, Okręgowego Towarzystwa Rolniczego i Ogniska Związku Podhalan, a także członkiem Rady Nadzorczej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Kosa”. Wówczas w powiecie limanowskim obsługiwał wiele chłopskich zgromadzeń. Również organizował ludowe manifestacje i strajki chłopskie (1932, 1933, 1937), często narażając swoją wolność i życie.

W roku 1932 Walenty Gawron zawarł związek małżeński z **Anną Biedą** i objął 4-hektarowe gospodarstwo rolne w Sowlinach.

Od 8 grudnia 1934 roku był kasjerem Kasy Stefczyka w Limanowej. Także był kasjerem Kasy Bezprocentowej na powiat limanowski, radnym w gminie jednawiskowej, a następnie w gminie zbiorowej Limanowa-Wieś, gdzie w 1938 r. wybrano go wójtem, ale ówczesne władze sanacyjne nie zatwierdziły tego wyboru.

W roku 1939 wybrano go członkiem Rady Powiatowej w Limanowej.

W 1940 r. wstąpił do podziemnej organizacji wojskowej pod nazwą Związek Czynu Zbrojnego, którą gestapo wykryło w styczniu 1941. Wówczas Walentemu Gawronowi udało się uniknąć aresztowania i odtąd aż do końca okupacji musiał się ukrywać.

Po wyzwoleniu spod okupacji hitlerowskiej obsypano go aż 25 godnościami. Między innymi był sekretarzem Zarządu Powiatowego Polskiego Stronnictwa Ludowego w Limanowej, od października 1945 r. do sierpnia 1947 r. prezesem Zarządu Powiatowego Związku Samopomocy Chłopskiej w Limanowej, desygnowanym przez PSL, członkiem 3-osobowego Zarządu Banku Spółdzielczego w Limanowej, członkiem Rady Nadzorczej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Kosa” w Limanowej i Podhalańskiej Spółdzielni Owocarsko-Warzywniczej w Tymbarku, członkiem Rady Powiatowej w Limanowej, członkiem Zarządu Powiatowego Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Limanowej, współzałożycielem Uniwersytetu Ludowego w Słupi, przewodniczącym Prezydium GRN w Limanowej-Wsi. Kiedy rozwiązano PSL, Walenty Gawron już do innej partii nie przystąpił. Dlatego w 1947 r. pozbawiono go wszystkich funkcji.

W roku 1950 przez ponad 7 miesięcy przepisywał metryki parafialne w Limanowej, potrzebne do przekazania Urzędowi Stanu Cywilnego. Od połowy 1951 r. poświęcił się ludoznawczej pracy, która na stare lata stała się dla niego wielką przygodą. W r. 1957 został prezesem Chłopskiego Towarzystwa Oświaty i Kultury na pow. limanowski. W dowód wysokiego uznania dla jego ideowego życia i powagi dokonanego dzieła w 1964 r. rektor prof. dr **Kazimierz Lepszy** zaprosił go na wielki jubileusz Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, gdzie wystąpił w uroczym stroju podegrodzkim, obecnie znajdującym się w Muzeum Kultury i Sztuki Ludowej w Poznaniu. W tym samym stroju 11 września 1966 r. kołaczem witał kardynała **Karola Wojtyłę**, przybyłego do Limanowej, aby dokonać koronacji figury Matki Boskiej Bolesnej. Za aktywny udział w przygotowaniach do uroczystości koronacyjnych od proboszcza limanowskiego ks. prałata dra **Ludwika Kowalskiego** otrzymał medal pamiątkowy.

W r. 1946 odznaczono go Medalem Zwycięstwa i Wolności, a w r. 1974 Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. O nim w r. 1968 mgr **Piotr Kaleciak** napisał:

„Już jako uczeń gimnazjalny przed II wojną światową słyszałem wiele pochlebnych opinii o Walentym Gawronie jako działaczu Stronnictwa Ludowego nie tylko od mojego ojca Ludwika, ale od wielu innych chłopów z mojej rodzinnej wsi Kasiny Wielkiej, gdzie

ruch ludowy był tak silny, że dla jego złamania ówczesne władze sanacyjne zamknęły jednorazowo 42 chłopów kasińskich w więzieniu okręgowym w Nowym Sączu, w którym wielu z nich trzymano po kilka lat.

Walenty Gawron był entuzjastą ruchu ludowego i niestrudżonym działaczem organizacyjnym, tak politycznym, jak i kulturalno-oświatowym od lat młodzieńczych. Nie załamał się nigdy (...).

Osobiście poznałem Walentego Gawrona po wyzwoleniu na posiedzeniach Powiatowej Rady Narodowej w Limanowej, do której wchodziłem z ZNP jako kierownik Szkoły Rolniczej w Dobrej. Gawron reprezentował Związek Samopomocy Chłopskiej. Już wtedy zaimponował mi wybitną znajomością dziejów powiatu limanowskiego, która jak na chłopą samouka była zadziwiająco rozległa.

Poleciłem Walentego Gawrona profesorowi Węgrzynowiczowi na członka Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego... Wybór okazał się szczęśliwy i owocny. Walenty Gawron sterany już pracą polityczną i zawodową z całym entuzjazmem poświęcił się całkowicie i bez reszty badaniom historycznym i etnograficznym i został członkiem PTL najpierw w Oddziale w Mszanie Dolnej, a następnie stał się organizatorem Oddziału limanowskiego, w którym od początku jest jego wiceprezesem.

W szeregach PTL Walenty Gawron przeżywa drugą młodość — młodość duchową. Pokrzywdzony przez ustrój kapitalistyczny, który nie pozwolił mu zdobyć wykształcenia mimo jego wybitnych zdolności umysłowych — wytrwałą pracą nad samokształceniem się nadrabia braki wykształcenia i odważnie staje do pracy naukowej, do gromadzenia źródeł do dziejów powiatu limanowskiego, do rekonstrukcji przeszłości naszych wsi.

Obdarzony żarliwym zapałem, fenomenalną wprost pamięcią i niezwykłą wytrwałością w mrówczej pracy pioniera zbierającego ślady przeszłości celem ich utrwalenia i pokazania jej obrazu przyszłym pokoleniom, w wieloletnim trudzie swojego pracowitego życia zdołał uzyskać rezultaty zdumiewające, fascynujące ilością i jakością oraz budzące szacunek dla twórcy, który jako inwalida pracy zdobył się jeszcze na taki wysiłek.

Pracą i osobą Walentego Gawrona interesuje się nie tylko Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, które za jego wybitne osiągnię-



cia nadało mu godność członka honorowego PTL, ale interesują się również radio, prasa i telewizja, których wielu redaktorów zafascynował dorobek naukowy tego oryginalnego i niezwykłego samouka, naukowca (...).

Oceniając naukowe zasługi Walentego Gawrona, nie można pominąć jego zasług popularyzatorskich i starań o stworzenie Muzeum Ziemi Limanowskiej. Bezinteresownie wygłasza on wiele wykładów i odczytów. Budzi zainteresowanie ludoznawstwem u przyszłych nauczycieli przygotowujących się do tego zawodu w Liceum Pedagogicznym w Limanowej.

Z racji mojej pracy redakcyjnej w PTL zapoznałem się z wieloma pracami Walentego Gawrona i na tej podstawie mogą śmiało zapewnić, że Walenty Gawron zasłużył się swej rodzinnej Ziemi Limanowskiej i z jej dziejami na zawsze związał swe pracowite życie."

W. Gawron skutecznie zabiegał od roku 1957 do 1963 o przydział funduszy z miejscowych spółdzielni dla Oddziałów PTL W Mszanie Dolnej i Limanowej, czym znacznie ułatwiał realizację ich zadań statutowych.

Z ogromnym przejęciem uczestniczył w kolejnych Walnych Zgromadzeniach PTL: po raz pierwszy w 1955 r. w Warszawie, gdzie zasiadał w prezydium, następnie w Zakopanem (1956 r.), w Szczecinie (1957 r.), w Olsztynie (1959 r.), w Białymstoku (1960 r.), w Łańcucie (1962 r.), i we Wrocławiu (1964 r.). Stamtąd wracał zachwycony, gdyż to mu umożliwiała bliższe poznanie poszczególnych regionów ojczystego kraju.

Był wielkim miłośnikiem książek. Dużo pieniędzy wydawał na ich zakup. W każdej wolnej chwili chciwie je czytał. Nimi obdarowywał swych sympatyków. Na ulicach Limanowej często można było go widzieć dźwigającego teczkę obficie wypełnioną książkami.

Swoje rękopisy niejednokrotnie udostępniał naukowcom i młodzieży studiującej, z którymi w czasie osobistych spotkań również dzielił się swą rozległą wiedzą na temat przeszłości Limanowszczyzny. Z informacji od niego uzyskanych między innymi korzystali: ks. bp prof. dr Piotr Bednarczyk, prof. dr Eugeniusz Pawłowski z Nowego Sącza, prof. dr Zbigniew Tadeusz Wierzbicki z Poznania, autor monografii *Żmiącej*, wydanej drukiem w r. 1963. Dzięki współpracy Walentego Gawrona z prof. Leopoldem Węgrzynowiczem doszło do wydania 3 zeszytów „*Materiałów etnograficznych z powiatu limanowskiego*”. Był doskonałym narratorem, miał głos o dużej sile ekspresji i nie potrafił wykladać beznamiętnie.

Sąddecki historyk ruchu ludowego **Jerzy Potoczek** w liście z 17 czerwca 1976

r. do Walentego Gawrona napisał:

*„Długom szukał stosownego dla Was określenia, które by
zwięźle wyrażało istotę Waszej drogi — Panie Walenty, osobowości.
I znalazłem: **Limanowski Witos**. Dlaczego Was tak nazwałem?*

Bo byliście działaczem i politykiem ludowym, trybunem limanowskiej wsi, bojownikiem o prawa dla chłopów, prześladowanym przez możnych ówczesnego świata, jesteście pisarzem, pamiętnikarzem, publicystą, historykiem, etnografem. Byliście wójtem gminy Limanowa z wyboru, ale sanacja Was nie zatwierdziła itd. itd... Wy będziecie tym, który za życia nie zawsze doceniany, a raczej gnębio-ny — doczeka się po śmierci tablicy pamiątkowej w limanowskim kościele parafialnym, podobnie jak wójt z Wierchosławic, W. Witos, w bazylice św. Jana w Warszawie. To się Wam słusznie należy. Po- wiem jeszcze więcej: początki niezależnego, zorganizowanego politycznego ruchu chłopskiego Limanowszczyzny wiążą się z Gawronami, zwłaszcza z Waszym Ojcem Janem i na Walentym Gawronie ten tra- dycyjny ruch ludowy się skończy. W Waszej osobie kiedyś odejście nie ostatni siwy gołąbek, ale sokół, co to do ostatnich godzin nie tracił będzie bojowości, werwy... Za tę bojowość bardzo cenię Was... Sto lat nestorowi limanowskiego Ruchu Ludowego!”

Walenty Gawron zmarł we środę 14 grudnia 1977 r. o godz. 16. w limanowskim szpitalu, na skutek wylewu krwi do mózgu. Jeszcze w sobotę 10 grudnia był w Limanowej, aby nadać karty z życzeniami świątecznymi. Jego uroczystościom po- grzebowym w sobotę po południu 17 grudnia 1977 r. przewodniczył i wznosił ho- milię wygłosił ks. bp dr **Piotr Bednarczyk**, uzupełnioną przez proboszcza limanow- skiego ks. prałata dra Ludwika Kowalskiego. Walenty Gawron spoczywa na cmenta- rzu parafialnym w Limanowej.

Na wieść o jego śmierci wrażenia ze swej bliskiej z nim znajomości tak ujął prof. dr **Władysław Gębik**:

„Żywiłem wiele szacunku dla Jego działalności. Mieliśmy wie- lu wspólnych znajomych. On prowadził rozległą korespondencję z wielu ciekawymi ludźmi, cieszył się uznaniem daleko poza granicami po- wiatu. Mam nadzieję, że Muzeum Ziemi Limanowskiej i Towarzystwo Miłośników tego regionu zadbają o to by pamięć o Nim, o Jego życiu i pracy społecznej, o dorobku pisarskim utrwalić odpowiednim ak- centem w izbie pamięci narodowej czy regionalnej.”

Podobnie napisał prof. dr **Eugeniusz Pawłowski**, stwierdzając:

„Chociaż poza spotkaniem w Sowlinach utrzymywałem z Panem Walentym tylko korespondencyjny kontakt, przecież był mi kimś bardzo bliskim — duchem, poglądami i całą swoją piękną działalnością regionalną, naukową czy społeczną. I chociaż dożył pięknego wieku, przecież smutno, gdy odchodzi od nas człowiek tak wartościowy, jeden z tych, o których mówi Psalmista: „Był to mąż prawy”. Zaś mgr Piotr Kaleciak dodał:

„Ja również Pana Walentego nie tylko wysoko ceniłem i szanowałem, ale kochałem, jak kogoś bardzo bliskiego, jak młodszego Brata mojego Ojca. (...) Śmierć śp. Walentego Gawrona, to wielka strata nie tylko dla Rodziny i Ziemi Limanowskiej, którą ukochał i poświęcił jej swoje życie i swój talent, ale również strata dla całego Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego i dla Nauki Polskiej.”

Ponieważ Walenty Gawron był zagorzałym przeciwnikiem komunizmu, dwukrotnie go aresztowano: przed wyborami w grudniu 1946 r. i po wyborach z końcem stycznia 1947 r. na kilka dni. Wówczas do jego uwolnienia przyczynił się proboszcz limanowski ks. dr **Antoni Zapala**, który udał się do UB i za nim się wstał. Również kilkakrotnie do domu Walentego Gawrona wpadali ubowcy i agresywnie przeprowadzali rewizje. Raz nawet to się zdarzyło w Wielkanoc. Do października 1956 r. Walenty Gawron w Limanowej był pilnie obserwowany. Dlatego też w niedziele i święta na msze św. chodził do kaplicy w Sowlinach, gdzie często zbierał składkę.

Szkoda, że nie zdobyto się na taki gest wobec niego, aby w r. 1985 złożyć kwiaty na jego grobie z okazji 90-lecia zorganizowanego ruchu ludowego i w r. 1987 podczas obchodów 50-lecia strajku chłopskiego. Szkoda, że nie uwzględniono go w wydany w r. 1989 *Słowniku biograficznym działaczy ruchu ludowego*, gdyż o to nie postarał się Miejsko-Gminny Komitet Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w Limanowej.

POMNIKI PRZYRODY W BESKIDZIE SĄDECKIM

Z wielu sposobów ochrony przyrody jakie stosuje się obecnie w Polsce — pomnikowa ochrona — ma chyba najstarszą tradycję i sięga jeszcze spontanicznych form roztaczania opieki nad wiekowymi drzewami. Pomnik Przyrody Prawem Chroniony — kojarzy się nam najczęściej z pojedynczym starym drzewem i zieloną tabliczką z godłem państwowym, umieszczonym na pniu dla zaznaczenia ochrony. Dziś pomniki przyrody bywają różne, ale ciągle stare drzewa są najliczniejszą grupą wśród nich.

Na terenie Beskidu Sądeckiego zarejestrowano dotąd blisko osiemdziesiąt pomników przyrody. Są wśród nich zarówno tradycyjne pojedyncze drzewa — najczęściej lipy, jesiony i dęby — ale też nowatorsko potraktowane sanktuaria jodłowe o pow. 8 ha, które charakterem odpowiadają rezerwatom przyrody. Jaka jest przyczyna tak dużego zróżnicowania pomników przyrody? Duża liczba i zróżnicowanie pomników przyrody spowodowane jest procedurą uznawania za obiekty chronione prawem. Procedura ta jest stosunkowo prosta i dostępna amatorom a formalności odbywają się na poziomie władz wojewódzkich bez potrzeby odwoływania się do decyzji ministra, jak to ma miejsce w przypadku rezerwatu przyrody. Ponadto dokumentacja pomnika przyrody jest znacznie uproszczona i wykonanie jej jest możliwe choćby przez ucznia szkoły średniej. Dokumentacja winna zawierać: opis pomnika z podaniem przedmiotu wnioskowanego do ochrony (czyli gatunku drzewa, rodzaju skał itp.), jego wymiary, fotografię, szkic sytuacyjny i informacje dodatkowe o ile takie są. Pakiet tak sporządzonej dokumentacji przesyła się do Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody z pisemnym wnioskiem o powołanie nowego pomnika przyrody. W naszym województwie pomniki przyrody powołuje się raz lub dwa razy do roku osobnym zarządzeniem obejmującym najczęściej zbiorczo kilka lub kilkana-



Las Lipowy „Obrożyska”.

ście nowych obiektów.

Teoretycznie przy ustanawianiu pomnika przyrody wymagana jest zgoda wła-

ściela, ale w sytuacjach potrzeby ochrony szczególnie cennych obiektów zgoda ta nie jest konieczna. Jest to ważna okoliczność ze względu na częste opory prywatnych właścicieli, na gruntach których rosną stare drzewa. Boją się oni często, że nie będzie możliwa ingerencja w koronę drzewa, że powstanie niebezpieczeństwo przewrócenia się drzewa na dom itp. Jest to przekonanie mylne, gdyż ochrona pomnika dopuszcza zabiegi ratownicze i pielęgnacyjne w uzgodnieniu z konserwatorem przyrody. Trzeba też powiedzieć, że nie tak rzadkie są wypadki, kiedy sami właściciele zabytkowych i cennych obiektów przyrodniczych zabiegają o uznanie ich za pomniki przyrody. Wychodzą oni ze słusznego założenia, że posiadanie na swym terenie tak cennych obiektów jest sprawą prestiżową i dobrze świadczy o kulturze gospodarzy terenu.

A właściwie jaki jest sens chronienia starych drzew? Otóż uzasadnień jest przynajmniej kilka. Oczywiście jest konieczność zachowania przedstawicieli rodzimych gatunków drzew w formach dojrzałych, w pełni ukształtowanych, kwitnących i owocujących, stanowiących żywy bank genów przechowywanych bez kosztów od tysięcy lat. Inne względy to powody estetyczne. Zróżnicowanie wiekowe daje pełnię obrazu środowiska przyrodniczego, co wpływa w znacznie większym stopniu na samopoczucie psychiczne ludzi niż się to zwykło przyjmować. Są też niekiedy powody historyczne, które nakazują zachowywanie świadectw przeszłości. Starodrzewia mają też duże znaczenie w utrzymywaniu chwiejnej (a na terenach miejskich wręcz chorej) równowagi przyrodniczej. W koronach starych drzew i w ich bezpośrednim otoczeniu żyją zwierzęta i rośliny, które w miastach nie mają często innych miejsc bytowania. Aby to zrozumieć wystarczy popatrzeć na rozłożyste korony drzew i zastanowić się, jak mało wiemy o życiu wśród nich... Stare drzewa i inne obiekty cenne przyrodniczo stanowią także substancję na której przeprowadza się rozmaite badania naukowe wzbogacające ciągle niewielki zasób wiedzy o ekologii naszej planety.

Przy uznawaniu za pomnik przyrody ważnym elementem jest rodzimność chronionego gatunku. Prawie wyłącznie ochronie pomnikowej podlegają gatunki typowo polskie i tym samym chroni się tożsamość przyrodniczą naszego kraju.

Dla Sądcezan i turystów odwiedzających Beskid Sądecki pomniki przyrody stanowią pewien element poznawczy, przystanek na trasie górskich wędrówek, a czasem też pretekst do przypomnienia starych podań i przepowiedni. Jest przecież na szlaku na Jaworzynę Krynicką pomnik przyrody „Diabelski Kamień”, z którym wiąże się legenda mówiąca o tym, że wielki blok skalny zatyka od wieków otwór, w którym siedzi diabeł. Kiedy ludzie przewrócą kamień — diabeł wyskoczy i narobi szkód. Do czasu kiedy Jaworzynie nic nie zagrażało, „Diabelski Kamień” i jego legenda wyda-



Czarny Staw w Powroźniku.

wała się niedorzeczna... Dziś kiedy planuje się około 50-hektarowe wylesienie, a inwestorzy różnej proweniencji biją się o prawo do budowy knajp na kopule szczytowej Jaworzyny, legenda staje się bardziej zrozumiała!

Pomnik przyrody „Kamień Kingi” pod Prehybą wraz ze źródłem i obiektami wybudowanymi przez zmarłego tragicznie gospodarza schroniska na Prehybie, **Jana Bielaka**, jest tradycyjnym miejscem odpoczynku i punktem orientacyjnym na turystycznym szlaku. Sąsiadują z nim inne obiekty skalne uznane za pomniki przyrody. Są to: „Ściana skalna” o pow. 5 ha, „Urwiska i strome ściany” w pobliżu szczytu Skałka o pow. 3 ha, „Obiekt skalny w postaci rumoszu i studni skalnej” o pow. 0,5 ha, czy znane doskonale „Wietrzne Dziury” o pow. 14 ha!

Niezwykłymi pomnikami przyrody są dwa spore stawy — „Staw Wierchomla” o pow. 5 ha i „Czarna Młaka” o pow. 3,26 ha. Pierwszy z nich utworzono dosłownie na „pięć minut” przed uczynieniem go wysypiskiem śmieci dla Piwnicznej (a żyje tam wydra, gniazdują kaczki, spotyka się chronione małże i jedyne znane stanowisko gąbki wodnej na terenie Beskidu Sądeckiego, nie mówiąc o zróżnicowanych siedliskach leśnych i roślinności bagiennej), a drugi jest znany od lat i stanowi ciekawy geologicznie przykład zbiorników wodnych na terenie fliszowym.

Anegdotyczny jest też powód wielkich rozmiarów pomnika przyrody „Buk

Hrabski” na terenie Nadleśnictwa Nawojowa. Podobno niezwykła proporcjonalność pnia, rozmiary i uroda olbrzymiego buka została zapoczątkowana przez polecenie **Adama hr. Stadnickiego**, który kazał, młody kiedyś buk, podlewać raz w miesiącu wiadrzem gnojowicy. Buk rośnie w dość odległym i dzikim terenie i noszenie tam wiadra nawozu nie było zadaniem łatwym...

W okolicy Łabowskiej Hali znajduje się kilka wielkich bloków skalnych zwyczajowo odwiedzanych przy okazji pobytu w schronisku. Ich największe skupisko zostało uznane za pomnik przyrody i ma pow. 4 ha.

Do wielkich atrakcji przyrodniczych należą dwa pomniki przyrody chroniące w Roztoce Ryterskiej bogate stanowiska niezwyklej paproci — jęczynika zwyczajnego, nazwanej także „jelenim językiem”. Paproć ta jest rzadkością i dotąd tak bogate stanowiska utożsamiano jedynie z Pieninami.

Pomnik „Strentury” i „Kobyłarz” w Wierchomli, o nazwach wziętych ze zwyczajowych nazw miejscowości, chronią stanowiska bytowania borsuka, salamandry, ale głównie leśne uroczyska rozłożone na urwistych ścianach skalnych nad potokiem „Potasznia”.

Są też pomniki przyrody kłopotliwe. Np. pomnik przyrody na potoku Łomniczanka obejmuje progi skalne i skały w korycie potoku, które bezpośrednio sąsiadują ze źródłami wody mineralnej, po którą zjeżdżają amatorzy jej leczniczych właściwości. Na skarpie w bezpośrednim sąsiedztwie chronionego obiektu trwa budowa domu zmieniająca otoczenie pomnika przyrody... Jak pogodzić interes nadrzędny z jednostkowym? Jak sprawdzą się „proekologiczne” deklaracje Gminy wobec realnego problemu? Dziś widać tylko śmieci i dewastację... A przecież pomniki przyrody chronią najcenniejsze atuty sądeckiej ziemi. To dla nich przyjeżdżają tu ludzie z wielu stron kraju, a nawet świata! Jest więc nad czym się zastanowić.

Zwiedzając wiele chronionych terenów w Polsce i w innych krajach, często bardzo dalekich, zauważa się tendencje do podkreślania nawet często zupełnie nieznaczących walorów naturalnych regionu. Jest potem temat do artykułów, zdjęć, zaciekawienia niezdecydowanych. Sądeczyzna ma w tym względzie wiele do zrobienia. Jest to najbardziej zróżnicowany teren przyrodniczy w Polsce i bodaj jedyny, który nie posiada opracowania reklamowego skupionego wokół najistotniejszych jego walorów — przyrodniczych.

Szanujmy więc pomniki przyrody jako świadectwo naszej przeszłości i dzisiejszego stanu kultury, który nie mierzy się wyłącznie konkursami i festiwalami, frekwencją w kinach i ilością przeczytanych książek...

LISTY MOBILIZACYJNE SĄDECZAN Z SIERPNI 1939 ROKU, CZ. II

Przedstawione poniżej kolejne biogramy zamykają cykl „*Uczestnicy Wojny Obronnej 1939 roku z terenu miasta Nowego Sącza*”. Pierwszą ich część opublikowano w numerze 2 (11) „*Almanachu Sądeckiego*” w 1995 roku. Tym sposobem ukazano 50 żołnierskich życiorysów: 16 szeregowych i starszych szeregowych (strzelców i st. strzelców), 1 siostry PCK, 20 podoficerów, 1 chorążego, 10 oficerów oraz dwóch osób o nie ustalonym stopniu wojskowym. Naturalnie to zestawienie nie wyczerpuje listy nowosądeczan uczestniczących w wojennych zmaganiach. Do dnia dzisiejszego autorowi udało się odszukać nazwiska około 1200 osób zmobilizowanych z naszego miasta w 1939 roku. Z tej liczby ustalono jedynie około 200 biogramów. W związku z dalszymi pracami nad tym tematem wszelkie uwagi i uzupełnienia ze strony Szanownych Czytelników będą mile widziane.

szer. **NAJDUCH KAZIMIERZ** s. Józefa i Marii z domu Gajewska — ur. 17.08.1919 w Chruślicach pow. Nowy Sącz. Po ukończeniu szkoły powszechnej, uczy się szewstwa u prywatnego rzemieślnika. W tym też czasie wstępuje do Związku Strzeleckiego, w ramach którego odbywa w 1938 roku trzytygodniowe ćwiczenia na „Piaskach” w Starym Sączu. Po ich ukończeniu pracuje przy wznoszeniu zapory w Rożnowie. Zmobilizowany 28.08.1939 roku do batalionu ON „Nowy Sącz” 1. komp. „Nowy Sącz” i skierowany do budowy umocnień w Hucie k. Krynicy. Jego szlak bojowy wiódł przez Jasło, Krosno pod Przemyśl, gdzie 18.09 zostaje ranny odłamkiem pocisku artyleryjskiego. Prze-

wieziony do przemyskiego szpitala przebywa w nim trzy dni, po czym zostaje z niego wyrzucony przez Niemców adoptujących go na własne cele. Po powrocie do domu leczy frontowe rany. W 1940 roku został zabrany do przymusowych robót w Rzeszy i skierowany do prac rolnych, a następnie do kopalni węgla. Wolność odzyskuje w kwietniu 1945 roku. W maju tegoż roku wstępuje do amerykańskiej służby pomocniczej, gdzie służy do października 1945 roku. Po powrocie do kraju pracuje we własnym gospodarstwie rolnym, a następnie kolejno: w Krakowskim Przedsiębiorstwie Robót Drogowych, a od 1960 w NZPT, skąd w 1979 roku przeszedł na emeryturę.

plut. **NOWAK FRANCISZEK** s. Tomasza i Katarzyny z domu Sroka — ur. 12.12.1912 w Niemczech. Po ukończeniu szkoły zawodowej pracuje jako kaflarz u Alojzego Moloza w Rzeszowie. 17.04.1934 roku został powołany do służby wojskowej w 52. pp Strzelców Kresowych w Złoczowie, którą ukończył w stopniu kaprała 20.09.1935 roku. Po przejściu do rezerwy przybywa do Nowego Sącza, gdzie pracuje w wyuczonym zawodzie. Przed wybuchem wojny mieszkał przy ulicy Halle-ra. Zmobilizowany 25.08.1939 roku do 17. pp w Rzeszowie i skierowany do tamtejszej 5. komp. baonu ON. Swój udział w wrześniowych zmaganiach kończy w Lasach Janowskich, gdzie dostaje się do niewoli niemieckiej. Po ucieczce z transportu powraca do Nowego Sącza i podejmuje pracę w Warsztatach Kolejowych. W 1952 roku przenosi się do Spółdzielni Inwalidów Ochrony Mienia w Nowym Sączu, skąd jako strażnik przechodzi na emeryturę. Zmarł 15.12.1993 roku i spoczywa na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu, kw. 10.

strz. **NOWAK MICHAŁ** s. Michała i Petroneli z Groniów — ur. 16.05.1907 w Nowym Sączu. Jako chłopiec terminuje u prywatnego przedsiębiorcy w zakładzie budowlanym, gdzie zdobył zawód murarza. W okresie od 9.03.1928 do 15.09.1929 odbywa służbę wojskową w 1. psp 5. komp. strz. Zmobilizowany 1.09.1939 roku do batalionu ON „Nowy Sącz” walczy od Huty k. Krynicy do Borysławia, gdzie zostaje ranny. Umieszczony w tamtejszym szpitalu wraz z jego personelem dostaje się do niewoli sowieckiej. W drodze wymiany 28.10.1939 roku przekazany zostaje Niemcom. Z powodu odnowienia się wojennej rany 25.05.1941 roku zostaje zwolniony z niewoli i powraca do Nowego Sącza. Po zakończeniu wojny pracuje w budownictwie. Zmarł w 1978 roku.

siostra PCK **OBIDZIŃSKA MARIA** z domu Paszut c. Tomasza i Adeli — ur. 12.05.1904 roku w Obuchówku woj. Kijów. Uczęszczała do polskiego gimnazjum Wacławy Pietkiewicz w Kijowie. Naukę przerywa w 1920 roku z powodu śmierci ojca i rozpoczyna pracę. W 1926 roku przyjeżdża do Polski i zamieszkuje w Równem na Wołyniu. Rok później wychodzi za mąż za Jana Obidzińskiego, który jeszcze w tym samym roku umiera. Po jego śmierci pracuje w Skawinie, po czym przenosi się do Nowego Sącza rozpoczynając pracę w Urzędzie Skarbowym. Od 20.01.1934 roku zostaje etatową pracownicą Ubezpieczalni Społecznej (ZUS). W 1938 roku kończy Zaoczną Szkołę Pielęgniarek, a także kurs Sióstr Pogotowia PCK. Zmobilizowana w sierpniu 1939 roku przez Zarząd Okręgu PCK Kraków (karta mob. nr 198 PCK) i skierowana do Szpitala Polowego w Rzeszowie będącego w składzie V Szpitala Okręgowego DOK. Wraz z rannymi ewakuowana przez Przemyśl, Sambor w kierunku Lwowa. Po zbombardowaniu kolumny w okolicy Rudki-Żydaczów z resztą taborów dociera do szpitala wojskowego w Bóbrce. Tu odkomenderowano ją do X DOK, z którym dociera do Rohatynia, gdzie 19.09. po otoczeniu wzgórza, na którym stała w czworoboku kolumna sanitarna, przez sowieckie czołgi, dostaje się do niewoli. Po rozbrojeniu wraz z personelem i rannymi mogącymi iść konwojowana do Halicza, skąd przy pomocy kolejańskich rodzin zbiegła, 14.10.1939 roku powróciła do Nowego Sącza. Ponownie podejmuje pracę w Ubezpieczalni Społecznej, skąd 20.02.1940 roku zostaje zwolniona „jako element szkodliwy” i wyznaczona do przymusowych prac w Rzeszy. Po zignorowaniu wezwania ukrywa się w Cieniawie, a następnie jest pracownicą Zbiornicy Jaj na dworcu głównym w Nowym Sączu. Po zakończeniu wojny powraca do ZUS-u, gdzie jest starszą referentką. Odznaczona medalem Zwycięstwa i Wolności. Zmarła 6.01.1981 roku i spoczywa na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu, kw. 13, grób nr 36809.

plut. **OLESIAK JAN** s. Tomasza i Marii — ur. 30.09.1913 w Nowym Sączu. Przed wybuchem wojny mieszkał wraz z matką przy ulicy Kolejowej 12. Zmobilizowany 25.08.1939 roku do 1. psp jako d-ca drużyny. Walczył od Grybowa przez Przemyśl, a następnie 25.09. przekracza granicę węgierską. Internowany w obozie Komárom, a następnie Nagykanizsa, skąd w lipcu 1940 roku w czasie transportu do stalagu zbiegł i powrócił do domu. Wobec groźby aresztowania przenosi się

w region Myślenic, gdzie 1.06.1944 wstępuje do organizacji bojowej PPS–GL pod dowództwem „Bomby”, przyjmując pseudonim „Paweł”. Wkrótce zostaje dowódcą oddziału partyzanckiego „Myślenice”, wraz z którym bierze czynny udział w walkach z Niemcami. Wspólnie z partyzantką sowiecką działa w pasie przygranicznym na Babiej Górze i Słowacji. Po zakończeniu wojny wstępuje do MO i zostaje skierowany na Ziemię Zachodnie. 1.02.1950 roku powraca do Nowego Sącza i podejmuje pracę w PZGS–ie, a od 1.10.1956 roku jest kierownikiem sklepu MHD. Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V klasy. Zmarł 1.11.1980 roku i spoczywa na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu.

st. kanon. **PAJDA ANTONI** s. Eliasza i Marii z Łabusów — ur. 1.12.1912 roku w Lanckoronie pow. Kraków. Zawód piekarza zdobywał w firmie Józefa Pawlikowskiego w Nowym Targu, uczęszczając równocześnie do szkoły zawodowej, którą ukończył w 1930 roku. Następnie pracuje w swojej specjalności w Limanowej, Chocholowie, Czarnym Dunajcu. 10.03.1936 roku powołany zostaje do służby wojskowej w 1. psp, którą ukończył 5.09.1937 roku. Po przejściu do rezerwy pracuje w Nowym Sączu jako piekarz. Powołany na ćwiczenia do macierzystej jednostki 15.08.1939 roku pełni funkcję łącznika pułkowego. Po wybuchu wojny, ewakuowany 4.09. do Ośrodka Zapasowego w Brzeżanach, skąd skierowany zostaje na front. 19.09. pod Stanisławowem dostaje się do niewoli sowieckiej. Osadzony w obozie jenieckim za Kijowem, przebywa tam do 8.11.1939 roku. W dwa dni później w drodze wymiany przekazany Niemcom i umieszczony w obozie pod Chełmnem. W czasie transportu do stalagu zbiegł i powrócił do Nowego Sącza. Przez całą okupację pracuje w swoim zawodzie w miejscowych piekarniach. Po wojnie był zatrudniony w Spółdzielni „Zgoda”, a następnie w PSS–ie na kierowniczym stanowisku, skąd w 1977 roku przeszedł na emeryturę. Zmarł 22.09.1989 roku i spoczywa na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu, kw. 2, rząd 1a, pozycja 80.

bombardier **PIEJKO WŁADYSŁAW** s. Mikołaja i Anny z domu Baran — ur. 24.06.1906 roku w Kosienicach pow. Przemyśl. Po śmierci ojca, który zginął w czasie I wojny światowej utrzymywał wspólnie z matką wielodzietną rodzinę. W 1926 roku przyjeżdża do Nowego Sącza i podejmuje pracę jako pomocnik ogrodnika u p. Biernackiego.

12.10.1927 roku został powołany do służby wojskowej w 1. pag, 4. bat., gdzie od 1.04.1928 roku był kucharzem. Po przejściu do rezerwy 15.10.1929 roku powraca do poprzedniego pracodawcy, a następnie rok później po założeniu rodziny wyjeżdża do Krynicy, gdzie pracuje w elektrowni. W 1936 roku powraca do Nowego Sącza i zamieszkuje w zakupionym domu przy ul. Hallera. Zmobilizowany 28.08.1939 roku do 1. psp i przydzielony do Kolumny Asystencyjnej. W czasie działań wojennych rozbrojony przez Ukraińców i przekazany wojskom sowieckim. Wysłany do obozu za Moskwę, gdzie przebywa do listopada, po czym w drodze wymiany przekazany Niemcom. Osadzony w obozie jenieckim Woldenberg, skąd w lipcu 1940 roku zostaje zwolniony i przekazany do przymusowych prac rolnych jako pracownik cywilny. W wyniku groźnego wypadku przy pracy, odeśłany 20.11.1943 roku do domu, gdzie prowadził własne gospodarstwo rolne. Zmarł 24.04.1976 r.

szer. **POREBSKI JAN** s. Józefa i Zofii z Kosalów — ur. 5.06.1906 roku w Biegonicach pow. Nowy Sącz. Zawód malarza zdobywa terminując u Józefa Pryncypała w Starym Sączu. Służbę wojskową odbywa w okresie 16.03.1930–15.09.1931 w 1. psp jako kanonier–miner. Po przejściu do rezerwy pracuje na prywatnych budowach. 5.07.1939 roku powołany na trwające osiem tygodni ćwiczenia rezerwy pod Starym Sączem. W trzy dni po ich ukończeniu zostaje zmobilizowany do macierzystej jednostki i skierowany od Ośrodka Zapasowego w Brzeżanach. Wraz z oddziałem wyrusza w kierunku Lwowa. Wzięty do niewoli sowieckiej zostaje osadzony w Starobielsku. Po sześciu tygodniach pobytu w obozie w drodze wymiany przekazany był Niemcom. Osadzony w Stalagu XII–A Limburg, skąd 29.09.1940 zostaje zwolniony ze względu na stan zdrowia. Po powrocie do domu podejmuje pracę w Warsztatach Kolejowych, a później ZNTK, skąd w 1966 roku przeszedł na emeryturę. Zmarł 6.11.1989 roku.

plut. **REJCHEL TADEUSZ** s. Jana i Józefy z domu Szczepanek — ur. 13.05.1913 roku w Nowym Sączu. Przed wybuchem wojny zamieszkiwał wraz z żoną i dzieckiem przy ulicy Bandurskiego 4. Zmobilizowany 24.08.1939 roku do 1. psp i przekazany do baonu Telegraficznego Zabezpieczenia Linii Frontu Kompanii Asystencyjnych. Walczy od Krakowa do Biłgoraja, gdzie zostaje ranny odłamkiem pocisku artyleryjskiego w prawą nogę. Umieszczony w szpitalu w Jarosławiu,

gdzie amputowano mu kończynę. Po powrocie do Nowego Sącza 23.12.1939 roku i dalszej rehabilitacji podejmuje pracę w Warsztatach Kolejowych (później ZNTK), skąd w 1973 roku przeszedł na emeryturę. Był odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, medalami: „Zwycięstwo i Wolność”, „Za Udział w Wojnie Obronnej 1939”, Odznaką Grunwaldzką oraz odznaczeniami regionalnymi. Zmarł 21.02.1991 roku i spoczywa na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu, kw. 7, mogiła nr 40913.

ppor. rez. **REMI ZENON** s. Zenona Adama i Marii z domu Saček — ur. 9.09.1905 roku w Nowym Sączu. Po ukończeniu I Gimnazjum w Nowym Sączu w 1923 roku, rozpoczął studia na Politechnice Lwowskiej — Wydział Architektury, które ukończył 11.12.1930 roku. Służbę wojskową pełnił w latach 1931–32 w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty w Rawie Ruskiej, a następnie w 53. pp Stryj. Po przejściu do rezerwy pracuje prywatnie, a następnie od 1.01.1934 roku w samorządzie na stanowisku inspektora budownictwa przy Zarządzie Miejskim w Nowym Sączu. Również w tymże roku mianowany podporucznikiem rezerwy. Zmobilizowany 27.08.1939 roku do batalionu ON „Nowy Sącz” jako d-ca plutonu 1. komp. „Nowy Sącz” i odkomenderowany do obrony odcinka „Huta” k. Krynicy. W czasie walk pod Florynką zostaje 5.09. ciężko ranny, mimo to dowodzi ewakuacją rannych, a jego pluton ostatni opuszcza Wawrzkę udając się do miejsca zbiórki w Ropie. Konwojowany przez swoich żołnierzy dowieziony zostaje do Przemyśla i umieszczony w tamtejszym szpitalu. Po zajęciu miasta przez Niemców trafia do niewoli. Po opuszczeniu lecznicy 16.11.1939 roku wywieziony zostaje do Stalagu IX–A Ziegenhaim, gdzie przebywa miesiąc. Następnie osadzony w Oflagu IX–A Rotenburg (4 miesiące), Oflagu XI Braunschweig (2 miesiące), a wreszcie w Oflagu II–C Woldenberg (4,5 roku). Wolność odzyskał 1.02.1945 roku. Po powrocie do Nowego Sącza pełni kolejno funkcje: architekta miasta, architekta powiatowego, naczelnego inżyniera Okręgowej Dyrekcji Inwestycji Miejskich w Nowym Sączu. Jako członek ZHP od 1917 roku pozostaje wierny swojej organizacji, pełniąc przez wiele lat funkcję Komendanta I Hufca Harcerskiego tak przed wojną, jak i po jej zakończeniu. Za swoje zasługi był odznaczony: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, dwukrotnie Srebrnym Krzyżem Zasługi (1938 i 1948 rok), Krzyżem „Za Zasługę”,

medalami: Zwycięstwa i Wolności i „Za Udział w Wojnie Obronnej 1939” (pośmiertnie); odznakami: 25-lecia ZHP i 1000-lecia Polski. Zmarł 22.11.1967 roku i spoczywa na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu, kw. 8a.

- kpr. **RUCHAŁA JAN** s. Józefa i Anny Janisz — ur. 10.09.1909 roku w Dąbówce Polskiej pow. Nowy Sącz. Zawód kowala zdobył terminując w latach 1927–29 u prywatnego rzemieślnika, równocześnie uczęszczając do szkoły zawodowej. Po jej ukończeniu 29.11.1929 roku zostaje powołany do służby wojskowej w 13. p. uł. wileńskich Nowowilejka. W trakcie jej trwania od 1.03–1.09.1930 roku jest słuchaczem szkoły podoficerskiej. Po przejściu do rezerwy 20.09.1931 r., pracuje w swoim zawodzie. Zmobilizowany 3.09.1939 roku do 5. psk w Dębicy, z którym bierze udział w wojnie obronnej. Szlak bojowy kończy 15.09. przekraczając granicę rumuńską. Internowany w obozie Călimănești skąd zbiegł i przedostał się do Francji. Tu 7.01.1940 wstępuje do 2. Dywizji Strzelców Pieszych, oddział kawalerii, wraz z którą 25.05.1940 roku przekracza granicę szwajcarską. Internowany na okres wojny. 30.11.1945 roku zostaje zdemobilizowany. Dwa tygodnie później powraca do kraju i podejmuje pracę w ZNTK, skąd 31.12.1969 roku przechodzi na emeryturę. Odznaczony francuskim Krzyżem Wojny i odznaką „Przodujący Kolejarz”.
- sierz. **RYCZEK LUDWIK** s. Ludwika i Domicelli — ur. 6.08.1905 roku w Nowym Sączu. W 1939 roku zamieszkiwał wraz z żoną i czworgiem dzieci przy ulicy Zdrojowej. Zmobilizowany 28.08.1939 roku do 5. dywizjonu czołgów, z którym bierze udział o obronie Lwowa. 19.09. zostaje wzięty do niewoli sowieckiej i wysłany w głąb ZSRR. Na wieść o tworzącym się wojsku polskim wstępuje w jego szeregi, otrzymując przydział do 10. baonu saperów. Wraz z jednostką przez Iran, Palestynę, Aleksandrię, Tobruk dociera do Włoch, gdzie walczy pod Monte Cassino. Służbę wojskową zakończył w 1. pułku saperów II korpusu w stopniu sierżanta. Do kraju powrócił 8.02.1947 roku. Był odznaczony: Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Monte Cassino, Gwiazdą Italii, Gwiazdą Wojny 1939–45, Medalem Obrony, Medalem Wojska, Medalem Zwycięstwa i Wolności. Zmarł 9.02.1975 roku i spoczywa na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu, kw. 56, rząd 4, pozycja 2.
- szer. **RYDZYK ADAM** s. Ignacego i Katarzyny z Lorków — ur. 21.12.1906

roku w Nowym Sączu. Służbę wojskową pełnił w latach 1927/28 w 1. p. saperów kolejowych Kraków, jako saper-miner. Po przejściu do rezerwy pracował w kopalni węgla „Dziedzice”, a następnie w nowosądeckiej Straży Pożarnej. Zmobilizowany w sierpniu 1939 roku do macierzystej jednostki, 9.09. zostaje ranny i umieszczony w szpitalu w Brześciu. Wzięty do niewoli sowieckiej, zbiegł i dołączył do grupy gen. Kleeberga. Ponownie ranny przebywa w szpitalu lwowskim, skąd w grudniu 1939 roku powraca do domu i podejmuje pracę w Straży Pożarnej. Po zakończeniu wojny jest Komendantem Straży Zakładowej w SZPOW-ie, a następnie magazynierem w PKS-ie, skąd w 1971 roku przeszedł na emeryturę. Odznaczony medalem „Za Udział w Wojnie Obronnej 1939”.

st. strz. z cenzusem **SKALBA EDMUND** s. Władysława i Heleny z Langów — ur. 10.05.1910 roku w Nowym Sączu. Zmobilizowany w sierpniu 1939 roku do 1. psp i przekazany do 56. batalionu wartowniczego, gdzie jest komendantem poczty dowódcy. 6.09. ranny przekracza granicę węgierską. Umieszczony w szpitalu w Munkaczu, a po wyleczeniu od 19.10.1939 roku internowany w obozach węgierskich. 30.09.1940 roku przekazany zostaje do Stalagu XVII-A Kaisersteinbruck (nr jen. 42635/XVII A) a następnie przebywa w Stalagu V-B Villingen, a od 18.11.1940 roku w Stalagu XI-B Fallingbostel. Na początku 1942 roku zostaje wysłany w pobliże Visselhövede, gdzie pracuje wraz z jeńcami: francuskimi, belgijskimi, serbskimi i rosyjskimi. Po wyzwoleniu obozu pracy przez wojska angielskie trafia do ośrodka dla byłych więźniów w Unterlus, skąd 2.05.1946 powraca do Polski. Podejmuje pracę na Ziemiach Zachodnich, gdzie do 1949 roku jest kierownikiem Domów Wczasowych w Dusznikach Zdroju. Następnie w latach 1949–1952 jest dyspozytorem w Centrali Mięsnej w Bytomiu. Po powrocie do Nowego Sącza zostaje kierownikiem Składu Dystrybucji „CPN”, a następnie podejmuje obowiązki kierownika oddziału w SZEW-ie. Odznaczony medalem „Za Udział w Wojnie Obronnej 1939”. Zmarł 1.08.1986 roku i spoczywa na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu, kw. 41, rząd 1a, pozycja 2.

szer. **STARCZEWSKI KAZIMIERZ** s. Józefa i Antoniny z Grechowiczów — ur. 24.02.1921 roku w Nowym Sączu. Absolwent II Gimnazjum w Nowym Sączu. Jako członek PWiWF zmobilizowany w ostatnich dniach sierpnia 1939 roku do 1. psp i skierowany do Ośrodka Zapasowego

w Brzeżanach, gdzie pełnił służbę wartowniczą. Około 15.09. przydzielony do kolumny marszowej ubezpieczającej dużą formację taborów. Za Podhajcami rozbrojony przez wojska sowieckie i puszczony wolno do domu. W czasie przekraczania Sanu ujęty przez Niemców i osadzony w Stalagu XI A Altengrabow (nr jen. 37942/XI A). Przewieziony w styczniu 1940 roku do Stalagu XXI Toruń, skąd zostaje zwolniony 26.02.1940 roku. Po powrocie do Nowego Sącza rozpoczyna pracę w Warsztatach Kolejowych. W okresie od 6.05.1944 do 30.09.1948 roku prowadzi sklep rolno-towarowy przy ulicy Długosza 24. W październiku 1948 roku wyjeżdża do Suwałk, gdzie jest kierownikiem handlowym w tamtejszej Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Po roku powraca do Nowego Sącza i obejmuje prezesurę w GS „Samopomoc Chłopska” w Kobyle Gródku, skąd w 1965 roku przechodzi na stanowisko kierownika Domu Handlowego „Merkury”. Od lipca 1967 roku jest wiceprezesem PSS w Krynicy, po czym od lipca 1975 roku zajmuje kierownicze stanowiska w WSS-ie. Odznaczony odznaką „Zasłużony Działacz Ruchu Spółdzielczego”. Zmarł 11.12.1987 roku i spoczywa na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu, kw. 14a, rząd 1a, pozycja 8.

- szer. **STARZYK JAN** s. Józefa i Kunegundy z domu Włośniowska — ur. 14.05.1910 roku w Szczepanowicach pow. Brzesko. Po ukończeniu jedenastego roku życia rozpoczyna pracę w firmie garbarskiej „Brach” w rodzinnej miejscowości. Służbę wojskową odbywa od 16.03.1931 do 15.09.1932 roku w 16. pp Tarnów. Po przejściu do rezerwy przyjeżdża do Nowego Sącza, gdzie podejmuje pracę w miejscowym Zarządzie Miejskim jako robotnik, a następnie jest pracownikiem Monopolu Spirytusowego. Dwukrotnie uczestniczy w ćwiczeniach wojskowych (1936 i 1938 rok). Zmobilizowany 24.08.1939 roku do 1. psp 1. komp. strz. i skierowany do m. Piorunka w celu budowy umocnień. Walczy od Piorunki przez Birczę, Sądową Wisznę do przedmieść Lwowa, gdzie 17.09. dostaje się do niewoli niemieckiej. Osadzony w obozie przejściowym w Jarosławiu, skąd 12.11. 1939 roku zbiegł i powrócił do Nowego Sącza. Po zakończeniu wojny pracuje kolejno: w Zarządzie Miejskim, REDP, a od 2.11.1950 roku w Przedsiębiorstwie Robót Kolejowych nr 15 w Grybowie, skąd 18.05.1971 roku przeszedł na emeryturę. Był odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, medalem „Zwycięstwa i Wolności”, Od-

znaką Grunwaldzką. Zmarł 23.02.1987 roku i spoczywa na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu.

plut. **TARASEK BOLESŁAW** s. Józefa i Wiktorii z domu Waloszczyk — ur. 10.03.1908 roku w Nowym Sączu. Służbę wojskową odbywał od 13.03.1930 do 30.09.1931 roku w 1. psp. Po przejściu do rezerwy pracuje w wyuczonym zawodzie jako murarz. 15.08.1939 roku powołany na ćwiczenia wojskowe do 1. psp i skierowany do wzmocnienia Komisariatu Straży Granicznej w Piwnicznej. Jego szlak bojowy wiódł od Piwnicznej, przez Nowy Sącz do Krosna, gdzie 8.09. zostaje ranny. Umieszczony w jasielskim szpitalu przebywa około sześciu tygodni, po czym powraca do domu. Po rekonwalescencji podejmuje pracę w nowosądeckim Magistracie, a następnie zostaje pracownikiem tutejszej parowozowni, skąd w 1973 roku przeszedł na emeryturę. Odznaczony medalem „Za udział w Wojnie Obronnej 1939”. Zmarł w Gorlicach 30.05.1985 roku i spoczywa na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu, kw. 18, rząd 9, poz. 20.

kpt. rez. **TREIT WIKTOR ZENON** s. Franciszka i Domicelli Dąbek — ur. 20.05.1916 roku w Nowym Sączu. Absolwent I Gimnazjum w Nowym Sączu. Po ukończeniu nauki wstępuje 18.09.1934 roku do 1. psp z przydziałem do 4. komp. strz. W kwietniu 1935 roku awansuje do stopnia st. strz., a po ukończeniu szkoły podoficerskiej (1.10.1935) zostaje kapralem iznaczony dowódcą drużyny. Po mianowaniu go podoficerem nadterminowym zostaje 20.10.1937 roku odkomenderowany na kurs podoficerów zawodowych do 3. psp w Bielsku. Po jego ukończeniu 1.10.1938 roku mianowany podoficerem zawodowym i skierowany do 1. psp. 16.05.1939 roku zostaje przyjęty do Szkoły Podchorążych Zawodowych w Komarowie, którą jednak w obliczu zbliżającej się wojny rozwiązano. Na front wyrusza 1.09.1939 roku w składzie 1. psp 7. komp. strz. Ranny w okolicach Przemyśla 11.09., wieziony na wozie amunicyjnym dociera do Stanisławowa, gdzie umieszczony zostaje w szpitalu. Po podleczeniu ran dołącza do rozbitego oddziału, z którym próbuje przekroczyć granicę rumuńską. Zostaje rozbrojony i wzięty do niewoli sowieckiej. W czasie transportu pieszego do Stanisławowa wspólnie z sierż. z 1. psp Piotrem Wróblem zbiegł i powrócił do domu. W czasie działań wojennych mianowany podporucznikiem ze starszeństwem od 13.09.1939 roku. Z kolei w 1989 roku awansowany do stopnia porucznika,

a 1.09.1994 roku kapitana rezerwy. Jest odznaczony Krzyżem Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Kampanii Wrześniowej; medalami „Zwycięstwa i Wolności”, „Za udział w Wojnie Obronnej 1939”, „Za Zasługi dla Obronności Kraju” oraz odznaką „Za Zasługi dla Województwa Nowosądeckiego”.

plut. **WIECZOREK MARIAN** s. Jana i Julii — ur. 26.11.1913 roku w Nowym Sączu. Absolwent I Gimnazjum w Nowym Sączu. 1. 01.1930 roku rozpoczyna pracę w wyuczonym zawodzie dentysty w prywatnym zakładzie dentystycznym Bartysa. Służbę wojskową pełnił od 2.03.1934 do 16.09.1935 roku najpierw w 1. psp jako kursant sanitarny, a następnie w Ambulatorium Dentystycznym przy 5. Okręgowym Szpitalu Wojskowym w Krakowie. Po przeniesieniu do rezerwy powraca do poprzedniego miejsca pracy, a od 1937 roku prowadzi własny zakład dentystyczny. W okresie 24.08–24.12.1938 roku bierze udział w ćwiczeniach wojskowych w 1. psp, w ramach których uczestniczy w operacji „Zaolzie” jako sanitariusz. Przed wybuchem wojny mieszkał wraz z żoną i dzieckiem przy ulicy Barskiej 29. Zmobilizowany 24.08.1939 roku do macierzystej jednostki walczy w jej szeregach do 16.09., kiedy to pod Birczą dostaje się do niewoli niemieckiej. Osadzony w Stalagu XIII–A (nr jen. 14684), pracuje w swoim zawodzie. Wolność odzyskuje 5.08.1941 roku na mocy umowy Konwencji Genewskiej zwalniającej pracowników służby zdrowia z niewoli. Po powrocie do Nowego Sącza pracuje prywatnie jako dentysta, a od sierpnia 1945 roku, w uspołecznionej służbie zdrowia. Był odznaczony medalem „Za udział w Wojnie Obronnej 1939”. Zmarł 28.12.1992 roku i spoczywa na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu, kw. 27.

bombardier **WIELGUS STANISŁAW** s. Józefa i Franciszki z domu Wiktorowska — ur. 8.12.1911 roku w Nowym Sączu. Po śmierci ojca, który poległ w czasie I wojny światowej, obowiązek utrzymania rodziny spadł na matkę. Ona to zadbała, aby absolwent szkoły powszechnej zdobył zawód murarza. Po zakończeniu nauki 5.01.1934 roku zostaje powołany do służby wojskowej w 21. pal. W czasie jej trwania kończy szkołę podoficerską, a 20.09.1935 roku przechodzi do rezerwy w stopniu bombardiera. Po wojsku pracuje na różnych budowach. Zmobilizowany 24.08.1939 roku do macierzystej jednostki i przydzielony do plutonu zwiadu konnego, walczy w jej szeregach do 20.09.,

po czym w okolicach Lwowa dostaje się do niewoli niemieckiej. Osadzony w obozie przejściowym w Oświęcimiu, skąd po sześciu tygodniach wywieziony do Stalagu IV–A Hoyerswerda (nr jen. 13467/IV A). Następnie umieszczony w Stalagu IV–D Torgau, skąd 21.02.1942 roku zostaje zwolniony i przekazany do przymusowych prac w Rzeszy. Wolność odzyskuje 16.04.1945 roku za sprawą żołnierzy amerykańskich, a 25.11.1945 roku powraca do kraju i podejmuje pracę w PKP. 1.07.1972 roku przeszedł na emeryturę. Zmarł 15.05.1979 roku i spoczywa na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu, kw. 4, grób nr 36091.

- szer. **WILK TADEUSZ** s. Alojzego i Pelagii ze Słowińskich — ur. 28.04.1923 roku w Chomranicach pow. Nowy Sącz. W sierpniu 1939 roku ochotniczo wstępuje do Związku Strzeleckiego, z którym pełnił służbę wartowniczą przy obiektach o strategicznym znaczeniu. Z chwilą wybuchu wojny zostaje włączony do wzmocnienia posterunków wojskowych 1. psp. 5.09. w godzinach rannych zostaje ściągnięty z placówki usytuowanej przy przyczółku mostu „heleńskiego” do sztabu mieszczącego się w sądeckim ratuszu, gdzie po uzupełnieniu uzbrojenia wyrusza wraz z wycofującym się wojskiem do Grybowa. Następnie przez Krosno, Przemyśl, Stryj dociera do Stanisławowa, gdzie pełni służbę wartowniczą w dzielnicy Górki. Na wskutek zagrożenia sowieckiego przekracza granicę węgierską. Internowany w obozie Esztergom, skąd pod koniec 1939 roku wraz z innymi małoletnimi żołnierzami przeniesiony zostaje do Garany. Wiosną 1940 roku przy pomocy duchownego zbiegł i przez Jugosławię, i Włochy, dociera do Francji. Tu wstępuje do 2. Dywizji Strzelców Pieszych, z którą bierze udział w wojnie francusko–niemieckiej, po czym wraz z jednostką przekracza granicę szwajcarską. Internowany zbiegł 20.07.1940 roku z zamiarem przedostania się przez Francję do Palestyny. Ujęty po pięciu dniach od chwili ucieczki przez władze szwajcarskie i przekazany do dyspozycji Trybunału Wojskowego. Jego wyrokiem skazany zostaje na dwa miesiące więzienia. Po odsiedzeniu wyroku kończy liceum. Po zakończeniu nauki przebywa w obozach na terenie Szwajcarii, skąd jesienią 1944 roku zbiegł. Przez Alpy przedostaje się do Francji, gdzie przystępuje do tamtejszej partyzantki; następnie zaciąga się w szeregi polskiego wojska. Skierowany do Anglii przez Paryż dociera do polskich jednostek w Szkocji. W zimie 1944 roku

przeniesiony do południowej Anglii z przydziałem do Dywizjonu Lotniczego RAF. Wraz z jednostką przebywa kolejno w Belgii, Holandii i Niemczech, skąd po rocznej służbie powraca do Anglii. Po demobilizacji w lutym 1947 roku powraca do kraju i podejmuje pracę w kolejniectwie. Jest odznaczony Krzyżem Partyzanckim Republiki Francuskiej, francuskim i angielskim medalem „Za Wojnę 1939–1945”, odznaką „Zasłużony dla ZNTK”.

ppor. rez. **WOJNAROWSKI ROMAN** s. Jana Kantego i Aleksandry z domu Andreasik — ur. 1.08.1907 roku w Brzezinach pow. Nowy Sącz. Absolwent Gimnazjum w Dębicy z 1928 roku. W latach 1928–1929 jest słuchaczem Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty nr 5 w Krakowie. Po przejściu do rezerwy rozpoczyna studia ekonomiczne w krakowskiej Wyższej Szkole Handlowej. Po ich ukończeniu (1933 r.) podejmuje pracę w krakowskim szkolnictwie, a od 1.09.1935 roku był nauczycielem przedmiotów ekonomiczno-finansowych w Gimnazjum i Liceum Handlowym w Nowym Sączu. Zmobilizowany 20.08.1939 roku do 1. psp i przydzielony do III batalionu jako adiutant dowódcy. Jego szlak bojowy wiódł od Krzyżówki k. Krynicy do Borków Dominikańskich k. Lwowa, gdzie składa broń przed Niemcami. Szczęśliwie unikając niewoli przybywa do Nowego Sącza i zajmuje się dorywczo handlem. Z dniem 1.09.1940 roku podejmuje pracę w Szkole Handlowej, mieszczącej się w Białym Klasztorze, jako nauczyciel przedmiotów zawodowych. W 1941 roku zostaje zaprzysiężony przez Jana Witoszka ps. „Drąg” przyjmując pseudonim „Strzeżenie” i podejmuje pracę konspiracyjną. Polega ona na zbieraniu materiałów wywiadowczych na terenie miasta. W czerwcu 1942 roku gestapo aresztowało uczniów jego klasy pod zarzutem kolportażu prasy podziemnej i przynależności do ruchu oporu. On sam powiadomiony o aresztowaniach opuszcza Nowy Sącz i ukrywa się w swojej rodzinnej wsi, gdzie wspólnie z bratem współpracuje w tamtejszą placówką AK. W 1943 roku przenosi się do Wielopola Skrzyńskiego, gdzie za zgodą władz podziemia obejmuje urząd wójta. W czasie swoich rządów reguluje rzeki, buduje mosty, a także daje zatrudnienie ludziom nauki ukrywającym się na tym terenie. W czerwcu 1944 roku potajemnie powraca do Nowego Sącza, pełniąc równocześnie funkcję oficera szkoleniowego i do specjalnych zadań w Komendzie Obwodu BCh. Po zakończeniu wojny pracuje w Tymbarku, a następ-

nie w Nowym Sączu na stanowisku głównego księgowego. Za swoją działalność był odznaczony: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Partyzanckim, medalami: „Zwycięsta i Wolności” i „Za Udział w Wojnie Obronnej 1939” oraz odznakami: 1000-lecia Polski, Za zasługi dla Ziemi Krakowskiej, Złotą Tarczą Herbową m. Nowego Sącza. Zmarł 20.10.1982 roku i spoczywa na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu, kw. 54.

szer. **WÓJCIK ANTONI** s. Józefa i Józefy — ur. 5.04.1916 roku w Nowym Sączu. Absolwent I Gimnazjum w Nowym Sączu. W latach 1937/38 był słuchaczem Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty nr 4 w Kielcach. W czerwcu 1939 roku uczestniczy w paratygodnionowych ćwiczeniach rezerwy w 3. pp leg. Jarostaw. Zmobilizowany w sierpniu 1939 roku do macierzystej jednostki walczy w jej szeregach do 23.09. po czym w Kamionce Strumiłowej dostaje się do niewoli niemieckiej. Osadzony w Stalagu IV-B Elbe, skąd 20.01.1943 roku zbiegł. Po powrocie do Nowego Sącza ukrywa się do końca okupacji. Po zakończeniu wojny wyjeżdża do Wałbrzycha, gdzie jest kierownikiem działu zbytu miejscowej spółdzielni. W 1950 roku powraca do Nowego Sącza i obejmuje stanowisko kierownika sekcji zaopatrzenia w ZNTK, skąd w 1976 roku przeszedł na emeryturę. Zmarł 3.05.1987 roku i spoczywa na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu.

ppor. rez. **WROŃSKI EUGENIUSZ STANISŁAW** s. Alfreda i Anieli — ur. 16.11.1913 roku w Nowym Sączu. Absolwent I Gimnazjum w Nowym Sączu. W latach 1935–1936 był słuchaczem Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty, a następnie odbywa praktykę w 1. psp. W 1938 roku mianowany podporucznikiem rezerwy. Zmobilizowany 28.08.1939 roku do 1. psp i przekazany do 156. zapasowego pp na stanowisko dowódcy plutonu panc. 1.09. opuszcza z oddziałem Nowy Sącz i transportem kolejowym wyjeżdża w kierunku Krakowa. 2.09. obsadza stanowiska obronne koło Wysokiej, niedaleko Jordana, gdzie w dniu następnym walczy z niemiecką dywizją pancerną (straty: 1 działo i 3 czołgi), po czym następuje odskok w kierunku Myślenic. 4.09. walczy nad Sołą, po czym wycofuje się na Wiśnicz, gdzie 5.09. trwają walki odwrotowe (strata: 2 czołgi). 6.09. następuje odwrót na linię Dunajca, gdzie 8.09. po nocnym boju następuje przeprawa przez rzekę w Radłowie. W dniach 9–12.09 wycofuje się

na linię Sanu. 13.09. przydzielony wraz z pozostałością plutonu pod rozkazy płk. Trzebuni, którego grupa dzień później walczyła z kolumną czołgów. Od 15–17.09. walczy w okolicach Biłgoraja, a następnie od 17–20.09. pod Tomaszowem Lubelskim. 21.09. ma miejsce odwrót w kierunku Lwowa, po czym wieczorem, dostaje się do niewoli niemieckiej. Konwojowany pieszo przez Przeworsk dociera 29.09. do obozu przejściowego w Bochni, skąd po czterech dniach zostaje wywieziony do Nowego Sącza. Osadzony w miejscowym więzieniu zbiegł 20.10.1939 roku z transportu kierowanego do Rzeszy i przez całą okupację ukrywa się w Żywcu. Po zakończeniu wojny powraca do Nowego Sącza i rozpoczyna pracę jako księgowy w ZNTK, skąd w 1973 roku przeszedł na emeryturę. Był odznaczony: Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz medalem „Za Udział w Wojnie Obronnej 1939”. Zmarł 27.10.1984 roku i spoczywa na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu, kw. 18, rząd 21, pozycja II, mogiła nr 38283.

szer. **ZAKRZEWSKI EUGENIUSZ** s. Michała i Zofii z domu Nowak — ur. 13.06.1923 roku w Jaworznie woj. śląskie. Jako członek Związku Strzeleckiego pełni służbę wartowniczą do 5.09.1939 roku przy moście „heleńskim”, po czym wraz z wojskiem wycofuje się do Grybowa. Następnie przez Sanok i Przemyśl dociera do Drohobycza, gdzie pełni służbę wartowniczą w rafinerii nafty „Polmini i Galicja”. Wobec zagrożenia sowieckiego 19.09. przekracza granicę węgierską. Internowany w obozie Komárom, a później Bathorkesi, skąd w styczniu 1940 roku zbiegł i przez Jugosławię dostał się do Francji. Tam wstępuje do WP z przydziałem 2 p. Grenadierów Wielkopolskich 7. komp. 4. pluton, w składzie którego walczy na terenie Alzacji i Lotaryngii. Podczas walk 18.06.1940 roku dostaje się do niewoli niemieckiej. Osadzony w Stalagu X–A Schleswig (nr jen. 10423/X A), gdzie też 3.05.1945 roku odzyskuje wolność. Po wyzwoleniu udaje się do Westfalii, gdzie kończy szkołę średnią. W 1948 roku wyjeżdża do Brukseli, gdzie podejmuje studia w Akademii Sztuk Pięknych. Po jej ukończeniu w 1952 roku wyjeżdża do Montrealu, gdzie pracuje jako dekorator w firmie „Savage Display Service MTL”. W 1971 roku powraca do Polski i zostaje zatrudniony w ZNTK Nowy Sącz. Odznaczony: Krzyżem Kombatanta Ochotnika za Wojnę 1939–1945, oraz francuskim medalem pamiątkowym za wojnę 1939–1945.

kpr. **ZBOŚ WŁADYSŁAW** s. Antoniego i Marii z domu Słowiak — ur.

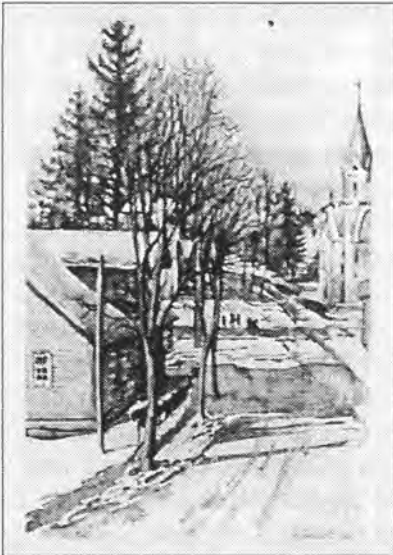
6.02.1909 roku w Pisarzowej pow. Limanowa. Mieszkańcem Nowego Sącza jest od 1917 roku. Po ukończeniu szkoły powszechnej uczy się krawiectwa u prywatnego rzemieślnika. Po zdaniu egzaminu czeladniczego, 6.04.1931 roku powołany zostaje do służby wojskowej w 1. psp, którą kończy 13.09.1932 roku. Po przejściu do rezerwy pracuje w wyuczonym zawodzie. Zmobilizowany 24.08.1939 roku do macierzystej jednostki i przydzielony do Kompanii Asystencyjnej jako podoficer sanitarny. Walczy od Krakowa po okolice Tomaszowa Lubelskiego, gdzie 20.09. dostaje się do niewoli niemieckiej. Osadzony w obozie przejściowym w Jarosławiu, a następnie w Rzeszowie, skąd wywieziony zostaje do Nowego Sącza. Tutaj 8.10.1939 roku w czasie transportu do stalagu zbiegł. W czasie okupacji prowadzi własny zakład krawiecki. W 1950 roku podejmuje pracę w Spółdzielni Pracy Krawców i Pokrewnych Zawodów „Pokój” w Nowym Sączu, skąd 1.08.1974 roku przeszedł na emeryturę.

kpr. **ŻELAZKO JAN** s. Michała — ur. 20.06.1911 roku w Nowym Sączu. Zawód murarza zdobywa terminując u prywatnego przedsiębiorcy. Służbę wojskową rozpoczyna od 3.04.1933 roku w 1. psp 8 komp. strz., po czym 16.09.1933 roku jest skierowany do Szkoły Podoficerskiej przy KOP. Po jej ukończeniu 15.03.1934 roku przydzielony do 18. batalionu KOP Rokitna. Po przejściu do rezerwy 16.03.1935 roku w stopniu kaprała pracuje w swoim zawodzie. W latach 1936–39 czterokrotnie uczestniczy w ćwiczeniach wojskowych w 1. psp. Przed wybuchem wojny mieszka wraz z żoną Zofią i dzieckiem przy ulicy Wałowej 12. Zmobilizowany 24.08.1939 roku do 1. psp jako dowódca drużyny bierze udział w kampanii wrześniowej. 2.10.1939 roku dostaje się do niewoli niemieckiej. Osadzony w Stalagu XVII A Kaisersteinbruck (nr jen. 44419/XVII A), skąd w 1940 roku zbiegł wraz z dwoma kolegami. Po powrocie do Nowego Sącza ukrywa się do końca wojny. Po wyzwoleniu pracuje w swoim zawodzie w zakładach remontowo–budowlanych. Zmarł w Gorlicach 24.01.1987 roku i spoczywa na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu, kw. 12, rząd 4, poz. 8.

oprac. Andrzej Wasiak

KRYNICA NA STAREJ WIDOKÓWCE, CZ. II

W obecnym „*Almanachu Sądeckim*” pokazujemy dalszy ciąg starych widokówek Krynicy.



1. Krynica — reprodukcja mal. Trzebińskiego, nakład — Polskiego Towarzystwa Księgami Kolejowych „Ruch” Sp. Akc., 1927



2. Krynica — Pomnik Mickiewicza, 1915



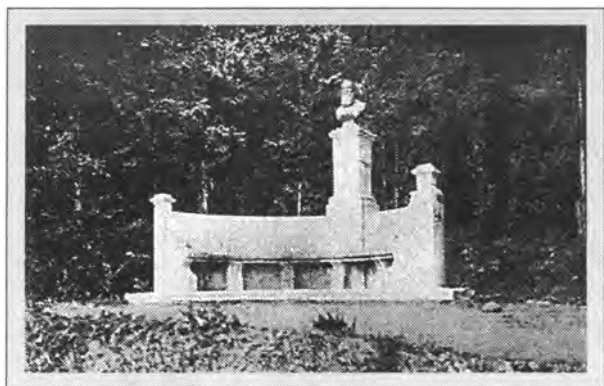
**3. Krynica —
Dworek, nakła-
dem — R. Kan-
nera w Nowym
Sączu, 1909**



**4. Krynica —
Pomnik prof. dra
Dietla, nakładem
Z. Wrześniow-
skiego w Krynicy,
1916**



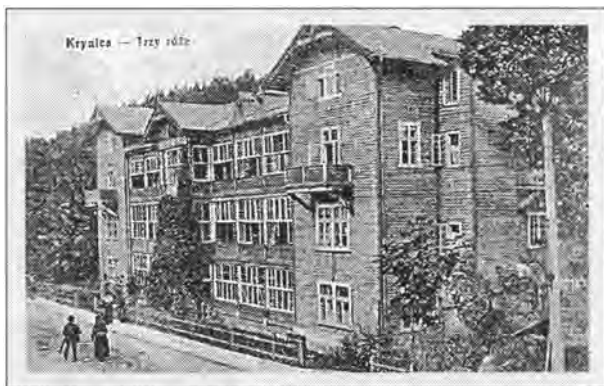
**5. Pomnik
Pułaskiego,
wydawnictwo
„Ruch”, okres
międzywojenny**



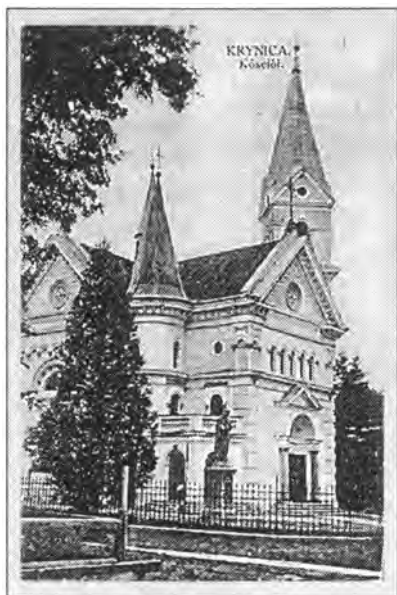
6. Krynica — Zakątek Kraszewskiego, wydawnictwo Salonu Malarzy Polskich w Krakowie, 1920



7. Krynica — Pensjonat „Kasztelanka”, okres międzywojenny



8. Krynica — Trzy róże, 1919



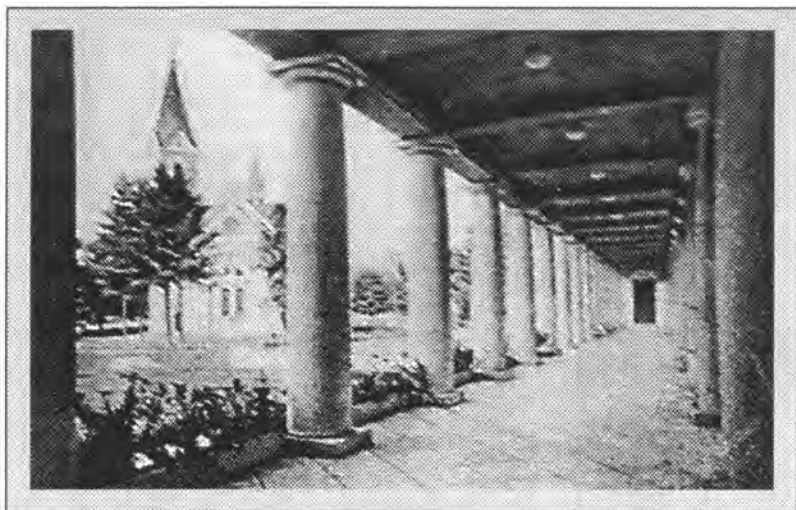
**9. Krynica — Kościół, nakładem
M. Tracza, Krynica, okres między-
wojenny**



**10. Krynica — Cerkiew grecko-
-katolicka, wyk. R. K. Romana
Kannera, 1910**



**11. Krynica —
Łazienki Mineralne i borowinowe,
wydawnictwo
„Sztuka” w Kra-
kowie, 1928**



12. Krynica — Kolumnada nowych łaźni i widok na kościół, wydawnictwo „Sztuka” w Krakowie, 1930

Redakcja „*Almanachu Sądeckiego*” dziękuje Muzeum Okręgowemu w Nowym Sączu za udostępnienie wyżej prezentowanych pocztówek.

oprac. Henryk Szewczyk

OGNIOWIEC NA ŚLEDZTWIE I W WIĘZIENIU — WSPOMNIENIA WŁADYSŁAWA GORZANA

Dla wielu Polaków II wojna światowa nie zakończyła się w maju 1945 r. Tysiące ideowej młodzieży związanej z Armią Krajową i innymi organizacjami podjęło beznadziejną, samotną walkę z nowym wrogiem — komunistycznym reżimem, instalowanym w Polsce na sowieckich bagnietach. Ci żołnierze antykomunistycznego podziemia, którzy nie padli w lesie, ginęli później z wyroku sądowego; wielu powędrowało odwiecznym szlakiem męczeństwa na Sybir, a za innymi na wiele lat zamknęły się bramy stalinowskich więzień.



Starosądeczanin, **Władysław Gorzan** (rocznik 1926), w wieku 17 lat złożył przysięgę AK. Po wojnie nie ujawnił się, przystępując w 1946 r. do działającego w zachodniej Sądecczyźnie oddziału **Mariana Mordarskiego** „Śmigi”, podporządkowanego mjr. **Józefowi Kurasiowi** ps. „Ogień” (tzw. „8. kompania »Ognia«”). Ranny 7 lutego 1947 r. w strzelaninie z UB, po krótkiej ucieczce, wpadł w łapy bezpieki. Odzyskał wolność w 1956 r. Od trzech lat Władysław Gorzan przewodniczy Związkowi Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego Oddział „Podhale” z siedzibą w Starym



Sączu. Fragmenty jego wspomnień, spisanych w 1979 r., obejmują śledztwo w Nowym Sączu oraz więzienną tułaczką.

Śledztwo

Zawieźli mnie do siedziby PUBP w Nowym Sączu, gdzie w czasie wojny urzędowało gestapo. Spieszyło im się, gdyż wiedzieli, że kto wytrzyma trzy pierwsze dni śledztwo i nic nie powie, z tego później niewiele wycisną. Mnie udało się wytrzymać nie tylko trzy dni, lecz dłużej. Ile razy wywelekali mnie na śledztwo, tyle razy modliłem się, aby mnie nie złamali i prosiłem Boga o rychłą śmierć. Ileż oni na mnie rozbili krzesel, wieszali za nogi i lali do płuc przez nos (usta zaklejali plastrem) najpierw wodę, a potem denaturat, który rozrywał płuca. Po każdej odprawie moich oprawców z ich naczelnikiem — ruskim pułkownikiem — tortury nasilały się. Podobno wyzywał ich od niedołów. Pewnego dnia, kiedy wywelekli mnie z pogestapowskiej klatki 1 x 1 m, gdzie siedziałem w kale i moczu, zaraz na piętrze, na korytarzu zaczęli mnie leżącego kopać tak, że spadłem po schodach na parter. W tym czasie wchodzili jacyś oficerowie UB i śmiali się, że nie mogą sobie ze mną poradzić. Coś im szeptali, na końcu oświadczyli, że będą na pewno wdzięczni. Czułem, że coś się szykuje. Widzę, że do pokoju wnoszą jakąś skrzynkę z korbką i druty. I zaczęło się. Owinęli mi druty wokół obu rąk i zaczęli kręcić korbką. Ból był przeklęty, ale po chwili człowiek traci przytomność. Po odzyskaniu przytomności rzuciłem im tymi drutami. Wtedy mnie związali i druty przywiązali do rąk. Rezultat był taki sam co poprzednio. Na to weszła jedna z bliźniaczek, pomocniczek moich śledczych, i powiedziała, że chce zobaczyć: „*Jaki ten ptaszek ma głos*”. I poczęła kręcić. Ta wiedziała, o co chodzi. Ona obróciła korbką raz i przerwała; za chwilę znowu trach i przerwa. Ta metoda rozsadzała głowę. Za jednym obrotem człowiek był blisko utraty przytomności, ale jej nie tracił i to sprawiało potworny ból. Gdy mimo wszystko i wtedy nie zacząłem „śpiewać”, próbowali ze mną po dobroci. — *Powiedz nam, o co pytamy, a damy ci spokój* — tłumaczyli. Roztaczali przede mną wizję przyszłości, jakie mi stworzą warunki: pomogą wcześniej wyjść z więzienia, umożliwią studia itd. Powiedziałem im, że w oddziale byłem za krótko, a poza tym koledzy nie mieli do mnie zaufania i nic z tych rzeczy, co ich interesują nie wiem, a kłamać nie chcę. „*Ty sk.....* — krzyczeli — *Myślisz, że my nie wiemy kim byłeś i jaki miałeś stopień!*” Tym razem druty od induktora wpychali mi do ran postrzałowych. Myślałem, że przedtem to był ból nie do wytrzymania, ale teraz to było coś, co nie sposób opisać. Wtedy rozumiałem, że żadne zwierzę tyle nie wytrzyma, co człowiek.

Szmaciaki

Pewnego dnia zabrali mi buty skórzane, a dali szmaciaki na gumowej podszwie. Początkowo myślałem, że któremuś z ubeków spodobały się moje buty, ale

szybko się przekonałem, że to nie o to chodziło. Po wywleczeniu mnie na korytarz i oparciu w kącie o ścianę, jeden z oprawców skoczył mi obcasami na palce u nóg. Po paru dniach nie mogłem ani założyć kaptura, ani go zdjąć. Innego dnia zawlekli mnie do wyciszzonego pomieszczenia. Nie było tam okna, a drzwi do korytarza były wygłuszone specjalną wykładziną. Ściągnęli mi kaptura z prawej nogi i zaczęli zrywać paznokcie, które już mocno ropiały. Wbijali druty pod paznokcie, wiercili we wszystkie strony. Wtedy zacząłem jęczeć, a w końcu wrzeszczeć i wyzywać ich od bandytów i zbirów. Aż w końcu przyszło załamanie, a tego bardzo się bałem. Postanowiłem ze sobą skończyć. Zatarłem wszystkie rany kałem i brudem. Nogi spuchły ogromnie, mimo wszystko żyłem dalej. Rano przynieśli mi śledzie. Wiedziałem, co to znaczy. Obrąłem je, podrobiłem i mieszałem z tymi wszystkimi nieczystościami, co w tej klatce się znajdowały. Zacząłem wyć i błagać o wodę. Otworzyli tylko celę i w odległości dwóch metrów od mnie przelewali i chlapali wodą, a ja błagałem. Co podniosłem głowę, to mi opadała; udawałem pragnienie, a naprawdę paliła mnie gorączka. Kiedy mi się przyjrzeliby dokładniej — przestraszyli się: „Szybko z nim do szpitala!”.

Sąd

Było to chyba 10 maja 1947 r., wypuścili mnie z karceru na Montelupich, zaprowadzili do łaźni, kazali się wymyć, przyszedł fryzjer, potem dali mi nowe ubranie i własne buty. Na drugi dzień przyjechała „suka” i kiedy mnie skutego przyprowadzili, w samochodzie siedziały już dwie panie **Zalesińskie** i jakiś nieznany mi więzień, z którym nas razem skuto. Konwojentów było czterech. Ten, który nas kwitował, powiedział, że każde podejrzone zachowanie może się źle dla nas skończyć. Tak zajechaliśmy do sądu. Najpierw rozprawę miały panie, z którymi przyjechałem. Wezwano mnie jako świadka i sąd spytał, czy prawdą jest, że nie chciały wypuścić ludzi z naszego oddziału do domu i weszliśmy na siłę. Potwierdziłem i usłyszałem: „Wyprowadzić świadka”. Przy wyjściu z powrotem mnie skuli. Zauważyłem pod drzwiami matkę i dwie siostry i poprosiłem dowódcę konwoju, aby mnie na chwilę rozkuł, bo chcę się przywitać z matką i siostrami i że to jest może nasze ostatnie spotkanie. Szubrawiec nie pozwolił się nawet do nich zbliżyć. Wtedy matka rzuciła mi na wyciągnięte przed siebie ręce różaniec. Z zebranego w sądzie tłumu wciąż słyhać było okrzyki: „Mordercy, bandyci, Katyń” i inne. Zawołali mnie na salę rozpraw. Gdy wszedłem, usłyszałem, że na rozprawie może być obecna tylko najbliższa rodzina. Kiedy weszła matka i siostry, zacząłem się z nimi witać. Sędzia krzyczał, że na witanie mieliśmy czas na korytarzu, ale nie zwracaliśmy na niego uwagi. W końcu rozpoczęła się ta parodia sądu. Przeczytali personalia, oskarżenie i prokurator coś mówił o wyjątkowo niebezpiecznej działalności w okresie odbudowy Polski

Ludowej i zażądał dla mnie najwyższego wymiaru kary. Wyrok będzie ogłoszony jutro. Znów mnie zakuli, konwojenci rozpychali tłum na boki, a było ich teraz ze dwudziestu. Rozglądałem się jeszcze za matką, ale milicjanci ciągnęli za kajdanki, bo ludzie coraz bardziej parli na nich. Coraz głośniejsze krzyżano: „*Bandyci, stalinowcy, precz z komuną!*”. Na „Monte” najpierw wrzucili mnie na śmiertelnicę (cela śmierci), a po pewnym czasie przenieśli na dużą celę wysyłkową. Towarzystwo było mieszane: polityczni, chłopi za „ziorka” (obowiązkowe dostawy) i złodziejachy.

Transport

Pewnego dnia otwierają drzwi celi i wycytują nazwiska: „*Gorzan jest, jaki wyrok macie?*”, „*Co, kara śmierci? Co wy ze mnie głupka robicie*”. Tłumaczą strażnikowi, że tak usłyszałem na pierwszej rozprawie, na drugiej już nie byłem i wtedy dopiero dowiedziałem się, że mam dożycie. Szykował się transport do więzienia karnego, a mógł to być tylko Rawicz lub Wronki. Takie same wiadomości napływały z innych cel. Po kilkunastu minutach strażnik otwiera drzwi, rozkazuje „wychodzić” i zaprowadza nas na zbiorczą celę. Tu nanieśli całą hałdę łachmanów poniemieckich i kazano nam się przebierać. Każdy musiał mieć na sobie coś niemieckiego, obowiązkowo spodnie lub bluzę. Uzbierało nas się ok. osiemdziesięciu takich przebierańców, z wyrokami od dziesięciu lat w górę. Była to połowa września, piękna pogoda. Wcześniej rano uformowano kolumnę na dziedzińcu więzienia i teraz naczelnik wygłosił mowę: „*Niech nikt nie liczy na to, że uda mu się uciec, a gdyby nawet, to zginąłby z rąk ludności, zanim zdążyłby powiedzieć, że nie jest Niemcem. Jesteście zbrodniarzami i jest to obojętne: polskimi, czy niemieckimi. Zbrodniarz jest zawsze zbrodniarzem. Zapewniam was, że ochronę macie dobrą i na żadne odbicie na waszym miejscu bym nie liczył*”. Otoczeni jesteśmy przez dwie kompanie KBW z dowódcą konwoju na przodzie. Idziemy ulicami Krakowa w stronę dworca towarowego. Przechodnie spieszący do pracy przystawali i oglądali się na nas. Krakowianie wiedzieli, że to znów jakaś maskarada. Niektórzy ludzie nawet — pomimo zakazu — wchodzili na jezdnię. Sam słyszałem, jak jakiś starszy człowiek zapytał kabeowiaka: „*Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, kogo prowadzisz i komu służysz?*” On na to, że to zbrodniarze niemieccy. Zauważył wszystko oficer konwoju i podbiegł do żołnierza, gdyż ten się zbliżył do drugiego — i coś z nim rozmawiał. Oficer w mocnych słowach zbesztł żołnierza i przeniósł go na drugą stronę konwoju. Wydał rozkaz: „*Kolumna stać!*”. Na chodnikach było coraz więcej ludzi, niektórzy szli razem z nami. Zdenerwowany wyraźnie oficer polecił, aby cywile natychmiast się rozeszli. Ludzie kpili, że chcieliby się tym zbrodniarzom niemieckim przyjrzeć z bliska. Zauważyłem, że ktoś z tłumu fotografował nas. W końcu dowódca konwoju wyciągnął pistolet i zagroził, że jeśli przechodnie zaraz się nie rozejdą, to użyje

broni. Skutek był odwrotny od zamierzonego, niektórzy mężczyźni zaczęli go prowokować: „No to spróbuj”. Widząc, że nic nie wskóra, dał rozkaz: „Krokiem marszowym naprzód”. I tak już bez większych przeszkód dotarliśmy na bocznice kolejową, gdzie stały dwie więźniarki. Wagon podobny do normalnego, tym tylko z zewnątrz się różnił, że po obu stronach, u samej góry, było dużo małych zakratowanych okienek. Po trzech upchano nas do jednoosobowych kajutek i po chwili wszyscy już wołali: „Powietrza albo śmierci”.

Powitanie w Rawiczu

Jechaliśmy już kilkanaście godzin, coraz słabsi z braku powietrza i wody. Było już jasno, kiedy pociąg stanął i słychać było jakiś ruch. To był Rawicz. Tu dla odmiany, na peronie oprócz KBW było dużo strażników więziennych. Kiedy wreszcie uformowano kolumnę i ruszyliśmy — jeden drugiego prowadził pod rękę, gdyż o własnych siłach wielu by nie zaszło. Na czele kolumny kroczył sam słynny **Kazio Szymonowicz**. Żyd, którego podobno jakaś polska rodzina przechowała za okupacji. Kaziu trząsał nie tylko więzieniem, ale całym miasteczkiem. Był to Żyd krwiopijca, polakożerca, łajdak nad łajdakami; maszerował z pistoletem w garści. Jeżeli zauważył, że ktoś ciekawy wyjrzał przez okno, zaraz kierował w tym kierunku pistolet i głowa szybko zniknęła. Przechodnie nie zatrzymywali się, jak to było w Krakowie. Mało — niektórzy pluli i wołali „szwab”, a wystarczyło tylko się trochę przyjrzeć i na pewno by poznali, że to nie żadni Niemcy, gdyż ci więźniowie mieli w większości po dwadzieścia lat. Wreszcie podeszliśmy pod więzienie. Otworzyła się szeroko brama i zatrzasnęła się na długie lata, dla niektórych już na zawsze. Naczelnik — pan życia i śmierci — rozpoczął powitalne przemówienie: „*Jesteście w Rawiczu. Rawicz to nie jest sanatorium, o czym już niejeden się przekonał. Mam nadzieję, że i wy w niedługim czasie się o tym przekonacie. Ja nigdy nie rzucam słów na wiatr*”. Widocznie w aktach każdego więźnia była jego krótka charakterystyka, gdyż Kaziu chwilę popatrzył i wiedział wszystko o nas. A więc padały pytania: „*Nazwisko, imię, imię ojca, wyrok, za co?*”. Jeżeli ktoś odpowiadał: „organizacja niepodległościowa” miał z miejsca przekichane. Utworzono kilka grup. Pierwsza to były „piętnastki i dożywotki” oraz niezależnie od wyroku „ogniowcy”, bo Kaziu był cięty na „ogniowców”. Druga grupa, to wyroki od pięciu do dziesięciu lat, a także ci którzy powiedzieli „nielegalna organizacja”. Trzecia grupa, to wyroki do lat pięciu, bo jak się okazało i tacy z nami przyjechali. Że Kaziu nie rzucał słów na wiatr, przekonaliśmy się już za chwilę. Padło do strażników polecenie: „*Tych na biały*”. Wzięli się do nas ostro. Pogonili do biegu. Szubrawcy szukali tylko pretekstu, aby przyłożyć, czy kopnąć. Wrzeszczeli: „*Nie po chodniku!, Chodnik jest dla ludzi!*” To znów: „*Gdzie się rozbiegacie, wy sk.....skie bandziory. Wejście na biały pawilon po prawej za szpitalką*”. Byliśmy zdezorientowa-

ni, posypały się klucze na głowę, plecy, gdzie padło. W którą stronę pierwszy skręcał, tam biegła reszta. Wpadliśmy na parter, tu już czaił się jeden z oprawców. Pokazał tylko w dół i kluczami po głowie. Kto zastąpił głowę rękami, miał poranioną rękę. Ktoś przede mną upadł. Odruchowo zatrzymałem się, aby mu pomóc — oberwałem podwójnie. Kiedy wpadliśmy już na dół, oni zamknęli drzwi, skąd padała trochę światła. To co się działo dotychczas, to była tylko przygrywka. Gdy już wszyscy leżeliśmy, zapalili światło i delektowali się swoim dziełem. Ileż ci sadyści mieli w sobie nienawiści, i to byli podobno Polacy. Urządzili nam taką łaźnię, że wielu z nas nie mogło o własnych siłach wyjść na czwarty oddział. Tu powrzucaли nas na pojedynek. Za chwilę kalifaktorzy roznosili we wiadrach wodę i na polecenie klawichów wylewali do celi. „*To ma być za 10 minut umyte, a woda zebrana*” — rozkazano. Takie były pierwsze godziny w Rawiczu.

Samobójca

Pewnego dnia zdarzył się przykry wypadek. Kiedy oddziałowy otwierał cele na spacer, ktoś wyskoczył z czwartego piętra i runął na parter. „*Wszyscy pod cele!*”. Spacer wstrzymano na tydzień z powodu samobójstwa „nieodpowiedzialnego więźnia”. Taka była oficjalna wersja. Tymczasem więzień od dawna cierpiał na silną nerwicę, a do tego otrzymał z domu list, że żona wniosła sprawę o rozwód i wezwano go do „specja”, żeby podpisał zgodę. Chłop się załamał, siedział sam, jak większość z nas na czwartym oddziale. To nie były żarty, jeżeli ktoś nie umiał sobie rozłożyć sensownie dnia, to wariował. Zostawiał taki na noc onuce w celi, rozdzierał i wieszał się: na kracie lub rurze od centralnego. I nie zależało to wcale od wysokości wyroku, ale od odporności psychicznej człowieka. Od czasu do czasu słychać było w nocy, jak oddziałowy z czwartego wołał: „*Pierwszy zwoń, bo tam jeden wisi*”. Po chwili słychać odpowiedź: „*Ch... z nim, jednego mniej*”. Ja założyłem sobie reżim czasowy i starałem się ściśle go przestrzegać. Tak to z grubsza wyglądało: rano pobudka, ściele łóżko, następnie otwierali drzwi na apel; wystawiam kibel, dzbanek i biorę z korytarza kostkę, czyli ubranie i buty. Dalej szło śniadanie: pajdka chleba (500 g) i pół litra czegoś, co nazywali kawą. Po śniadaniu mycie naczyń, w tym wypadku kubka. Należało oczywiście także umyć kibel, powycierać stojak, z szafki zmieść wszystkie okruszyny. Teraz rzecz najważniejsza — zmiatanie podłogi. Robiłem to szczoteczką do zębów. Robiłem to bardzo dokładnie, każde zagłębienie, każdą szparkę, a wszystko po to, aby dłużej zeszło. Kiedy skończyłem, było już koło jedenastej, zależnie od tego czy brali na spacer przed, czy po południu. Następnie, jeżeli było jeszcze na tyle czasu, wycierałem kurze oraz wszystko co metalowe czyściłem do połysku. Teraz obiad. Składał się z jednego dania, zwykle kasza z „wkładką” w postaci robali. Na to jednak już mało kto zwracał uwagę, inaczej by wypadło

zginąć z głodu. I tak było to lepsze niż kapusta z mrożonym i śmierdzącym dorzszem. Po obiedzie znów szorowanie miski, łyżki. Jak to skończyłem, siadałem przy stole i ćwiczyłem alfabet Morse'a. Przeważnie brałem regulamin więzienny i jechałem od góry w dół, toteż zabierało mi to około dwóch do trzech godzin.

Pluskwy

Z czasem doczekałem się towarzystwa pająka, który miał swój schowek koło ościeżnicy okiennej. W wolnych chwilach łapałem mu muchy, kładłem w niedużej odległości od jego nory i obserwowałem, jak pająk po chwili sprawdzenia czy nic mu nie grozi, wychodził ostrożnie, porywał swoją ofiarę i chował się na kraju swojej kryjówki. Mogłem się temu widowisku przyglądać godzinami. Drugie zajęcie to pluskwy: nocą wychodziły ich tysiące i bezlitośnie gryzły. Dokąd mnie sen nie zmorzył, oganiałem się przed nimi, ale w końcu sen zwyciężał. Czasem, kiedy obudziłem się w nocy, oblatywał mnie strach: było ich tysiące i jedne już opite moją krwią leniwie wracały do swych kryjówek, inne dopiero wychodziły na żer. Niektóre nie zdążyły nocą wrócić i zostały tam, gdzie je dzień zastał. Te insekty są wyjątkowo inteligentne, wielokrotnie to sprawdzałem. Niektórzy, broniąc się przed nimi, rozlewali wokół rozłożonego na podłodze siennika strużkę wody. Pluskwy przez wodę nie przepływały, ale wychodziły na sufit i skakały w dół. Toteż rano można je było wytłuc wokół strużki od strony wewnętrznej. Te, które zostały na suficie łatwo się sprowadzało na dół w następujący sposób. Stukało się palcem w ścianę, pluskwy początkowo kręciły się w różnych kierunkach, dopiero kiedy się zorientowały, skąd nadchodzi stukanie, szły powoli, co chwila przystając i nasłuchując i tak można było to robactwo sprowadzić na dół.

Widzenie

Więżniowie najbardziej chciwi są na nowe informacje, każdemu kołacze się jakaś nadzieja. W każdym razie dobrą wiadomość było moralnym obowiązkiem posłać dalej. Różne to były wieści, a to ze szpitalki, a to z widzenia czy z listu. Czasem dla podnoszenia na duchu sam coś wymyśliłem i posłałem, np. o amnestii, żeby współwięźniom było lżej. Mnie amnestia nic nie dawała, gdyż przez przeszło dziesięć lat nie objęła mnie żadna. Listów z domu wszystkiego otrzymałem trzy. Dwa na Montelupich i jeden w Rawiczu, chyba przez pomyłkę. Widzenie przez okres ponad dziesięciu lat miałem jedno i pół. Pierwsze to miałem na rozprawie, a drugie w Rawiczu. Gdzieś po czterech latach przyjechał ojciec i pierwsze pyta: „*Czemu ty jesteś taki siwy?*”. Faktycznie, w wieku dwudziestu paru lat miałem więcej siwych włosów niż ojciec. Nie chciałem odpowiedzieć, bo zaraz przerwałoby widzenie. Strażnik stał obok i słuchał, mało — patrzył na usta i ręce, czy nie dają jakiś znaków. Wreszcie ojciec się pyta, czemu tak źle wyglądam, a ważyłem wtedy 50 kg, przy swojej nor-



malnej wadze 70 kg. „Dali nam spróbować waszego jedzenia — ciągnie ojciec — dobre i smaczne”. Nie wytrzymałem: „Dali wam spróbować, ale swojego jedzenia. Naszego by nawet świnie się nie chwyciły”. To już powiedziałem prawie w drzwiach, bo kławich cap mnie za bary i w pole. Mówi, że mogę się już pożegnać z widzeniami, a to się na tym nie skończy. Dwa dni nie brali mnie na spacer. Wreszcie przychodzi pomagier tego pokraki politruka i mówi: „Gorzan na dół” I znów 24 godziny karceru i po powrocie znowu cela poprzewracana, i tak w kółko. Czuję się z każdym rokiem kiepsciejszy. Początkowo można było jeszcze otrzymać jakąś paczkę z domu, choć moja zwykle szła do wspólnego kotła. Był taki piękny zwyczaj, że paczka była dzielona na wszystkich po równo. We wspólnych celach siedziało wielu

więźniów, o których często rodzina nie wiedziała, gdzie przebywają. Nie wszyscy jednak tego pięknego zwyczaju przestrzegali, szczególnie z inteligencji. Tłumaczył taki, że to przygotowała jego najdroższa żona i nie może tego oddawać w obce ręce; on się tym delectuje, a jakiś prostak nie jest zdolny do tak wzniosłych uczuć. Przeproszał, żeby się nie gniewać i próbować zrozumieć. Chował paczkę pod koc i nocą objadał się swoimi pysznościami. Nie przeszkadzało mu to jednak częstować się, gdy paczkę otrzymał jakiś prosty człowiek, którą też przygotowały najdroższe ręce matki, czy żony. Na szczęście to były tylko jednostki i zrobiłbym dużą krzywdę mówiąc, że były to wypadki powszechne.

Kazimierz Pużak

Pewnego dnia zrobili przerzutkę. Pozostałem po tej samej stronie pawilonu, tylko bliżej schodów. Rozglądam się za nowymi twarzami, owszem paru przybyło. Na małym kole spacerowym chodził jakiś sympatyczny dziadzio. Przed przerzutką go nie było, więc każdego ciekawiło — kto zacz? Gdy raz wracaliśmy ze spaceru, dziadziu stał, patrzył na nas i mówił do Strzeleckiego, prowadzącego spacer: „*Oj, wy kiedyś odpowiecie za tę młodzież, to są najlepsi synowie Ojczyzny*”. W końcu dowiaduję się, że ten starszy pan to **Kazimierz Pużak**, przedwojenny pepeesowiec i przewodniczący Rady Jedności Narodowej, że jest moim sąsiadem przez ścianę. Tego staruszka szubrawcy dali na czwarte piętro. Zabrali mu normalne ubranie, spodnie dali takie trochę niżej kolan, marynarka z rękawami po łokcie i do tego zakręcili mu grzejniki w celi. Skarzył się, że się czuje coraz gorzej. Często rozmawialiśmy razem, dochodził do okna i wołał: „*Góralu, podejdz, pogadamy trochę*”. Wypytywał o „Ognia”, o całą organizację i wiele innych spraw. Raz zwierzył mi się, że wrócił z widzenia z żoną i córką.

„I żona — mówi Pużak — namawiała mnie, abym podpisał zrzeczenie się swoich poglądów, a nacelnik obiecał, że załatwi do trzech dni zwolnienie. Powiedz mi, Władku, czy ja mógłbym to zrobić? Mnie car trzymał w manelach kilkanaście lat i nie złamał mnie, a oni teraz, kiedy stoję nad grobem, żądają ode mnie zdrady. To byłaby zdrada was wszystkich”. Z Pużakiem było coraz gorzej. Przyszły mrozy, a on miał grzejnik przykręcony, tyle tylko, aby rury nie zamarzyły. Koc miał taki, że można było świat przez niego zobaczyć. Już mój sąsiad przestał wstawać z pryczy; stukaniem do niego często, a on mi odstukiwał coraz słabiej. Nagle stało się coś dziwnego. Raptem znalazło się dla Kazimierza Pużaka normalne ubranie, normalne ogrzewanie, bez przerwy klawisze latali jak kot z pęcherzem, włącznie z nacelnikiem. Przenieśli go na szpitalkę, ale na leczenie było już za późno. Pużak zmarł, a ciało jego, pod naciskiem zagranicy wydano rodzinie. Oczywiście na stolarni więziennej zrobiono porządną trumnę. Wieko zabito mocno gwoździami i po przysłaniu przez

rodzinę trumny metalowej, włożono jedną w drugą, zalutowano i wydano rodzinie. Nie pozwolono im trumny otworzyć. Kiedy odbierali zwłoki, zapowiedziano, że nie wolno nikomu wyglądać przez okno. Istotnie, nikt nie wyglądał, gdyż wszyscy więźniowie stali na baczność pod ścianą w celi, aby uczcić wielkiego Polaka. Nie upłynął miesiąc, jak zaczęły napływać do Rawicza transporty więźniów z pogrzebu Pużaka. Wyroki: trzy, cztery, pięć lat. Okazało się, że cały pogrzeb UB filmował, a potem ludzi zamykano.

Ksiądz

Znowu przerzutka, ale przy okazji zlikwidowano pojedynki nie ze względów humanitarnych, ale dlatego, że nie było miejsca dla nowych więźniów. Do celi, gdzie wpadłem, wpadł też ksiądz. Był to zacy księżulko, a do tego krajan. Pochodził z Tropia koło Rożnowa, nazywał się **Józef Wałek**, za okupacji miał pseudonim „Józwa”. Pierwszy raz po tylu latach mogłem się wypowiadać, zresztą nie tylko ja, bo chętnych było wielu. Siedzieliśmy w siedmiu w celi, która przewidziana była dla dwóch. Brakowało nieraz powietrza. Z inicjatywy księdza odmawialiśmy często wspólne modlitwy, szczególnie wieczorem. Ksiądz wymieniał intencję, a myśmy odmawiali trzy Zdrowaś i Wieczne odpoczywanie. I za pomordowanych na Syberii, i w Katyniu, i w łągach sowieckich; za żołnierzy walczących z Niemcami, a potem z komuną. Dalej za rozstrzelanych, którzy złożyli swe życie na ołtarzu Ojczyzny, za cierpiących w celach Rawicza i Wronek i wszystkich więźniów w Polsce. Czasem słychać było, że klawisz podkradł się pod drzwi celi i słuchał. Wówczas ksiądz jeszcze głośniejsze mówił. Bywało, że jak klawisz po cichu przyszedł, tak starał się nie zauważony odejść. Inni znów zwracali uwagę, że obowiązuje cisza nocna, ale nie robili z tego powodu żadnych raportów. To już były inne czasy w więzieniu. Na noc dawali przeważnie kabewiaków, którzy nie byli tak przeżarci nienawiścią do nas. Ksiądz spełniał swoją posługę kapłańską w różny sposób, np. spowiadał podczas kąpieli lub umawiano się z księdzem do lekarza.

Wronki

Pewnego dnia gruchnęła wiadomość, że przygotowują transport. Jakoś za raz wzywają mnie do kancelarii „specja”, wyglądało to tak, jakby ktoś zakablował. Błyskawicznie analizuję każdego współwięźnia z osobna i nic mi nie wychodzi. Ostatecznie zdałem się na łaskę losu. Biorą mnie wreszcie. Patrę — siedzi jakiś cywil, przedstawił się, mówi: „*Proszę usiąść*” i pyta, jak długo siedzę i za co, skąd jestem i jak się odnoszą do mnie władze więzienne. Zatkąło mnie: patrę to na niego, to na strażnika. On się zorientował i każe wyjść klawiszowi za drzwi. I wtedy mówię, zrazu krąże, krąże, a potem opowiadam wszystko, co a nami w Rawiczu wyprawiano. Myślałem, że karcer pewny, tymczasem rano byliśmy już we Wronkach: tradycyjnie —

przemówienie powitalne, ale poza tym spokojnie. I znowu potoczyło się monotonne życie więzienne. Siedziałem na pojedynce, ale przywykłem już do tego i gdybym miał wybór: wybrałbym pojedynkę. Oprócz naszego pawilonu były jeszcze dwa — pojedyncze, na które podobno władze więzienne Wroniek nie miały większego wpływu. Strażnicy byli tam inni; więźniowie funkcyjni wywodzili się podobno z UB, Informacji i łotrów, skazanych za przestępstwa kryminalne, z którymi nawet klawisze musieli się liczyć. Czasem w nocy dochodziły stamtąd stłumione odgłosy, jakby jęki. Opowiadano o tych pawilonach straszne rzeczy. Przywykliśmy do tych jęków nocnych, bo w więzieniu do wszystkiego się przywyka. I tak lata mijały, lata niczym nie wypełnione. Tylko cierpienia, tęsknota czasem straszna, nie do opowiedzenia. Miałem siedem siostr i jednego brata, nic nie wiedziałem, co w domu słychać: czy rodzice żyją, czy siostry wyszły za mąż, czy brat się ożenił. Nie miałem z domu listów, nie było gazet, żadnych wiadomości. Raz jeszcze we Wronkach siedziałem w karcu i to tylko przez przypadek. Zostałem wezwany do specy, on przyjmował w pierwszej lepszej celi, która była pusta. Stało nas chyba z dziesięciu w kolejce, mnie się trochę spieszyło, bo miałem iść na opatrunek, a przede mną jeszcze jeden więzień. Strażnik wyjrzał i po chwili krzyczy: „*Następny wchodzić*”. Poprosiłem tego przede mną, żeby mnie przepuścił. Wchodzę. Spec patrzy w akta, nawet na mnie nie spojrzął i mówi: „*Co to, już odmawiacie współpracy, a wiecie, że podpisaliście i chyba zdajecie sobie sprawę, co wam grozi?*”. Strażnik zorientował się, że pomyłka: mru-ga, chrząka, ale ten dalej nawija i straszy mnie. W końcu mówię, że to chyba jakieś nieporozumienie: „*Ja się nazywam Gorzan*”. „*To skąd u cholery tu wzięliście się!?*” Odbębniłem 24 godziny i to był mój ostatni karzec, za dużo zdrowia mnie kosztowała walka z klawiszami i demaskowanie legawców, czyli kapusiów. Coraz więcej nadchodziło wieści o prymasie Wyszyńskim, Gomułce i zmianach w Polsce.

Wolność

Siedziałem już prawie 10 lat. Któregoś dnia wywołali mnie na korytarz, kazali się spakować i w transport. Tylko gdzie? — z kierunku jazdy trudno się było zorientować. Jechaliśmy kilka ładnych godzin i nagle znaleźliśmy się pod bramą więzienia w Sieradzu, ogromne zaskoczenie. Tu, wzięli nas do magazynu, przebrali i wszyscy do lekarza: badania, prześwietlenia i inne cuda z nami wyczyniali. Myślę sobie: co jest grane? Cele pootwierane przez cały dzień, można wyjść na zewnątrz, usiąść na ławeczce i pograć się w słońcu. Wolno mieć ołówki i pisać listy. Jedzenie więcej niż dobre. Przyznam się szczerze, że tłuszciesze kawałki mięsa wyrzucałem do kibla. Lekarz, oglądając zdjęcie moich płuc, nie mógł się nadziwić, że mogłem w takich warunkach — we Wronkach, pokonać prosówkę, prosił, abym mu wszystko dokładnie opowiedział. Każdego dnia ktoś wychodził na wolność i to z do-

żywotek, z piętnastek. Mało tego — przy wyjściu oferowali skierowanie do sanatorium na dwa miesiące. Nie słyszałem, żeby ktoś skorzystał z tych propozycji. Przebywałem w Sieradzu już z cztery miesiące, jestem na spacerze, podchodzi strażnik i mówi: „*Gorzan do celi, pakować się, tylko za długo nie bawcie się*”. Marzyłem o wolności, wiele nocy nie przespałem wyobrażając sobie, jak tam teraz jest, ale myślę sobie: „*Władek chybaś zwariował, o czym ty sobie roisz?*”, lecz tak na wszelki wypadek spakowałem się, położyłem na pryczy i na przemian płaczę, i śmieję się. Przychodzi klawisz i raz—dwa do administracji, tam wypisują szybko zwolnienie, dają 150 zł i tłumaczą, jak dojść do stacji. Odprowadzili mnie do bramy, a ja usiadłem na kamieniu i patrzę oszołomiony: ruch aut, motocykli, rowerów. Patrzę i śmieję się. Za chwilę otwiera się brama i podjeżdża gazik; ładują mnie do samochodu i wio na stację. Jeden klawisz kupił mi bilet, drugi zajął miejsce w pociągu. Ledwie zdążyłem wskoczyć i pociąg ruszył. Patrzę to na jedną stronę pociągu, to na drugą, siadam, wstaję i tak w kółko. Była wiosna, ludzie pracowali w polu, a ja tak wiele razy potrzebowałem pracy, jak powietrza. Współpasażerowie zauważyli moje dziwne zachowanie i pyptują: skąd, dokąd? Mówię, że z więzienia. Strasznie ich ciekawiło, jak tam jest, a mnie znowu interesował świat zewnętrzny. Dali mi tyle jedzenia, że nawet w trzy dni bym nie dał temu rady. Rano dojechałem do Starego Sącza, rozglądam się, ale nikogo nie poznaję, ani mnie nikt nie poznaje. Jakby nie było, 10 lat to szmat czasu. Puściłem się przez pola na bliższe drogi i już widzę dom. Kiedy doszedłem do szosy — stoję jak wryty. Nie poznaję! Gdzie się podziały wierzby? Dochodzę do domu i widzę: brat i mama są na ulicy i ładują wierzbę na taki mały wózek na czterech kółkach. Podchodzę, odkładam na bok swój więzienny tłumok i pomagam im. Matka mówi: „*Bardzo panu dziękujemy, bo ja już jestem nie pierwszej młodości, a i rękę w zimie zepsułam*”. Ja mówię: „*Mamo, to mnie mama nie poznaje*”. Ona wtedy w krzyk: „*To ty Staszek! To ty żyjesz, a myśmy cię już oplakiwali*”. Mama wciąż nie dowierza, ogląda mnie na wszystkie strony, obmacuje całego, płacze, całuje. „*Czy to sen?*” — powtarza biedne matczyko.

FIGURA FATIMSKIEJ PANI W PARAFII P.W. MATKI BOŻEJ NIEPOKALANEJ W NOWYM SĄCZU

„Witaj nam Cudowna Podróżniczko”

*„O Fatimska nasza Pani
Twoje serce pełne łask
Lecz oblicze zatroskane
Chociaż kryje nieba blask.*

*Pokój światu niesiesz w darze
Gdy z różańcem klęknie lud
I przez Twoje serce czyste
Odda Bogu życia trud,*

*O Królowo Różańcowa
Ty z Fatimy wzywasz nas
Do modlitwy i pokuty
Nim nadejdzie kary czas.*

*Oddajemy Tobie Pani
Swe rodziny, wolność swą
I z różańcem w naszych rękach
Chcemy pełnić wolę Twą”*

(Pieśń Fatimska)



W 1917 roku, w małej portugalskiej wiosce, w Fatimie, Najświętsza Maryja Panna ukazała się trójce małych pastuszków i przekazała im orędzie wzywające ludzkość do modlitwy o pokój i do nawrócenia płynącego z wiary. Działo się to w okresie I wojny światowej, kiedy Europa doświadczała dramatu bezprecedensowych zniszczeń i okrucieństw.

Cudowną, łaskami słynącą figurę Matki Boskiej Fatimskiej, która dzisiaj jest najczcigodniejszym klejnotem portugalskiej ziemi, wyrzeźbił prosty góral ze wsi leżącej w pobliżu Fatimy, który był świadkiem „cudu słońca” 13 października 1917 r. W 1920 r. oddał wyrzeźbioną przez siebie figurę biskupowi miejscowej diecezji, który polecił

umieścić ją — tak jak życzyła sobie tego Matka Boska — w skromnej kapliczce w Fatimie. I od tego to roku datuje się kult Matki Boskiej Fatimskiej, w Jej wyrzeźbionym w drzewie wizerunku. Powstały jeszcze trzy dalsze figury Matki Boskiej Fatimskiej, które rozpoczęły peregrynacje najpierw po krajach Europy, a później po całym świecie.

Fatimska Pani w tej figurze wybierała się do Polski od ponad 30 lat. W r. 1959 kardynał **Stefan Wyszyński** podjął u ówczesnych władz administracyjnych starania o zezwolenie na peregrynację „Figury Fatimskiej” po polskiej ziemi. Niestety, pozwolenia nie uzyskał. Kiedy Wędrująca Madonna Fatimska, nawiedzająca różne kraje na wszystkich kontynentach, przybyła do nas po raz pierwszy 5 maja 1978 r., została aresztowana na warszawskim lotnisku przez ówczesne władze, podobnie jak w roku obchodów Milenium Chrztu Polski aresztowany został peregrynujący obraz Matki Bożej Częstochowskiej.

Wreszcie ta szczęśliwa dla Polski godzina wybiła w październiku 1995 r. Od 8 października figura Matki Bożej Fatimskiej nawiedza nasze diecezje, witana także przez przedstawicieli władz cywilnych. Tak się szczęśliwie, opatrnościowo złożyło, choć nie było to planowane, że nawiedzenie naszych diecezji przez Matkę Bożą w Jej fatimskiej figurze wypadło w roku, który zgodnie z ogólnopolskim programem

duszpasterskim poświęcony jest sakramentom uzdrowienia: pokuty i pojednania oraz namaszczenia chorych.

Obecny, szósty rok Nowenny, przygotowującej nas do wielkiego Jubileuszu Dwutysiąclecia Narodzenia Jezusa Chrystusa — ma za hasło duszpasterskie: Kościół jako miejsce nawrócenia i pojednania — sakramenty uzdrowienia. „*Jest to czas — jak to powiedział Ojciec św. Jan Paweł II w Skoczowie — budzenia sumienia, jego kształtowania na nowo, gdyż bywa ono uśpione, niekiedy zdeformowane.*” Nawiedzenie jest wielkim wspomżeniem tego programu duszpasterskiego.

Obecnie światu trzeba wręcz przypominać, że jest sumienie!

Trzeba — jak pisał **Stanisław Wyspiański** — „... krzyku, co by był nasz, z tego pokolenia” — o sumieniu! Trzeba też przywołania na pamięć i do serc tego wszystkiego, co mówi o sumieniu polska mądrość ludowa, co zawarte jest w naszej literaturze, zwłaszcza u poety sumienia **Cypriana Kamila Norwida**, uważającego, że nie przepalony jeszcze glob sumieniem!

I dlatego — przychodzimy na to spotkanie z nawiedzającą Matką Bożą Fatimską, by — jak powiedział nasz metropolita krakowski kardynał **Franciszek Macharski** — następca kard. Karola Wojtyły na krakowskiej stolicy biskupiej, w czasie Nawiedzenia Matki Bożej Fatimskiej papieskich Wadowic: „...*by wyprostowała nasze drogi, drogi polskie, drogi każdego z nas, które są tak poplątane; prosić Ją, by pomogła każdemu z nas poprzestawiać zwrotnice swoich sumień*”.

Nawiedzenie Matki Bożej Fatimskiej przypada w szczególnie trudnym dla Polski czasie, kiedy nasze poplątane postawy stwarzają podatny grunt dla odradzania się wpływów komunistycznych i umacniania sił wrogich Kościołowi.

W diecezji tarnowskiej Nawiedzenie Figury Matki Bożej Fatimskiej miało miejsce w siedmiu ośrodkach — Sanktuariach Maryjnych, a to w Bochni, Limanowej, Nowym Sączu, Tarnowie, Borkach, Mielcu i Dębicy, skąd Figurę Nawiedzenia przekazano sąsiedniej diecezji rzeszowskiej.

Do Nowego Sącza Figura Matki Boskiej Fatimskiej przybyła 11 grudnia 1995 r. z Limanowej, z tamtejszego Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej. Figurę przyjęła społeczność parafii p. w. Matki Bożej Niepokalanej, gdzie jest okazały kościół, wybudowany jako wotum dziękczynne za 700–letnią obecność Boga w położonym w widłach Dunajca i Kamienicy królewsko–wolnym mieście Jagiellonów.

Do tego historycznego, nie mającego precedensu w gdiejach jagiellońskiego grodu Nowego Sącza wydarzenia religijnego, parafia przygotowywała się długo i starannie, nade wszystko w dziedzinie duchowej. Uroczystości peregrynacyjne poprzedziło Triduum. Zdziwiająca i jakżeż budująca była obecność parafian w tych ćwiczeniach duchownych, które zakończyły się spowiedzią, do której przystąpiła nie

notowana tu dotąd liczba wiernych. Był to znak szczególny i jakże wymowny. Oblężone przez ludzi konfesjonały... Przez kilkanaście godzin, kilkudziesięciu spowiedników służyło ludziom sakramentalną posługą w „otoczonych” konfesjonałach. Przypominała się Wielka Nowenna Milenium, którego 30. rocznicę Kościół w Polsce wspomina w tym roku, kiedy to za sprawą Bożej Matki tak wielu ludzi pojednało się z Bogiem i bliźnimi, przystępując do świętego sakramentu pokuty — spowiedzi, niekiedy po bardzo wielu latach. I jeżeli — z socjologicznego punktu widzenia przyjmujemy, że jakimś zewnętrznym wyznacznikiem duchowego odrodzenia parafii są Misje Parafialne, to to, co obserwowano w parafii p. w. Matki Bożej Niepokalanej, przygotowującej się duchowo do Nawiedzenia Figury Matki Bożej Fatimskiej, przeszło wszelkie oczekiwania tutejszych duszpasterzy.

Uroczystość powitania i przyjęcia Figury Matki Bożej Fatimskiej wyznaczono na godzinę 17. A już od wczesnych godzin popołudniowych zaczęli gromadzić się ludzie. Setki... tysiące... dziesiątki tysięcy ludzi... z Nowego Sącza, okolicznych miasteczek, parafii i obu nowosądeckich dekanatów: Południe i Północ, a także z dekanatów sąsiednich. Tłumy nie oglądane od lat podczas uroczystości religijnych na Sądecczyźnie. Olbrzymi halowy kościół parafialny, obszerny plac przykościelny i sąsiednie uliczki między nowymi blokami — największego osiedla nowosądeckiego, jakim jest niewątpliwie osiedle Milenium — zaległy tłumy.

O godzinie 16.30 rozpoczęło się czuwanie modlitewne w wypełnionym po brzegi kościele, prowadzone przez młodzież parafii; czuwanie stanowiące bezpośrednio przygotowanie do uroczystości. Doskonała radiofonizacja terenu umożliwiała, stojącym na zewnątrz kościoła tłumom uczestniczyć czynnie w tym modlitewnym czuwaniu młodzieży.

Wreszcie zbliża się wyznaczona, a z takim napięciem przez zebranych oczekiwana godzina przyjazdu Fatimskiej Figury Peregrynacyjnej. W kawalkadzie samochodów, zbliża się samochód — kaplica z Fatimską Figurą. Przeszklona, wewnątrz oświetlona kaplica, niczym światło gwiazdy, powoli, dostojnie zbliża się do świątyni. Zapatrzony tłum zastyga na moment w dojmującym milczeniu, a potem niczym grom, uderza w tę ciszę zastygłej rzeszy potężna pieśń. Spontanicznie wybucha pieśń Maryjna. Śpiewają ją wszystkie usta i wszystkie serca. I płynie ta pieśń, hen daleko... „przeskakuje” rzekę Kamienicę i dociera do gęsto zabudowanego blokami i „punktowcami” sąsiedniego osiedla Barskie, bieży ku sądeckiej Bazylice, wlewa się w staromiejskie uliczki sądeckie. Zapanował trudny do wyrażenia i opisania nastrój... A kilkanaście godzin temu, w poprzedzającą tę uroczystość niedzielę adwentową, ludzie byli zaniepokojeni nie sprzyjającą aurą. Nie sprzyjającą dla wielkich zgromadzeń religijnych, kapryśna, deszczowo-śniegowa pogoda, nie wróżyła po-



Fot. P. Drożdżik

Kościół M.B. Niepokalanej w Nowym Sączu.

myślnie peregrynacji. Tymczasem z tej szarugowej niedzieli narodził się pogodny, z częstymi prześwitami słońca poniedziałkowy dzień peregrynacyjny... To także było znakiem... I tak też to odebrali ludzie...

Po procesjonalnym wyjściu do bramy ogrodzenia kościoła, następuje przywitanie Figury. Dziewczęca Służba Maryjna Parafii odbiera Figurę Fatimską z samochodu–kaplicy i niesie, poprzez plac przykościelny do schodów świątyni, skąd tutejsi księża wikariusze oraz dwóch spośród księży koncelebransów wnoszą Figurę do wnętrza kościoła, aby tam oddać ją siostron niepokalankom. Tej jedynej w swoim rodzaju procesji Maryjnej towarzyszą: Reprezentacyjna Orkiestra Straży Granicznej, Orkiestra Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego, kompania honorowa Straży Granicznej.

Rozlega się śpiew chóru parafialnego „Immaculata”.

Figura fatimska zostaje umieszczona na tonącym w kwieciu tronie usytuowanym po prawej stronie ołtarza z napisem: „*Tobie Maryjo, zawierzamy*”. Następuje przywitanie Figury. Matkę Bożą Fatimską witają: przedstawiciele Parafialnego Stowarzyszenia Rodzin Katolickich, dzieci i młodzież.

Ks. **Zenon Rogoziewicz** — miejscowy proboszcz — pozdrawia Matkę Bożą Fatimską słowami:

„Gaude Mater Polonia! Ciesz się Matko Polsko! Ciesz się nasza Ojczyzno! Ciesz się Ziemia Sądecka! Ciesz się nasze Miasto! Ciesz się nasza Parafia! Że tak wielki zaszczyt cię spotyka! Bo oto „Cudowna Podróżniczka” staje wśród nas!

Witaj nam — z dalekiej Fatimy! Donośnie brzmi dzwon... Zjawienie Maryi ogłasza nam on, Ave Maryja!

Bądź pozdrowiona! — za archaniołem Gabrielem wołamy do Ciebie. Wołamy rozradowanymi ustami i bijącymi ze wzruszenia sercami. Tyś wielką chlubą Kościoła naszego. Tyś pełna Łaski. Tej Łaski, której tyle potrzeba Rodzinom, młodzieży, dzieciom, Ojczyźnie, Parafii, każdemu z nas! Tobie się polecamy, bo od wieków nie słyszano, aby kto, uciekając się do Ciebie, został przez Ciebie odrzucony. Abyśmy Boga, Kościoła, Polski i Ciebie, nigdy nie zdradzili!

Witam serdecznie Księżę Pallotynów, którzy jako Stróże Kustosze tej Cudownej Figury, z tak wielką wiarą i miłością są przy Niej, mają ją w opiece na cały czas Peregrynacji.

Witam Księdza Biskupa Józefa, który jest tak ściśle związany z Ziemią Sądecką w jej historii i dziś. Jest razem z nami, boć przecież nie może Go braknąć w tej nowej, historycznej dacie Grodu Sądeckiego — królewsko-wolnego miasta Nowego Sącza!

Witam wszystkich Kapłanów — duszpasterzy, którzy swoją gorliwą posługą kapłańską chcą być ze swoją owczarnią.

Witam Siostry Zakonne — zawsze wielkie czcicielki Maryi.

Witam Was Bracia i Siostry — Ludu Wierny katolickiej Polski — Ojczyzny naszej. »Niech nam nie bluźni wróg ni wiary naszej tknie«!

Ukochani Rodzice, młodzieży, dzieci!

Cudowna Podróżniczka, na którą ze wzruszeniem patrzymy, wie kiedy trzeba przyjść do Polski i być razem z dziećmi swymi.

Więc przyjmijcie Jej Orędzie, które niech stanie się programem całego życia waszego; osobistego rodzinnego, społecznego, narodowego!

Matka Boża przyszła do nas! Jest w Znak Fatimskim! Co za wielki Maryjny cud! Co za wielki Boży cud!”

Rozpoczyna się uroczysta koncelebrowana Msza św., której przewodniczy Ksiądz Biskup **Józef Gucwa**. I znowu — takiej Mszy św. koncelebrowanej jeszcze nie było, ani w tym kościele, ani w 700-letnim Nowym Sączu, szczytującym się historyczną kolegiatą sądecką fundowaną w XV wieku przez kardynała **Zbigniewa Ole-**

śnickiego, którą Jan Paweł II podniósł do godności Bazyliki.

„Rozpoczynając Eucharystię Ofiary, w czasie Nawiedzenia Nowego Śącza i Ziemi Sądeckiej — w kościele Niepokalanej — przez Matkę Bożą Fatimską, składamy Nawiedzającej Matce hołd czci i wdzięczności za wszelkie wypraszone nam Łaski i za opiekę, Jej słowami: »Wielbi dusza moja Pana« i przez Jej pośrednictwo dziękujemy Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu za opiekę, a w szczególny sposób za dar Nawiedzającej Matki. Zjednoczeni solidarnie wokół Chrystusa i Jego Matki, błagamy Boga o ducha nawrócenia i pokuty, ducha wierności Bogu, Ewangelii, Ducha rozmodlenia. O postawę służby Bogu, rodzinie, człowiekowi, Narodowi, w duchu ofiarnej miłości.»

Tymi słowami Ksiądz Biskup zachęcił do czynnego udziału w Fatimskiej Mszy św., podczas której wygłosił podniosłą, głęboko refleksyjną homilię.

Do godziny 20. w modlitewnej ciszy trwał „indywidualny pokłon wiernych” Matce Bożej Fatimskiej, w czasie którego przeszły przez kościół tłumy wiernych.

Od godziny 20. przed Cudowną Figurą Fatimską modliła się i czuwała młodzież miasta Nowego Śącza i z siedmiu dekanatów. Czuwaniu i modlitwom przewodniczył dekanat Krynica, a prowadził je ksiądz **Waldemar Ciosek**, zaś okolicznościowe kazanie wygłosił ks. **Andrzej Gajewski**.

O godzinie 21. odmówiono Apel, po którym wyruszyła procesja z figurą, podczas której odmawiano różaniec, przeplatany śpiewami pieśni maryjnych. W trwającej blisko dwie godziny procesji, która przeszła czterema głównymi ulicami osiedla, wzięło udział — jak podały środki masowego przekazu — około 40 tysięcy osób, niosących w rękę „lampiony fatimskie”. I znowu — trudny do wypowiedzenia i opisania był widok. Głęboki w swym religijnym przeżyciu, niezapomniany w swym „widokowym wyrazie”. Procesja Fatimska „szła” pośród domów i bloków osiedla, świadecznie przystrojonych i iluminowanych. Domy i bloki były wymarłe, bowiem ich mieszkańcy brali udział w procesji. I znów czegoś takiego jeszcze tutaj — i nie tylko na tym osiedlu — ale w całym mieście jeszcze nie było. Ciszę nocną — przez te dwie procesyjne godziny — wypełnił śpiew — modlitwa. Jakżeż porywające — publiczne wyznanie wiary. Na te procesyjne godziny osiedle stało się jednym wielkim — nowym kościołem parafialnym. Kościołem żywym, modlącym się. Kościołem zbudowanym z ducha i z serc, którego fundamentem i spoiwem była ta ze czcią niesiona Cudowna Figura Matki Boskiej Fatimskiej. Niewątpliwie i dla tego osiedla, a przede wszystkim dla ludzi tu zamieszkałych, ta Procesja Fatimska w cudowny sposób kończyła ten, jakże trudny, tragiczny, naznaczony dwoma światowymi wojnami dwudziesty wiek!

Po powrocie do kościoła znów trwa „pokłon w ciszy”.

Rozmodleni ludzie trwają — wpatrzeni w Cudowną Figurę Matki Bożej Fatimskiej ze swoimi sprawami, prośbami, nadziejami. W oczach wielu błyszczą łzy, spływają po twarzach. Tych też nikt się nie wstydzi, nikt nie ukrywa. Trwa przedziwne Misterium Zawierzenia Matce, która jest Kotwicą nadziei, która wszystko rozumie!

Ciszę wypełnia szept modlitw...

O godzinie 24. przy licznych udziale przybyłych tu specjalnie pocztów sztandarowych odprawiona została Msza św. zwana już tradycyjnie „Pasterką Fatimską”. Ofiara Eucharystyczna sprawowana była w intencji Ojczyzny. Okolicznościową homilię wygłosił ksiądz Dziekan **Jan Wątroba** z dekanatu Piwniczna, który to dekanat sprawował obsługę liturgiczną.

Po zakończeniu „Pasterki Fatimskiej” — przez całą noc, aż do godziny 8. rano wierni z siedmiu dekanatów tj. Nowy Sącz — Północ, Stary Sącz, Grybów, Czchów, Krynica, Piwniczna i Nowy Sącz — Południe trwali na modlitewnych czuwaniach. O godz. 8. odprawiona została koncelebrowana Msza św., podczas której homilię wygłosił ks. **Franciszek Olczak** — proboszcz parafii Cieniawa.

O godz. 10. odbyło się nabożeństwo dla chorych, które urządziła parafia p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa z Nowego Sącza, zwana przez mieszkańców miasta i okolicy „parafią kolejową”, w której duszpasterstwo sprawują ojcowie jezuici. Kazanie wygłosił jej proboszcz ojciec **K. Ptaszkowski**.

Fatimskie nabożeństwo dla sióstr zakonnych z 7 dekanatów, połączone ze zjazdem sióstr zakonnych — w Białym Klasztorze — u sióstr niepokalanek, prowadził ksiądz kan. **Zdzisław Zyda** — długoletni kapelan sióstr niepokalanek w Nowym Sączu. On też odprawił Mszę św. i wygłosił homilię. W koncelebrowanej Mszy św. uczestniczyli księża spowiednicy sióstr zakonnych.

Czwanie dla kapłanów, w którym uczestniczyło około 180 kapłanów z Księdzem Biskupem **Władysławem Bobowskim** na czele, prowadził ks. **K. Góral** — ojciec duchowny, poprzedziło ono Mszę św., koncelebrowaną. Przewodniczył tej Mszy św. ksiądz prałat **Stanisław Lisowski**, zaś ksiądz prałat **Stanisław Czachor** wygłosił kazanie. Mszę św. odprawiono w intencjach Ojca św. Jana Pawła II.

Przed godziną 15. ks. Zenon Rogoziewicz odmówił Akt Zawierzenia, zaś ksiądz proboszcz parafii p. w. św. Ducha w Nowym Sączu ojciec **Krystian Biemacki** w nastrojowym przemówieniu pożegnał odjeżdżającą do Tarnowa Figurę Matki Bożej Fatimskiej.

W długiej kolumnie samochodów, poprzedzających samochód–kaplicę, Figura Matki Bożej Fatimskiej opuszczała Nowy Sącz. Pożegnała miasto i jej mieszkańców, którzy przez długi czas pamiętać będą te „Fatimskie, matczyne odwiedziny”!

Figura Matki Bożej Fatimskiej udała się na dalszy swój „szlak peregrynacyjny” w diecezji tarnowskiej, ale Niepokalana Bogu — Rodzica Dziewica, Bogiem sławiona Maryja, pozostała w duszach i sercach swych sądeckich dzieci. Jest przy nich i z nimi. Roztacza Swą Macierzyńską opiekę. Darzy ich hojnie obfitością Bożych Łask.

Niektórzy przypuszczają, że przez cały czas Nawiedzenia Fatimskiego w parafii p. w. Matki Bożej Niepokalanej w Nowym Sączu spotkało się na modlitwie około 200 tysięcy ludzi, a z jakim skutkiem duchowym? — to znane jest tylko Bogu i Matce Najświętszej.

Bóg w Znaku Matki Bożej Fatimskiej, przybyłej na sądecką ziemię, pobudził do pokuty i miłości. Ożywił wiarę, rozpoczął duchową odnowę tutejszego ludu. Przyniósł dar przebaczenia, jedności, zgody wzajemnej i bratniej miłości. Dał, tak doświadczonym i nadal doświadczanym ludziom NADZIEJĘ. Włał w ich skołatane, nieraz ponad miarę udręczone serca pokój i spokój. Wzmocnił ich siły duchowe.

Trudno jest w tej chwili wyrokować o owocach tego Nawiedzenia.

W *Modlitewniku Fatimskim* wydanym przez zakopiańskie Sanktuarium Fatimskie czytamy:

„Matka Boża Fatimska jest Matką Łaskawą, wiernych Wspomożeniem, ucieczką grzeszników, bramą i zbawieniem”

Parafia p. w. Matki Bożej Niepokalanej, a wraz z nią cały Nowy Sącz, przeżyła, dany z łaskowości Bożej, „Czas budzenia sumień”. I ten to czas, in tempore oportuno, zaowocuje niewątpliwie dorodnie. Ku Bożej chwale, ku zbawiennemu pożytkowi Sądeckiego Ludu Wiernego.

Paweł Szeliga

WIERSZE

Paweł Szeliga — ur. 19.07.1970 r. w Nowym Sączu, absolwent socjologii Katolickiej Uniwersytetu Lubelskiego. Debiutował w 1989 roku na łamach sądeckiej prasy lokalnej jako poeta. Jego wiersze przełożone zostały na język węgierski. W 1994 roku zadebiutował jako prozaik w kwartalniku literackim „Akcent”. Jest laureatem wielu ogólnopolskich konkursów literackich, m. in. Konkursu im. J. I. Kraszewskiego, Konkursu o nagrodę „Milowego Słupa”, Konkursu „O Liść Dębu”. Wydawnictwo Lubelskie Nowe przygotowują do druku tom opowiadań autora.

„Impresje portugalskie”

*samotne kobiety obleczone w czerń jak postrzępione
plamy marmurowych figur rozbijają monotonię
krajobrazu białych skał i jasnych
domów śródziemnomorskiej wioski
samotne kobiety spacerują w milczeniu po
martwych ulicach w południe przysiadają
pod krzakiem pomarańczy i otaczają się
cieniem jak wełnianym szalem
wieczorem stoją przy kamiennej fontannie
i wrzucają winogrona w krystaliczną wodę
patrzą jak idą na dno soczyste
mikrokosmosy wypieszczone południowym słońcem*

tego wieczora poczułem się tak straszliwie samotny
i wypełniony ciszą nawet zegar wstrzymał się
od plotek a ptaki umarły na gałęzi kasztana
to przyszło tak nagle ta samotność
razi błyskawicą i nic już nie ma ponadę mną
ciemność nikt tu nie przyjdzie nawet śmierć
stoi z boku żeby nie zakłócać porządku

umarł człowiek kiedy odchodził
nawet liść nie zatańczył na wietrze
jego kroki zagłuszył brzęk talerzy
w kuchni i głośny śmiech
ludzi wracających ze spaceru
tylko jakieś dziecko obudziło się nagle
i płakało całą noc
ale to chyba kolka

i znowu stoisz przed lustrem
naga jak grecka bogini wygładzona wiatrem
przechylasz głowę to w prawo to w lewo
przyglądasz się piersiom dłonią dotykasz brzucha
a kiedy podnosisz wzrok widzisz że
oprawione w ramy lustro zakwitło białymi kwiatami

kiedy umiera ptak
niebo chowa się w sobie
jak balon z którego spuszczone
powietrze białe pióra
zamieniają się w kruki
które spadają na ziemię a trzepot ich skrzydeł
mrozi drzewa i słońce pęka na pół

*mój pies jest bardzo mądry rano
przynosi mi gazetę podaje
kapcie asystuje przy śniadaniu
potem spacer mój pies
nie zaczepia innych psów i
nie biega za kotami wieczorem
oglądamy telewizję albo
słuchamy mozarta przed snem
czytam mu poezję zasypia dopiero
kiedy usłyszysz mój spokojny
oddech w nocy*

*mój pies jest bardzo mądry
przepiszę mu cały swój majątek
kiedy umrę to on wszystkim się zajmie
i będzie przychodził podlewać
bratki na moim grobie*

„Stwarzanie świata”

*wieczorem przy otwartym oknie
talerzyk nóż i gorąca herbata*

*obieram księżyc ze skórki
rozkrawam na ćwiartki*

*pestki rozsiewam po niebie
błyskają gwiazdy srebrne latarnie*

*myślę więc
nie byłoby tego gdyby nie ja
gdyby nie ja nie byłoby świata*

„Kuchnia — piąta rano”

piąta rano w kuchni
latem śpiewają już świerszcze
zimą na śniegu
czarne plamy ptaków

gorąca kawa o piątej
rano w kuchni to
albo wyjazd gdzieś albo przyjazd skądś
kłótnia o coś telefon list
i cisza tak doskonała tak cicha
że śmierć odchodząc na palcach wstrzymuje oddech
i umiera uduszona własnym strachem

rozkładasz moje
listy na stole
jakbyś stawiała pasjansa
są
jak płatki śniegu
na ciepłej dłoni

GALERIA SĄDECKA — MARIAN MÓŁKA

Sądeczczyzna wraz z Nowym Sączem, należy do tych miejsc w Polsce, które obfituje szczególnie w różnorodne talenty szeroko rozumianej twórczości artystycznej. Trudno rozstrzygnąć czy piękno krajobrazu, czy przywiązanie do tradycji i zwyczajów dziadów, czy głęboko zakorzeniona wiara legły u podstaw tego zjawiska. Cieszyć się wypada, bo piękno zarówno to, którym obdarowała nas natura, jak i to, które jest wytworem naszych rąk i umysłów, jest jednym z najważniejszych bogactw Sądeczczyzny. Do najciekawszych postaci z galerii Sądeczan zajmujących się rzeźbą

zaliczyć trzeba pana **Mariana Mółkę**. Nie kończył szkół artystycznych, nie praktykował w pracowniach mistrzów, a niezwykłą przygodę z rzeźbą rozpoczął w wieku lat trzydziestu. Pierwsze skromne próby podejmował w malarstwie. Dość szybko jednak rezygnuje z pędzla, i chyba dobrze, poświęcając się rzeźbie. Dłuto i drewno stają się jego nieodłącznym atrybutem, a rzeźba pasją. Łatwo można to sprawdzić w jego pracowni pośród lipowych i wierzbowych bierwion, z których wyczarowywuje i ożywia swój niezwykły świat.

Zaczyna od niewielkich formatów, świątki, madonny, anioły, piety, diabły, szopki, krzyże, trochę miejscowego folk-



loru, Żydzi. Poza rzadkimi wyjątkami prace są malowane. Polichromia jest mocną stroną jego twórczości. Śmiałe zdezerowanie kolorów podkreśla jeszcze bardziej surową, czasem wręcz toporną, oryginalność rzeźb. Świat jego rzeźby jest jakby zamarty w bezruchu, zastygły. Korowód postaci jest zdecydowanie ascetyczny w formie, jak i w treści. W większości są to rzeźby pojedyncze, a większe grupy spotykamy jedynie w szopkach. Prace mają jeszcze jeden niewątpliwy walor, nie można obok nich przejść obojętnie. O ile w początkach twórczości wzbudzały często irytację zwiedzających swą naiwnością, prymitywizmem, dzisiaj coraz częściej ten sam powód jest przyczyną zadumy i zauroczenia. Widać w nich trud, wysiłek i zamyślenie, brak im lekkości i łatwości tworzenia, co paradoksalnie powoduje jeszcze większe przyciąganie i fascynację jego twórczością. Wokół zamartwych korowodów barwnych postaci roztacza się aura nostalgii czy też tęsknoty za światem minionym. Wszystko to sprawia, iż warto obcować i spotykać na swej drodze prace Mariana Mółki. Ma on jeszcze jedną zaletę. Nie czeka aż rozwiną się nowe formy mecenatu. Z uporem popularyzuje swoją twórczość, uczestniczy w licznych konkursach, wystawia także poza granicami kraju, zdobywając zresztą często nagrody i pozytywne opinie.



Marian Mółka — Życiorys

Marian Mółka urodził się w 1942 roku w Zabelczu, w najbliższej okolicy Nowego Sącza. Szkołę podstawową kończy jednak w Nowym Sączu, do którego przenosi się wraz z rodzicami po pożarze rodzinnego domu. Naukę kontynuuje w Zawodowej Szkole Gastronomicznej w Nowym Sączu. Zaraz po jej ukończeniu podejmuje pracę w sądeckich restauracjach. Szefując kucharzom sądeckiej „Panoramy” zdobywa złote, srebrne i brązowe patelnie, rozslawiając dobre imię sądeckiej kuchni. Jego wielkim osobistym i zawodowym sukcesem był wyjazd do Paryża, gdzie mógł zademonstrować swój kunszt gastronomiczny. Nadwątlone zdrowie zmusza go do przejścia na rentę. Natychmiast wraca do realizacji swych młodzieńczych marzeń. Zaczyna malować i rzeźbić, wybierając w końcu dłuto. Z pasją wyczarowuje świat zapomnianych tęsknot i nostalgii.



Marian Mółka — Udział w konkursach

- Rok 1984 — konkurs międzywojewódzki — Rzeszów, Przemyśl, Krosno, Tarnów, Nowy Sącz, Bielsko Biała „Rzeźba Karpat Polskich”
— wyróżnienie
- Rok 1985 — ogólnopolska wystawa w Klubie Pietrzaka Stowarzyszenie PAX — Związek Literatów Polskich
— nagroda komisarza wystawy
- Rok 1986 — Tarnów — konkurs międzywojewódzki Stowarzyszenia PAX Nowy Sącz— Tarnów — „Krzyże i kapliczki diecezji tarnowskiej”
— II nagroda
- Rok 1987 — konkurs międzywojewódzki, Krosno, Przemyśl, Nowy Sącz — tematyka papieska
— wyróżnienie
- Rok 1987 — Skawina, konkurs ogólnopolski — „Biennale”
— III miejsce
- Rok 1987 — konkurs wojewódzki Nowy Sącz, Organizator: ARS Warszawa — „Boże Narodzenie”
— III miejsce
- Rok 1987 — nagroda Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu — Wydział Kultury i Sztuki
- Rok 1988 — konkurs wojewódzki Klubu Twórczego TPSP Nowy Sącz — „Malarstwo i rzeźba”
— II miejsce
- Rok 1988 — Kraków, konkurs międzywojewódzki (Organizator Milenium) — „Współczesna rzeźba Karpat”
— wyróżnienie
- Rok 1988 — Nowy Targ — konkurs wojewódzki „700 lecie niepodległości” — organizator MGOK i STL
— wyróżnienie
- Rok 1988 — nagroda Prezydenta miasta Nowego Sącza
- Rok 1989 — konkurs międzywojewódzki Nowy Sącz, Bielsko Biała, Organizator WOK Nowy Sącz, Kraków Milenium, Temat: „Maski i szopki bożonarodzeniowe”
— wyróżnienie
- Rok 1990 — konkurs ogólnopolski Łódź (organizator „Sztuka Ludowa”) — „Diabły w sztuce ludowej”
— III miejsce

- Rok 1993 — konkurs wojewódzki, organizator TPSP Nowy Sącz
— II nagroda
- Rok 1994 — konkurs międzywojewódzki, organizator Muzeum w Krzeszowie i WOK Nowy Sącz
— wyróżnienie
- Rok 1995 — „Boże Narodzenie w twórczości artystycznej” Organizator: Stowarzyszenie Civitas Christiana Nowy Sącz
— I nagroda
- Rok 1995 — Doroczna Wystawa TPSP Nowy Sącz, Stowarzyszenie Civitas Christiana
— II nagroda
- Rok 1995 — Sabalowe Bajanie Bukowina Tatrzańska
— I nagroda
- Rok 1996 — Karnawał Góralski Bukowina Tatrzańska
— I nagroda
- Rok 1996 — Wystawa Stowarzyszenia Civitas Christiana „Męka pańska w sztuce”
— wyróżnienie



O dokumencie z 1209 roku i jeszcze innym falsyfikacie

W publikacji Franka Kmiotowicza *Dzieje Muszyny (Biblioteczka Almanachu Sądeckiego)* znalazło się stwierdzenie, że najstarszym dokumentem, w którym Muszyna występuje pod swoją nazwą, jest wystawiony w 1209 r. przez króla węgierskiego Andrzeja II dyplom, który proboszczowi kapituły spiskiej, Adolfowi, nadaje przywilej pobierania cła w komitacie „okręgu” Saros i Ujfalu „*usque ad fluvium Poprad versus Muschina*”, czyli aż do rzeki Poprad koło Muszyny.

Wspomniany przez F. Kmiotowicza dokument przez wielu historyków jest uważany nie tylko za pierwszy zawierający wzmiankę o Muszynie, ale także jako pierwszy w ogóle dla ziemi sądeckiej. Podkreślał to zwłaszcza H. Stamirski (zob. „*Rocznik Sądecki*”, 1973, s. 41).

A jaka jest prawda? Otóż są dwa pokrewne sobie dokumenty pochodzenia węgierskiego datowane na rok 1209. W pierwszym z nich, niewątpliwie autentycznym, król Andrzej prepozytowi spiskiemu, Adolfowi, przekazuje pewną ziemię położoną w zlewisku Popradu; identyfikuje się ją zwłaszcza z Żakowcami powyżej słowackiego Kežmarku nad Popradem. Wśród świadków tego nadania widnieje niejaki „*Poth palatinus et Musuniensis comes*”.

W drugim z tych dokumentów, król Andrzej przełożonemu cześników, Demetriuszowi, przyznaje przywilej pobierania cła w miejscowości Ujfalu (czyli dzisiejszej Peczowskiej Nowej Wsi położonej nad słowacką Torysą, na południowy wschód od Muszyny) i nakazuje nie omijać tegoż cła kupcom przewożącym towary przez region od tegoż Ujfalu „*usque ad fluvium Poprath versus Muschina*”, czyli aż do rzeki Poprad koło Muszyny. W dokumencie tym, który przejął wzór i znaczne fragmenty z pierwszego występują ci sami świadkowie, a więc także „*Poth palatinus et Musi-*

nensis comes".

Obydwa dyplomy publikuje wydany niedawno *Codex diplomaticus et epistolaris Slovaciae* (t. 1, Bratysława 1971).

Jak widzimy, F. Kmiotowicz występującemu w pierwszym dokumencie prepozytowi spiskiemu, Adolfowi, przypisał donację celną, która jest tematem drugiego dyplomu. Chyba pierwszym, który ten błąd popełnił, był historyk sądecki H. Stamirski (zob. „Rocznik Sądecki”, 1971, s. 6). Był on świadomy pewnych wątpliwości co do informacji i autentyczności tego (którego?) dokumentu, ale ostatecznie przeszedł nad tą sprawą do porządku dziennego.

Na ten drugi, jako wzmiankujący Muszynę, dokument powoływało się wielu nieraz wybitnych, historyków, np. S. Zachorowski (rok 1909), W. Bębynek (1914), T. Modelski (1920), K. Pieradzka (1939), Rutkowska-Płachcińska (1961), S. Płaza (1968), M. Cabalska (1982). Niestety, przez węgierskich i słowackich źródłoznawców (a podejrzenia wyrażał i nasz T. Modelski) dyplom ten ze względu na jego formę i treść jest uważany za nieautentyczny. Wspomniany *Kodeks dyplomatyczny Słowacji* (t. 1, s. 123) określa go jako falsyfikat. Jego pismo wskazuje, że sporządzono go dopiero w XVII wieku: fałszerz bez wątpienia usiłował naśladować dokument wystawiony dla prepozyta Adolfa, a nawet przejął znaczne jego fragmenty. Tak więc zwrotu „*versus Muschina*” nie można łączyć z Muszyną roku 1209.

Wprawdzie w pierwszym (tym autentycznym) oraz w kilku innych z lat 1206–1216 dokumentach węgierskich (łącznie z omówionym falsyfikatem) jest jako świadek zanotowany palatyn i komes „Musuniensis” albo „Musinensis”, pod którą to nazwą Muszyny dopatruje się zarówno F. Kiryk (*Rozwój urbanizacji Małopolski XIII–XVI w.*, Kraków 1985, s. 135), jak i powołujący się na niego S. Kołodziejcki („Rocznik Sądecki” 1992, s. 13). Ale niewątpiwie chodzi tu jednak nie o nadpopradzką Muszynę, lecz o położone nad odnogą Dunaju nazywaną Mosoni–Duna, węgierskie miasto w średniowiecznych źródłach zwane „Musun”, „Musunium” lub „Mosony”, leżące na południe od Bratysławy. Sam Poth w tychże źródłach bywa też nazywany „comes Posoniensis”, czyli bratysławski.

Tak więc pisząc o początkach Muszyny nie można się powoływać na żaden dokument z 1209 lub lat sąsiednich. Wobec tego pierwsza pisemna wzmianka dotycząca Sądeckczyzny znajduje się dopiero w dokumencie z 1223–1224 r.; tam między świadkami aktu wymieniony jest Chwalisław kasztelan „de Sandech”.

Na marginesie tej sprawy warto zauważyć, że falsyfikaty produkowano nie tylko w średniowieczu lub wieku XVII. Piszącego te słowa zainteresował kiedyś istniejący w najstarszej księdze metrykalnej parafii Tropie pod rokiem 1622 następu-

jący zapis chrztu: „*Baptisatus est puer nomine Ferdinandus. Pater ilius Mag. Dom. Nicolaus de Berzevice Baro. Mater gen. Hedvig. de domo Stadnicka. Coniug. legitim. Patrini fuerunt (...) Adamus Tworkowski de Zawada et Anna Wiernek*”.

Wtedy, w 1980 r., na tle innych zapisów ten wyróżniał się tylko nieco innym charakterem pisma. Dziś, po 15 latach, jest już zupełnie zszarzały (ach, te dzisiejsze atramenty!) i miejscami nieczytelny.

Można się tylko domyślać, kto z „potomków” Berzewiczycy w latach siedemdziesiątych XX w. odwiedził kancelarię parafialną w Tropiu, skorzystał z grzeszności ówczesnego proboszcza i od niego dostał do rąk księgę metrykalną, by za jego plecami dokonać nielegalnego wpisu. Wpis ten miał służyć zapewne do uzasadnienia prawa własności do zamczyska Tropsztyn nad Dunajcem, naprzeciw tropskiego kościoła.

Można by zapytać, czy nie podobnie rodziły się niektóre „dokumenty” służące powstaniu słynnej legendy skarbu Inków i zamku niedzickiego?



SPIS TREŚCI

Leszek Migrała Z RODU KMIETOWICZÓW	3
Józef Bieniek Z RAJZBRETEM I KIELNIĄ W HERBIE	9
Wincenty Gawron WALENTY GAWRON — LIMANOWSKI WITOS	21
Marek Styczyński POMNIKI PRZYRODY W BESKIDZIE SĄDECKIM	29
Stanisław Korusiewicz LISTY MOBILIZACYJNE SĄDECZAN Z SIERPNIA 1939 ROKU, CZ. II	34
oprac. Andrzej Wasiak KRYNICA NA STAREJ WIDOKÓWCE, CZ. II	50
oprac. Henryk Szewczyk OGNIOWIEC NA ŚLEDZTWIE I W WIĘZIENIU — WSPOMNIENIA WŁADYSŁAWA GORZANA	55
Ks. Roman Frączek FIGURA FATIMSKIEJ PANI W PARAFII P.W. MATKI BOŻEJ NIEPOKALANEJ W NOWYM SĄCZU	67
Paweł Szeliga WIERSZE	76
Stanisław Pażucha GALERIA SĄDECKA — MARIAN MÓŁKA	80
LISTY, OPINIE, POLEMIKI	85

DRU KAR NIA



drukarnia

PPHU "BBAAD" s.c.
ul. Gwardyjska 37
33-300 Nowy Sącz
tel. 41 28 25

Konto: B.S. Nowy Sącz
237839-136-61

ŚWIADCZY USŁUGI W ZAKRESIE DRUKU:

ulotek reklamowych, folderów,
metek, etykiet, naklejek,
papierów firmowych,
kalendarzy, plakatów,
metek samoprzylepnych,
opakowań kartonowych
(wielkość ograniczona)

AA

W najbliższym numerze między innymi:

- **O druhu Kosińskim**
 - **Za miedzą u Słowaków**
-